PROF. DR. OLGIERD GÓRKA
MJR. DYPL. W REZ.

LICZEBNOŚĆ TATARÓW KRYMSKICH I ICH WOJSK.

I. OGÓLNE UWAGI METODOLOGICZNE.

„Państwa i narody, które na podstawie kłamstwa, na podstawie negowania prawdy podają myśl polityczną, dążą do zguby..." „Naród, który na kłamstwie buduje swe myśli, idzie do swej zguby".

Józef Piłsudski. *Pisma—Mowy—Rozkazy* t. VI, str. 129—130.

Zagadnienie, którego metodologiczne podstawy chciałbym u wstępu obecnej pracy naszkicować, — stanowi cząstkę kwestji pierwszoplanowej i zasadniczej, a mianowicie sprawy budowania zdrowego myślenia narodowego na bezwzględnej prawdzie historycznej, a wbrew wiecznie podtrzymywanym zapędom „łudzenia Polski błyskotkami" [1]).

Naczelny ten problem polskiego życia umysłowego wykazuje zupełnie widocznie dwie strony, czy gałęzie pozornie rozbieżne, które w jego obręb wchodzą. Jedną stroną sprawy jest sposób pragmatyzowania, czy — wprost powiedziawszy — dostosowywania historji do tak, czy inaczej pojętych celów szkolnych, przyczem oczywiście to, co szkoła do wierzenia podaje, staje się potem podstawą całego rozumowania ludzi dorosłych i działających, a więc odpowiedzialnej części społeczeństwa. Druga strona zagadnienia jest tą, którą w obecnym wstępie chciałbym się — z konieczności narazie tylko przelotnie — zająć, a mianowicie sprawa metody naukowej w historji,

[1]) Zob. mój *Optymizm i pesymizm w historjografji polskiej. Odwrócenie pojęć. (Pamiętnik VI Powsz. Zjazd. Hist. Pol. w Wilnie*, t. II r. 1936 i odb. str. 22).

zwłaszcza wojen. Wobec faktycznej łączności obydwu stron zagadnienia koniecznem jest, bym przed przejściem do właściwego zagadnienia, t. j. do uwag metodologicznych o historji naszych wojen, przypomniał czytelnikowi u wstępu te najważniejsze racje, dla których system, niezgodnego z rzeczywistością, gloryfikowania przeszłości zwłaszcza z okresu upadania b. Rzeczypospolitej, uważam nietylko za rzecz naukowo niedopuszczalną, ale — co znacznie ważniejsze — za rzecz z gruntu szkodliwą dla naszego narodowego myślenia i wychowania.

Gdy w rezultacie zarówno badań źródłowych, jak logicznego przemyślenia naszych dziejów politycznych i wojskowych, — kwestje bowiem ustrojowe są porównawczo zanadto niemal przepracowane, — utrwaliłem się w przekonaniu, niewątpliwie duchowo zaczerpniętem z inspiracji t. zw. szkoły krakowskiej (S z u j s k i, K a l i n k a, B o b r z y ń s k i i t. d.), że podawany ogółowi do wierzenia, — szczególnie w ostatnich pięćdziesięciu latach naszej historjografji, — obraz naszych dziejów, głównie zresztą na terenie XVII i XVIII wieku, jest zarówno rzeczowo w całym szeregu zasadniczych punktów fałszywy, jak też w przyjętej ostatnio syntezie nielogicznie ujęty, — rzuciłem hasło i program rewizji naszych dziejów „in capite et membris". Nakreśliłem go najpierw w pośpiesznie pisanym artykule p. t. *Dziejowa rzeczywistość a racja stanu Polski na południowym Wschodzie* [1]), a potem rozbudowywałem kolejno w szeregu prac i artykułów, bądź to rozwijając początkowe tezy, bądź to szkicując inne ujęcia faktów dla pewnych odcinków zagadnień w obrębie średniowiecza [2]). Nie jest obecnem mojem zadaniem reasumowanie tych poglądów. Ponieważ jednak termin „rewizjonizmu", który rzuciłem

[1]) *Polityka Narodów*, Warszawa 1933, rok I zesz. I i II; 2 wyd. niezmienione, jako odbitka 1934.

[2]) *Zagadnienie Czarnomorskie w polityce polskiego średniowiecza*, cz. I, 1359 — 1450. (*Przegląd Historyczny* t. X zesz. II Warszawa 1933 i odb.). W pracy tej wstęp (str. 1 — 17) o charakterze uwag źródłowych i metodologicznych. Szereg artykułów z uwagami rzeczowemi, metodologicznemi i polemicznemi wydane p. t. *Ogniem i Mieczem a Rzeczywistość Historyczna* (Warszawa, 1934. str. 1—140); uzupełnić należy nieobjętymi wydaniem książkowem artykułami, a więc *Pion* Nr. 22 z 1934 i *Gazeta Polska* z 3 i 5 V 1934. Zagadnienia zbliżone metodologicznie do omawianych obecnie, ale z wykluczeniem spraw chanatu krymskiego, opracowują *Uwagi orjentacyjne o Tatarach polskich i obcych. Rocznik Tatarski* t. II. (Zamość 1935 i odb.). Wreszcie syntetyczne ujęcie sprawy w wyżej cyt. *Optymizm i pesymizm w historjografji polskiej. Odwrócenie pojęć.*

w roku 1933, a któremu prof. O. Halecki przeciwstawił termin „tradycjonalizmu" [1]), stał się obecnie hasłem naukowo - kulturalnem debat naukowo-publicystycznych, hasłem najrozmaiciej interpretowanem i najrozmaiciej przez innych zniekształcanem, poczuwam się do obowiązku stwierdzenia, że przez „rewizjonizm" rozumiałem i rozumiem stale: podawanie w nauce historycznej i w pragmatyzowaniu dla celów szkolnych najbezwzględniejszej prawdy o rzeczywistości dziejowej, prawdy zdobytej przez zastosowanie najnowszych metod historycznych całej nauki, a przedewszystkiem w oparciu o wymowę niezbitych faktów, danych cyfrowych [2]) i objektywnych rezultatów.

W ten sposób pojęty rewizjonizm historyczny ma na celu przewartościowanie szeregu ocen, — które zresztą w okresie bezpaństwowym narodu mogły mieć propagandową wartość, — na podstawie inaczej ustalonych faktów i stanów liczbowych, ale bynajmniej nie ma na celu jakiegoś pomniejszania naszej przeszłości, jako takiej, czyli jak się to potocznie, a bezpodstawnie mówi, „odbronzowywania" dla „odbronzowania". Zastrzegłem się przed tem dobitnie w druku, gdyż krytyka wszystkiego w naszej przeszłości w czambuł nie może mieć żadnego uzasadnienia naukowego [3]). Niewątpliwie jednak również pragmatyzowanie historji dla celów szkolnych ma za obowiązek, w miejsce przedwojennego, narkotycznego „krzepienia ducha" wszystkiem bez wyjątku, odsłonięcie dziecku polskiemu całej prawdy o przeszłości. Wtenczas znajdziemy wielkie i twórcze elementy w myślach, ideach i zasadach, które kierują dynastją jagiellońską, władztwem Batorego, a nawet większością zamierzeń Wazów, aż do tragicznych prób ratunku przez Jana Kazimierza, by potem podjąć zdrową nić twórczą z insurekcją kościuszkowską, a zwłaszcza z Legjonami Dąbrowskiego. Od tego zaś momentu prowadząc myśl dziejową przez aprobatę tych elementów walki o niepodległość, które osiągnęły ostateczny sukces, dojdziemy logicznie nietylko do faktu

---

[1]) W artykule p. t. *Czy „potrzebna" jest rewizja dziejów Polski. Przegląd Powszechny* t. 204. Kraków grudzień 1934, str. 313.

[2]) N. p. nie omawiać Konstytucji 3 Maja 1791 bez zaznaczenia, że nie miała za sobą nawet 1/5 w sejmie i senacie, oraz w narodzie szlacheckim (zob. Opt. i pes. str. 29), a bitew nie podawać bez danych liczbowych, lub z całkiem fikcyjnymi i t. d. i t. d.

[3]) Zob. moje artykuły p. t. *O rzeczywistym obrazie a złym rewizjonizmie* z okazji książki *A. Świętochowskiego* p. t. *Genealogja teraźniejszości* w *Gazecie Polskiej* z 4 i 5 I 1936.

Odrodzenia państwowego własną zasługą, ale także do psychologicznego uzasadnienia naszych obecnych wielkich aspiracyj.

Wypada w tym przeglądzie przeszłości, nadającej się do aprobowania czy idealizowania 150 lat naszego upadania politycznego wraz z tymi elementami naszej przeszłości dziejowej, które występują wcześniej, a po walce z obrońcami interesu państwowego zwyciężają w całości, doprowadzając przez ideologję Konfederacji Targowickiej do ostatecznego upadku państwa. W stosunku do tego okresu i tych objawów wszelkie próby usprawiedliwiania, budzenia sentymentu dla zniekształconego obrazu i t. d., uważam za naukowo nieuzasadnione i niedopuszczalne, a w pragmatyzmie szkolnym — za rzecz w najwyższym stopniu szkodliwą.

Z pewnością nie skłaniała mnie do pracy i publikowania poglądów o takim kierunku chęć efektów nowości, do których aż zbyt wiele pola jest jeszcze na terenie mej bliższej specjalności, t. j. średniowiecza. Natomiast pamiętałem o obowiązującej prawdzie, wypowiedzianej przez wielkiego twórcę polskich idei historycznych — Michała Bobrzyńskiego: „kto z hasłem „w imię prawdy" spuszcza się w otchłań dziejów upadku własnego narodu, ten musi mieć poczucie, musi być przekonanie, że z bolesnej swej wędrówki przyniesie narodowi bezpośrednią korzyść, że odsłonięciem gorzkiej prawdy dziejowej zaspokoi konieczną jego i gwałtowną potrzebę" [1]). Wielkie te słowa wielkiego historyka niech będą uzasadnieniem mojego „odwracania obrazu" [2]), czyli odwracania wyobrażeń, gdyż cel tego tkwił w następnem „odwracaniu pojęć" pesymizmu i optymizmu. Całe stanowisko naszej historjografji, szczególnie ostatniego 30-lecia w swej tendencji usprawiedliwiania przeszłości i uzasadniania upadku warunkami i sąsiadami, prowadziło logicznie rozumującego człowieka do konieczności zajęcia w obecnem odrodzonem Państwie polskiem stanowiska minimalistycznego i defetystycznego, podczas gdy przeciwnie z całą bezwzględnością odsłoniona prawda o przeszłości daje podstawę do dalekosiężnych i górnych aspiracyj dla Polaka Rzeczypospolitej obecnej.

Powód tego kategorycznego stanowiska tkwi w fakcie, że upadliśmy z własnej winy w warunkach wielokrotnie lepszych, niż te

[1]) Bobrzyński. *Dzieje Polski.* Wyd. IV, Warszawa 1927, t. II, str. 311.

[2]) Zob. uwagę o optymizmie t. zw. szkoły krakowskiej w *Ogn. i miecz. a rzecz. hist.*, str. 132.

w których istnieje obecne odrodzone państwo polskie. Jeślibyśmy w myśl poglądów syntetycznych, uznawanych w historjografji polskiej ostatnich lat trzydziestu, przyjęli tezę upadku z winy warunków i sąsiadów, czyli obcych, a w konsekwencji odrodzenie przez wolę i zasługę obcych, to wówczas musielibyśmy w uwzględnieniu nieodpornych konsekwencyj logicznych, albo odmówić państwu polskiemu racji naukowej do trwałego istnienia w obecnych nieporównanie gorszych warunkach, bądź to w myśl konsekwencji historjografji niemieckiej postawić sobie samemu, jako narodowi i państwu, cele minimalistyczne i częściowej rezygnacji nawet z tego, cośmy uzyskali [1]). Dlatego zajmowane przed rewizjonizmem stanowisko polskiej syntezy historycznej o upadku przez warunki i sąsiadów jest syntezą pesymistyczną, a nawet rozpaczliwą, w przeciwstawieniu do mego poglądu syntetycznego, który podejmuje w innnej formie i z innych przesłanek myśl t. zw. szkoły krakowskiej, a za wszystko, zarówno złe, jak dobre, czyni odpowiedzialnym naród polski i jego czołowych przedstawicieli. Dlatego też nie cofnąłem się przed redukcją całego szeregu momentów, obrazów i sądów rzeczowych, czy liczbowych o naszej przeszłości, czyli przed rewizją in minus, gdyż ta „rewizja in minus, ale w zgodzie z rzeczywistością dziejową, jest (scil. dla mnie) w przeciwstawieniu do innych historyków źródłem racjonali-

[1]) Tezy te przedstawiłem na VI Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Wilnie 18 IX 1935, przyczem w dyskusji tezy syntetyczne p. p. prof. O. Balzera i S. Askenazego, będące wyrazem rozpowszechnionych, czy niejako obowiązujących w ostatnich trzydziestu latach poglądów, nie znalazły wogóle, jako takie, obrońców.

Po ogłoszeniu drukiem odczytu dotarłem do nieuwzględnianej w Polsce książki znanego profesora niemieckiego E. Hanischa, który swe opracowanie dziejów polskich kończy następującemi obserwacjami, które same za siebie stwierdzają, że logicznym wnioskiem z gloryfikacji XVII w. i usprawiedliwiania upadku w w. XVIII jest pesymistyczny nakaz minimalizmu dla chwili obecnej czyli defetyzm, przed którym musi się bronić zdrowa myśl polska — polityczna i wojskowa — nakazem bezwzględnej prawdy o przeszłości. Podaję cały wyjątek: „Wenn moderne polnische Forschung" (t. j. zwalczane przez mój rewizjonizm stanowisko balzerowsko-askenazowskie z całem „krzepieniem ducha") für den Untergang des alten Reiches in erster Linie die geographische Lage verantwortlich machen möchte, so müsste Polen eine Lehre daraus ziehen. Denn die Lage ist geblieben und die Nachbarn haben sich nicht so wesentlich geändert. Es würde daher für das neue Reich wertvoller sein, nach Osten und Westen friedliche Nachbarschaft zu pflegen und eine weise Mässigung zu zeigen welche die Sympathien der angrenzenden Staaten sichern könnte". (*Geschichte Polens* — Bonn i Lipsk 1923, str. 351). Sapienti sat!

stycznego pocieszenia, chociaż jest oczywiście uczuciową przykrością, tak jak dla każdego Polaka wogóle" [1]). Nie mogę bowiem przypuszczać, żeby naród polski mógł poraz drugi dojść politycznie i wojskowo do stanu i poglądów z okresu upadania b. Rzeczypospolitej.

Tyle słów wyjaśnienia winienem był czytelnikowi, wprowadzonemu w błąd całym szeregiem z gruntu zakłamanych informacyj części prasy [2]) o mych artykułach i podstawie syntetycznej w traktowaniu zagadnień dziejów b. Rzeczypospoiltej, oraz sposobie ich pragmatyzowania dla celów wychowawczych, — zanim mogłem przejść do zagadnień metodologicznych.

Postęp i rozwój na terenie poszczególnych zagadnień historycznych zależy przedewszystkiem — jak w każdym innym dziale nauki— od dwóch zasadniczych elementów: wyrobionej, umiejętnej metody badania i zdolności samych-że historycznych badaczy. Nieśmiertelne zdanie E. B e r n h e i m a, wpisane jako motto na jego znakomitem *Lehrbuch der historischen Methode*, że „duch-umysł (Geist) bez metody szkodzi wiedzy niemniej, jak metoda bez ducha" [3]), ma zastosowanie bardziej, niż w jakimkolwiek innym dziale, na terenie polskiej historji, a w szczególności na terenie dziejów naszych wojen.

Wyszłoby poza ramy obecnych zagadnień omawianie dotychczasowych naszych badań nad dziejami wojen b. Rzeczypospolitej, która to część zagadnienia przedstawia się zupełnie inaczej od dziejów samej-że wojskowości polskiej, gdyż na tym odcinku mamy niewątpliwie za sobą pierwszorzędny dorobek [4]). Już z tego mego rozróżnienia w ocenie dziejów wojen przez Polskę toczonych, a dziejów wojskowości polskiej, wynika, że głównem niedomaganiem, niejako od urodzenia, była jednostronność uwzględnianego materjału, jednostronność ocen wojskowych i faktyczna jednostronność w przedstawianiu operacyj. Jeśli więc u wstępu mych postulatów rewizjonistycznych wysunąłem na czoło sprawę szerokiej rozbudowy i uwzględnia-

[1]) *Opt. i pes.* odb. str. 16.

[2]) Zob. np. w *Pionie* R. II. nr. 22 str. 8 z 2 VI 1934 moje zapewnienie ofiarowania nagrody, nawet pieniężnej, „temu, który znajdzie w artykułach mych ustępy, atakujące osobę Sienkiewicza, walory jego twórczości, jego zasługi dla obozu niepodległościowego, uwagi atakujące Trylogję i t d.".

[3]) *Lehrbuch der Historischen Methode und der Geschichtsphilosophie*, Lipsk 1887; od tego czasu 6 wydań, pozatem skróty i inne prace metodologiczne o ćwiczeniach i t. d.

[4]) Szczególnie w pracach K. G ó r s k i e g o.

nia historji wojskowości [1]), oraz podkreślałem, że „nasze przedwojenne pokolenie wielkich historyków wogóle żadnej styczności ze sprawami historyczno-wojskowemi nie miało" [2]), to oczywiście miałem na myśli dzieje wojen, a nie dzieje polskiej wojskowości, na którem to polu niewątpliwie bardzo wiele zrobiono [3]). Nad dziejami zaś polskich wojen nieporównanie bardziej, niż nad dziejami polskiej wojskowości, zaciążyło dzieło T. Korzona *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce* [4]), które zreasumowało i skompletowało w swych trzech tomach dorobek grosso modo fałszywy, bo dorobek o naszych wojnach polskiej przedwojennej historjografji, która ani istoty spraw operacyjnych rozumieć nie mogła, ani nie przeprowadziła dwustronnych badań każdego działania wojennego. Nie mam na celu umniejszania zasług i wysiłku Korzona, streszczającego się w tem, że wogóle takie dzieje wojen b. Rzeczypospolitej mamy, niemniej jednak celem tej uwagi jest zasadnicze odcięcie się od metod, które nazywam kubalowsko-korzonowskie, gdyż tą metodą historyczną do obrazu dziejowej rzeczywistości dojść nie możemy. Niewątpliwie bowiem, gdybym np. w kwestji, którą poniżej — niejako pokazowo — przedstawię, t. j. liczebności wojsk tatarskich w walce z Polską, posługiwał się metodami moich poprzedników, to doszedłbym oczywiście do takich samych rezultatów, jak oni. Z ich bowiem sposobów rozumowania i materjałów przez nich używanych, nie można było wyciągnąć innych wniosków.

Dlatego też na czoło wysuwam postulat, by nasza historja wojen oderwała się w całości od poprzedniego dorobku historjograficznego i zaczęła pracować od samych podstaw całkiem innemi metodami badania, co więcej — z całkiem innych podstaw rozumowania, zaczynając przedewszystkiem od opanowania wiadomości o przeciwnikach! Niewątpliwie bowiem celem hasła rewizjonizmu jest przebudowanie naszego dorobku historycznego na całym szeregu odcinków, a nie dobudowywanie do poprzednich rezultatów. Krótko mówiąc (i po żołniersku), chodzi o rewolucję naukową na tym odcinku, a nie o ewolucję, gdyż np. obcięcie sądów poprzednich do 1/10 jest rewolucją, a takie cięcia okażą się często potrzebne przy wielu sprawach.

---

[1]) *Dziej. rzecz.*, str. 28.

[2]) *Ogniem i Mieczem a rzecz. hist.*, str. 126.

[3]) Spora literatura; dla przeglądu zasadniczych kwestji, zob. W. Lipiński. *Na przedpolu historji*, Warszawa 1930, art. *Od Korzona do Kukiela*.

[4]) 3 tomy, I wyd. z roku 1912, Kraków, II wyd. Lwów 1923.

Jest to zaś przedewszystkiem postulat metodologiczny. „Nauka bowiem nasza przemyślała zarówno teoretycznie, jak rzeczowo wszystko z naszej przeszłości, z wyjątkiem tego, od czego zależą granice i niepodległość państwa, t. j. armji i jej rezerwuaru — ludzi“ [1]). Rodzi się więc dla nas zagadnienie samej=że metodologji historji wojen i wojskowości, gdyż ten dział nauki coraz bardziej staje się działem oddzielnym, nie możemy zaś mówić przy nim o charakterze „nauki pomocniczej historji“. Przedwojenne traktowanie historji, jako dziejów wewnętrznych i zewnętrznych, jest rozróżnieniem bezwzględnie niewystarczającem. Dziś już, najzupełniej słusznie, stanowisko, conajmniej równorzędne, zdobyła sobie historja gospodarcza, a niewątpliwie wobec przeżycia się dawnego myślenia historycznego, wywodzącego się genetycznie z materjalistycznego pojmowania dziejów, to stanowisko równorzędne i oddzielne musi sobie zdobyć historja wojen i wojskowości, jako taka [2]).

Specjalnej metodologji wojskowej dotychczas w opracowaniu syntetycznem nie mamy, a niewątpliwie postulat ten zasługuje na realizację wskutek szczególnych komplikacyj metodologicznych, jakie zachodzą przy dziejach wojen. Znakomity podręcznik E. Bernheima nie zna zupełnie sprawy zagadnień historji wojskowości, jako paragrafu oddzielnego. Nie znajdziemy również metodologicznych wskazań oddzielnych w cennym powojennym podręczniku metodologji W. Bauera, który jednak rozumie już „szczególny rodzaj“ historji wojen i obszerniej go uwzględnia [3]). Inne tak liczne a mniej cenne lub przestarzałe podręczniki metodologji historji pomijam [4]). W konsekwencji nie znajdziemy zagadnienia historji wojskowości, jako sprawy oddzielnej, w *Historyce* prof. M. Handelsmana [5]), podręczniku, który zwłaszcza w obecnem rozszerzonem drugiem wydaniu, świetnie wypełnia w naszej literaturze poprzednią a podstawową lukę samodzielnego wprowadzania adepta w metodę i bibljografję historyczną.

---

[1]) *Dziej. rzecz.* odb. str. 28.

[2]) Zob. o tem słuszne wywody i stanowiska mjr. O. Laskowskiego i ppłk. Br. Pawłowskiego w *Przegl. Hist. Wojsk.*, t. II, str. 280 — 300.

[3]) *Einführung in das Studium der Geschichte.* Tübingen 1921. str. 123/4 i 347.

[4]) Zob. spis ważniejszych u M. Handelsman. *Historyka. Zasady metodologji i teorji poznania historycznego*, wyd. II. Warszawa 1928, str. 40, uzupełniwszy ze str. 39 książką Langlois i Seignobos.

[5]) I wyd., Lublin 1921, II wyd. Warszawa 1928. Tytuł jak wyżej.

W rezultacie metodologja historji wojen obraca się około licznych rozproszonych prac i przyczynków odnośnej literatury, głównie niemieckiej i francuskiej, której omawianie i zestawianie odprowadziłoby nas za daleko [1]). Przy przeglądaniu jednak odgłosów tych walk i prądów na temat historji wojen i wojskowości uderzać musi w naszej literaturze naukowej, zarówno uniwersyteckiej, jak wojskowej, brak wybitniejszego wpływu takiego zjawiska w tej dziedzinie, jak słynny Hans Delbrück, na którego zwróciłem już en passant dawniej uwagę [2]). Nasze zainteresowania teorją i historją wojen, uwzględniwszy w małej mierze słynnego Jominiego, zwróciły całą uwagę na rolę i poglądy Clausewitza, natomiast nie rozwijały dorobku metodologicznego tegoż Delbrücka [3]), poza prawie nieznanemi przyczynkami Jana Friedberga [4]) i A. Cichowicza [5]), Takie słynne w całej nauce europejskiej dzieło, jak *Die Perserkriege und die Burgunderkriege* [6]), które już obchodzi swe 50-lecie sławy światowej, zostało u nas zamkniętą wiadomością badaczy historji starożytnej! Oczywiście jednak największe znaczenie ma jego 3-krotnie wydawane, a obecnie kontynuowane dzieło p. t. *Geschichte der Kriegs-*

[1]) Zob. zestawienie bibljograficzne u W. Bauer. *Einführung*, str. 362, tamże str. 123/4 i 347, które trzeba nieraz uzupełnić np. polemiką J. Fickera i G. Koehlera w *Mitteilungen des Instituts für Oesterreichische Geschichtsforschung*. Insbruk 1883, t. IV, str. 252 — 272, oraz danemi polskimi i pracami po r. 1921.

[2]) *Ogniem i Mieczem a rzecz. hist.*, str. 134.

[3]) Spis prac zob. w Dahlmann-Waitz. *Quellenkunde der Deutschen Geschichte* wyd. VIII, Lipsk 1912; rejestr na str. 1028. Uzupełnić należy późniejszemi, z których ważniejsze: *Krieg und Politik* 1914 — 1917, 2 tomy wyszły w roku 1918/19; *Bismarckserbe*, 1915; *Der Stand der Kriegsschuldfrage*, 1924; *Ludendorffsselbstporträt*, wyd. X, 1922, i t. d. i t. d. raczej z zakresu polityki. Delbrück zmarł w 1929; jego osobie i działalności naukowej, oraz politycznej jest poświęcony cały szereg rozpraw.

[4]) *Liczebność wojsk w świetle krytyki historycznej. (Szkic popularno-naukowy)*. „Sprawozdanie dyrekcji gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie za lata szkolne 1914/15 i 1915/16" Lwów 1916 i odb., str. 8. Jest to jedyna rozprawka w naszej literaturze z zakresu teorji liczebności wojsk.

[5]) Augustyn Cichowicz. *Wybór pism historyczno - wojskowych*, Warszawa 1923. Artykuł p. t. *Nieco z historji sztuki wojennej* (str. 72 — 92) jest rozwinięciem teorji Delbrücka o *Ermattungs- und Niederwerfungs- Strategie* bez zaznaczenia tego dość dobitnie.

[6]) *Die Perser- und die Burgunderkriege. Kriegsgeschichtliche Studien.* Berlin 1887.

kunst in Ramen der politischen Geschichte [1]). Zasługuje ono na szczególną uwagę całej naszej historjografji, nietylko wojskowej, a to nietyle z powodu redukcji cyfr, ale przedewszystkiem ze względu na stanowisko autora, który siłę i organizację militarną państwa uważa za najważniejsze sprawdziany istotnej i wewnętrznej jego siły. Żaden może historyk wogóle, a historyk wojskowości w szczególności, nie zasługuje pod tym względem tak dalece na uwagę ze strony polskiej, jak Delbrück, gdyż on właśnie uzależnia istnienie państwa od strony wojskowej, podczas gdy w zasadzie nasza historjografja ten decydujący czynnik poprostu negliżowała i sprowadzała do drugorzędnej wypadkowej zagadnień ustrojowych. Z pewnością zaś nie będzie osłabiać tego naszego zainteresowania fakt, że Delbrück był szczególnie atakowany i zwalczany przez większość opinji w Niemczech za swoje przeciwstawianie się w charakterze dobrego i patrjotycznego Niemca polityce i metodom hakatystycznym, w czem zresztą rozwój wypadków późniejszych przyznał mu najpełniejszą rację.

Wracając jednak do zagadnień metodologicznych bezpośrednio nas interesujących, muszę zaznaczyć, że jakkolwiek moje metody obliczania wojsk są zupełnie inne, niż Delbrücka, chociażby ze względu na zupełnie inną jakość materjału, którym można się było posługiwać, łączy mnie z metodami Delbrücka przedewszystkiem uznanie wyższości logicznego punktu wyjścia w historji wojen od bezkrytycznego ulegania inspiracjom większości materjału źródłowego. Inaczej mówiąc, prawda, która zawsze musi być logiczną, jest kategorją wyższą niż wymowa przewagi źródeł.

Rzucając zasadnicze myśli w kwestji obliczeń wojskowych w artykule p. t. *Zasady rewizjonizmu naszych obliczeń historyczno-wojskowych* [2]), zacząłem od podania własnej definicji historji, gdyż ona jest punktem wyjścia całej metody. Według tej najprostszej i najkrótszej definicji: „historja jest dochodzeniem prawdy o przeszłości człowieka na podstawie źródeł", czyli prawda zajmuje stanowisko nadrzędne w zestawieniu ze źródłami, ale nie można jej podawać, jako dorobku historycznego, o ile logicznie uzasadniona prawda nie znaj-

---

[1]) Tom I — III, Berlin 1900 — 1907, tom IV 1920, tom V i VI kontynuowany przez D. Danielsa w roku 1928 i 1932. Wcześniejsze tomy także w późniejszych wydaniach.

[2]) *Ogniem i Mieczem a rzecz.* hist., str. 133 i nast.

dzie swego potwierdzenia w prawdziwie wartościowych źródłach. Z tej to zasady wynika konieczność, by — jak to swego czasu już podkreślałem — historyk rządził szukaniem właściwego materjału, a nie dawał sobą kierować przez ilość materjału przypadkowo zachowanego, a w przewadze swej nie oddającego rzeczywistości, lub odnoszącego się do kwestyj podrzędnych. Dlatego najwyższą kategorją prawdy musi być logika rozumowania, a dopiero przez ten proces myślenia, przez ten zdrowy rozum w ocenie rzeczywistości, należy przystępować do badania materjału źródłowego, który o tej przeszłości pozostał.

Dzieje wojen polskich na wschodzie i południowym wschodzie w XVI, ale przedewszystkiem w XVII wieku są naogół pisane zszywaniem obok siebie źródeł łatwo dostępnych i bez wstępnej krytyki, a nie pracą logiczną i metodyczną. W tem jest cała racja rzeczowa i podstawa konieczności „rewizjonizmu". Czyż może zdać egzamin przed logiką zdrowego, prostego rozumu rzekomy fakt, że maleńki kraik, jak pasterski Krym, którego ludność tatarską przewyższała ludność terenów b. Rzeczypospolitej — w chwili możności ustalenia cyfr ludnościowych dla stron obydwu — 80-krotnie [1]), wysyłał nieprawdopodobnie olbrzymie armje przeciwko naprawdę olbrzymiemu i ludnemu państwu polsko-litewskiemu, które zdobywało się dla obrony na nieliczne tysiące. Czy jest logicznie do przyjęcia, że prymitywna i początkująca Moskwa Iwana Groźnego wysłała na zachód armję 200.000 [2]) czy 280.000 [3]), lub np. w roku 1654 znowu Aleksy Michajłowicz poprowadził (bez innych swych wojsk) 200 tysięcy [4]), czy nawet dokładnie wystawił 298.836 (!?) [5]), podczas gdy ta już potężna Katarzyna II wysyła najpierw zaledwie kilkanaście tysięcy, a potem kilkadziesiąt. Czyż może się pogodzić z logiką, że zbuntowany na pustkowiach ukrainnych „starszy wojska zaporożskiego" idzie na czele wojsk, które w tej rozpiętości i skoncentrowaniu

[1]) Zob. niżej rezultaty obliczeń. Str. 110.

[2]) Por. np. Korzon. *Dzieje wojen i wojskowości* t. II wyd. I, str. 32. Nie podaję bliższych cytatów, ponieważ to jest ogólnie zgodny sąd w naszej historjografji, uwidoczniony we wszystkich podręcznikach szkolnych.

[3]) Friedberg. *Liczebność wojsk.*, str. 24.

[4]) Korzon, o. c. 354.

[5]) Tyle dolicza się, wraz z wojskami posłanemi na Ukrainę, L. Kubala (*Wojna moskiewska* Lwów. 1910 str. 298), w pracy skądinąd cennej, na podstawie materjału jednostronnego. Naturalnie te tak dokładne cyfry — są poprostu fikcyjne! Aleksander I w r. 1812 nie mógł się na tyle zdobyć!

dla jednej akcji osiąga dopiero Napoleon w 1812, gdy idzie na czele nietylko najludniejszej w Europie Francji, ale posiłków całej niemal Europy [1]). Mógłbym tak wyliczać i t. d. i t. d., gdyż ostatecznie jest to zasadniczy obraz w historji naszych wojen na wschodzie i południowym-wschodzie. Brak zaś oceny logicznej w ujęciu strony mobilizacyjnej musiał pociągnąć za sobą brak prawdopodobieństwa logicznego w ujęciach i omówieniach taktycznych tych spraw. Tak wybitny dowódca, jak Bogdan Chmielnicki, którego współcześni zdolnościami stawiali w Europie obok Cromwella, na czele potęgi kilkakrotnie przewyższającej Dżyngis-chana, zajmuje się obleganiem, — jak przedtem chciano — 9.000 Wiśniowieckiego, czy naprawdę 15.000 A. Firleya, zamiast zostawić nie 5-krotną, jak było teoretycznie wystarczające, ale 10-krotną potęgę pod Zbarażem, a z resztą, chociażby jakiemi conajmniej 200 tysiącami, któreby mu pozostawały według obliczeń poprzedniej literatury fachowej, pójść na zdobycie Warszawy, Krakowa, Wiednia, zatrzymując się chyba u wrót Francji. W rzeczywistości nie mógł Chmielnicki zdobyć nawet Brodów, a pod Zbarażem znajdował się w sytuacji wojskowej raczej trudnej [2]). Czyż jest do pomyślenia, że pod Zamościem stoi on — jak chce ostatnia monografja — w 200 tysięcy ludzi [3]) tak niedaleko tej Warszawy, zamiast opanować tę Polskę do reszty i królem zrobić siebie, czy swego pułkownika. W rzeczywistości miał Chmielnicki pod Zamościem 20 — 25 tysięcy ludzi [4]), choć sam twierdził, że jest tylko „s kilkąnastą tysięcy" [5]). A wreszcie chociażby ten Piotr Doroszeńko pod Podhajcami, czyż naprawdę byłby tak bez sensu taktycznego, by w 104.000 [6]) oblegać dwa tygodnie 8.000, czy nawet według

[1]) Łącznie 460.000 ludzi, podczas gdy Rosja x-krotnie potężniejąc od czasów niezaludnionych obszarów Iwana Groźnego, wystawiła łącznie z armją naddunajską 247.000. Por. np. za literaturą tych spraw J. Friedberg. *Liczebność wojsk*, str. 34. W ścisłość szczegółów nie wchodzę, ponieważ celem mych uwag jest strona logiczna tych powszechnych poglądów na te sprawy.

[2]) Literatura i poglądy do tych spraw omawiane w mej pracy *Ogniem i Mieczem a rzecz. hist.* i w artykułach uzupełniających.

[3]) Wł. Tomkiewicz. *Jeremi Wiśniowiecki. Rozpr. Tow. Hist.-Nauk. Warsz.*, Warszawa 1933. str. 274.

[4]) *Ogniem i Mieczem a rzecz. hist.*, str. 137.

[5]) Rawita Gawroński. *Sprawy i rzeczy ukraińskie*, Lwów 1914, str. 101.

[6]) *Historja polityczna Polski*, cz. II, nakładem Akad. Um., Kraków 1923, str. 362.

innych 3.000 wojsk, zamiast po pozostawieniu np. 5-krotnej przewagi, z resztą raz nareszcie pohulać po całej Polsce. Mógłbym ten egzamin logiczny prowadzić i t. d. i t. d., wykazując, że rzeczy, które od wieków przyjmujemy za prawdę i od wieków uczymy w szkołach, kolidują przedewszystkiem ze zdrowem rozumowaniem, logicznośc bowiem jest najwyższą kategorją prawdy.

Odpowiedzą mi wszyscy historycy na tę logiczną objekcję, że tak te rzeczy zostały podane i ustalone, ponieważ takie wskazówki przekazały zachowane źródła. Z tym to punktem zbliżamy się do racji teoretycznej, a decydującej dla spraw obliczeniowych, a mianowicie, dlaczego punkt wyjścia historyka wojen przed wiekiem XIX, w którym zaczynamy badania z pozytywnemi danemi w ręku, musi być przedewszystkiem logiczny, cecha, której zawdzięcza Delbrück swoje sukcesy naukowe. Z konieczności i dla wyrazistości mej argumentacji w sprawach liczebności wojsk muszę sięgnąć do przykładu z innej dziedziny historycznej, na który powołałem się w czasie dyskusji 1 VI 1935 w Uniwersytecie Warszawskim [1]). Ilość niewątpliwie autentycznych źródeł, stwierdzających protokólarnie, nieraz notarjalnemi przesłuchiwaniami świadków i t. d., że czarownice latają na miotłach i odbywają posiedzenia z djabłami, jest tak olbrzymia, że możnaby z tego stworzyć kilkupiętrowe archiwum. W stosunku do mocy dowodowej w materjale źródłowym od XII do XVIII wieku dla faktu seansów i podróży z djabłami, — wskazówki, świadczące o istnieniu Kazimierza Wielkiego lub Karola IV, przedstawiają się wręcz nikle! Materjał ten o czarownicach i djabłach jest niewątpliwie autentyczny, niewątpliwie oddaje to, o czem ogół był święcie przekonany, niemniej nauka odrzuca go i nie uwzględnia, chyba tylko jako źródła charakteryzujące ówczesne myślenie i przekonania, ponieważ kolidują one z logiką i zdrowym rozsądkiem. Ten drastyczny przykład jest najlepszą odpowiedzią, dlaczego przedewszystkiem decyduje logika i stwierdzone fakty, a nie materjał, chociażby najliczniejszy, ani też przekonanie, chociażby najgłębsze i najuczciwsze, współczesnych. Oczywiście historyk średniowiecza, któryby chciał operować zasadą wymowy przechowanego materjału, doszedłby do całego szeregu fikcyj, jeśliby sobie nie postawił przedtem pytania, czy wogóle latanie na miotle i seanse z djabłami są możliwe. Tak samo dochodzić musi do fałszywych rezultatów historyk,

[1]) Powołuje się na tę dyskusję p. Dr. S. M. Kuczyński w *Przeglądzie Hist. Wojsk.* T. VIII, str. 121/2.

który nie postawi sobie u wstępu pytania, czy ze względów demograficznych i operacyjnych takie rzeczy wogóle były możliwe, zanim po rozstrzygnięciu zasady przystąpi do oceny zebranego materjału.

Podkreśliłem i rozwinąłem to porównanie, ponieważ mój system dochodzenia prawdy różni się w samej zasadzie i punkcie wyjścia od mych poprzedników i dlatego w konsekwencji tego całkiem innego przystąpienia do sprawy mogłem bez trudu wykazać, że np. Koniecpolski, czy król Sobieski pobijają rzekomo wojska Tatarów budziackich, które są 3, czy nawet 4-krotnie liczniejsze, niż wszyscy Tatarzy budziaccy z kobietami i dziećmi [1]), a niewątpliwie, choć nie w takiej proporcji, odnosi się ta nielogiczność cyfr, przyjętych w naszej literaturze, do wojsk Tatarów krymskich. Jest to ta strona dochodzenia prawdy historycznej, która zależy od systemu myślenia i rozumowania danego badacza. Dzieje bowiem wojen znają bardzo wiele przypadków, ale nie znają cudów i rzeczy, które się wytłomaczyć nie dadzą. Tak samo zasadnicze zasady sztuki wojennej, zasadnicze możliwości osiągania zwycięstwa, są nieśmiertelne i sprawdzalne od czasów faraonów po dziś dzień. Gdzie więc umysł historyka widzi w przyjętym przebiegu wojny, czy bitwy sprzeczność z logiką i oczywistą sprzeczność z nieśmiertelnemi zasadami sztuki wojennej, tam ma prawo przypuszczać, że w opracowaniu materjału tkwi błąd. Nie ma jednak prawa wystąpić ze stwierdzeniem tego błędu, póki w przeprowadzonych badaniach źródłowych nie znajdzie potwierdzenia swego słusznego, logicznie i taktycznie, rozumowania. Życie bowiem, a szczególnie wojna są logiczne. To jest droga rozumowania, której nie waham się wskazać dla historji naszych wojen, ale tylko na Wschodzie i południowym Wschodzie, gdyż tego rodzaju błędy rozumowania nie były możliwe w odniesieniu do Zachodu i Północy, ponieważ wyrobione nauki szwedzka, niemiecka i czeska, kontrolowały nasze oceny, nie dopuszczając do przyjmowania niemożliwych poglądów. Np. Delbrück z całym humorem cytuje, że *Kronika lubecka* siły polsko-litewskie pod Grunwaldem w 1410 podaje na 5.100.000 ludzi, czyli więcej, niż cała ludność, a np. magdeburska *Schöppenkronik* na 630.000. Z tego bynajmniej nie wynika dla Delbrücka, jak teraz próbują robić niektórzy historycy w polemikach ze mną, by odrzucić cyfrę najwyższą, a przyjąć średnią, gdyż według tegoż Delbrücka siły konne

[1]) Zob. *Uwagi orjentacyjne o Tatarach*, str. 43 i n.

Polski pod Grunwaldem miały wynosić 16.500 konnych[1]). Nie zawahał się więc Delbrück przed metodycznemi obliczeniami celem wykazania nienaukowej i szkodliwej tendencji usprawiedliwiania klęski fantastyczną przesadą, która oczywiście u drugiej historjografji tych spraw wywołałaby tylko uśmiech politowania. Poza temi cyframi przytacza tenże Delbrück słusznie przy tej okazji wiadomość kontynuatora dzieła Froissarta o pobiciu pod Grunwaldem 400.000 Saracenów pod dowództwem Jagiełły[2]), jakby na dowód rzeczy zrozumiałej dla każdego fachowego historyka, a mianowicie, że niema takiego fałszu i takiego nonsensu w dziejach, którego nie można zaopatrzyć w pewną ilość cytatów źródłowych i to nawet zaczerpniętych ze źródeł współczesnych, nie mówiąc już o późniejszych lub podróżniczych. Rozstrzyga bowiem nie ilość, ale jakość materjału historycznego, a to od czasów faraonów, znających już wypadki fałszowania świadectw historycznych o wojnach, czy w naszej historji od zagadnień wieku XI i cytatów z Galla, — po dzień dzisiejszy.

Najłatwiej zrozumieć tę zasadę historyczną właśnie wojskowemu, który znakomicie wie, że jeden autentyczny rozkaz np. o przegrupowaniu, jeden wewnętrzny wykaz stanu zaprowiantowania i np. karabinów czy szabel bije, jako dowód, dziesiątki i setki relacyj własnych i cudzych o siłach, ruchach i t. d. Tak samo dawniej, jak dzisiaj, decydować będzie w sądzie historycznym sprawdzony rozkaz np. do wycofania się z pozycji, czy sytuacji pod osłoną słabej straży, a nie np. dziesiątki górnolotnych relacyj przeciwnika o bohaterskiem zdobyciu pozycyj, bronionych przez przeważającego nieprzyjaciela i t. d. Najłatwiej też właśnie wojskowym zrozumieć, że decydujący materjał jest zawsze nieliczny, trudno dostępny i wymagający specjalnej umiejętności szukania, w przeciwstawieniu do setek relacyj pamiętnikarskich, dziennikarskich, propagandowych i t. d., które są materjałem dla oceny nastrojów, nawet przeżyć biorących udział w akcji, ale nie dowodem rozstrzygającym. Staje się więc jasnem dla każdego, że bez metody, prowadzącej do właściwego materjału, dotrzeć do dziejowej rzeczywistości nie można. Jeśli zaś zdarzy się, że niefachowy historyk, lub badacz nieprzygotowany dla badanego okresu, znajdzie cenny, a nieznany materjał, to wówczas winien się najpierw metodycznie przygotować, albo ograniczyć się do skrupulatnego wydania znalezionego materjału. O tych oczywistych

[1]) *Geschichte des Kriegskunst*, t. III, Mittelalter. wyd. r. 1923, str. 545.

[2]) O. c. str. 549.

zasadach metodologicznych musi pamiętać nawet każdy niefachowy czytelnik historji, gdyż z jednej strony żadna na świecie nauka — zdaniem słynnego historyka Waitza — „nie cierpi tyle wskutek dyletantyzmu", czyli ustalania nieprawdziwego obrazu przeszłości w dobrej wierze, jak historja, jak też żadna inna nauka nie jest tak zniekształcana i nadużywana dla celów propagandowo-politycznych, jak właśnie historja.

Jakkolwiek już logika i umysł mogą historyka naprowadzić na zagadnienia, w których należy szukać nowych rozwiązań, to sam ten umysł, łatwo go doprowadzić może do zupełnie fałszywych wyników, jeśli nie jest w możności operowania w całej pełni wyrobioną i wyszkoloną metodą. Historja nie jest komplikowaniem, napotkanych w książkach czy archiwach wiadomości, ale nauką mającą bardzo wyrobioną metodę o większych wymaganiach wiedzy i środków niż w innych naukach. Tak wykonane badanie historyczne daje subjektywną i objektywną możność możliwie dokładnego zbliżenia do rzeczywistego obrazu o przeszłości, gdyż hyper-krytycyzm pod tym względem jest przejawem tak samo nienaukowym i nieuzasadnionym, jak automatyczne zaufanie do przekazanych nam przez przodków informacyj [1]). Powtarzam jednak: warunkiem jest metoda, której pierwszym nakazem jest przeprowadzenie dokładnych badań heurystycznych, t. j. zbierania materjału opracowań i źródeł. Wygłaszam tak ogólnie i powszechnie znane zasady metodologiczne, by z tej bezwzględnie uznanej podstawy postawić zarzut nie całej naszej historji wojen, ale specjalnie XVII wieku, że, opracowując dzieje naszych działań wojennych, nie zebrała w większości wypadków właściwego materjału, ani w zakresie opracowań, ani w zakresie źródeł, chociażby drukowanych dla spraw południowo-wschodnich. Nie jest moim zamiarem sprowadzanie obecnej pracy na tory polemiki [2]) i wykazywanie poszczególnym autorom ich przeoczeń. Wystarczy, jeśli z całem poczuciem odpowiedzialności skonstatuję, że szereg prac ostatniego 10-lecia z zakresu XVI i XVII wieku będzie musiało być ponownie wykonane, a to wskutek zupełnie podstawowych opusz-

[1]) Por. o tem E. Bernheim. *Lehrbuch d. hist. Methode* i M. Handelsman. *Historyka*, 2 wyd. passim i t. d. Wypowiadałem się również kilkakrotnie w tym duchu.

[2]) Rozprawką p. Dr. Z. Lasockiego *O Tatarach dra Górki*, Kraków 1935, podającą ścisłe cytaty prac, zajmuję się incydentalnie, o ile to jest wskazane dla metodologicznego wykazania innego sposobu historycznego rozumowania. Najlepszą zaś odpowiedzią na zasadnicze twierdzenie p. Lasockiego o „na niczem

czeń w zakresie źródeł i opracowań, bez względu na pochwały recenzentów, objawy uznania, nagrody i t. d. Nie można bowiem w zakresie poszukiwań bibljograficznych za opracowaniami i źródłami ograniczać się w jakiejkolwiek sprawie zewnętrznej, czy wojennej Polski do polskich środków bibljograficznych, które mogą być wystarczające, ale tylko dla zagadnień wewnętrznych, jak sprawy ustrojowe, gospodarcze, kulturalne i t. p. Gdziekolwiek wchodzi w grę strona niepolska, jako drugi czynnik, musi być przeorany materjał źródłowy i bibljograficzny strony drugiej, z przyznaniem mu, oczywiście stosownie do jakości, — tych samych praw dowodowych, jak materjałowi pochodzącemu ze strony polskiej. Ilustruję tę sprawę poniżej przykładami, a właściwie całem swojem przeprowadzeniem zagadnienia liczebności Tatarów krymskich. Sprezentowałem to swoje zasadnicze stanowisko w kwestji obliczeń wojskowych już dawniej, ustalając jako zasadę, że: na wiarę zasługują tylko te obli-

nie opartej cyfrze 20 tysięcy (scil. Tatarów), którą podaje Dr. Górka" (str. 8), będzie przeczytanie przez czytelników II części obecnej pracy.

Z rozprawką p. Dr. S. M. Kuczyńskiego. *Tatarzy pod Zborowem. Przegląd Hist. Wojsk.* T. VIII. z 1. Warszawa 1935, str. 121 — 144 ani teraz, ani nadal, polemizować nie będę, a to nietylko ze względu na rodzaj jej materjału dowodowego, ale z powodów:

1) autor bez cytatów podaje na mój rachunek (o. c. nr. 121, 124), że wyznaczyłem na Tatarów pod Zbarażem „10 do 20 tysięcy", chociaż wie o stwierdzeniu (drukiem rozstrzelonym!) bez protestu, a przed jego wywodami (*Ogniem i Mieczem a rzecz. hist.*, str. 118), że „takiej cyfry nigdy nie podałem"; 2) autor korzysta raz za razem ze słyszanych, lub ogłaszanych przezemnie informacyj np. o kazanach, załodze na Krymie (str. 122, 127) i t. d., nie poinformowawszy o tem czytelnika; 3) autor (str. 122) wylicza wszystkich, którzy 1 VI 35 zabierali głos w dyskusji o najrozmaitszych kwestjach tak, jak gdyby się oświadczyli za jego obliczeniami Tatarów; 4) autor z takiemi wyrażeniami, jak „ulubiony argument prof. Górki... nie może brany być poważnie" (str. 141), odrzuca dowód z nieznanej sobie sprawy regestrów kozackich, (która ma całą literaturę), domysłem, „że nikt nie bronił kancelarji Chmielnickiego dodać drugich 40.000 nazwisk". Jeśli staniemy na stanowisku, że urzędowy, wewnętrzny raport stanu liczebnego, spis ludności i t. p. nie jest dowodem naukowym przeciw opowiadaniom przechodnia czy podróżnika, lub uciekiniera, który widział wojsko i coś o liczebności słyszał — to cała naukowość historji musiałaby się stać groteską, poniżej poziomu XV wieku. Dlatego ani teraz, ani w przyszłości nie będę polemizował z wywodami o tego rodzaju nieścisłościach i argumentach, ponieważ ani nie mogę czytelnikom podawać mych prac w fotograficznych reprodukcjach całych stron, ani rozpisywać się w kwestjach najbardziej podstawowych, które nigdy wogóle w nauce historycznej nie były kwestjonowane. Poniżej używam poglądów p. Dr. Kuczyńskiego jedynie jako ilustracji, jak metodologicznie w danej sprawie postępować nie wolno.

czenia o danem wojsku, które pochodzą z jego własnych źródeł, lub są o nie oparte [1]). W myśl tej zasady dane źródeł i informacyj polskich o sile wojsk polsko-litewskich w danej sytuacji, czy danej bitwie muszą być w zasadzie przyjęte, jako prawdziwe, natomiast dane tychże źródeł polskich o przeciwniku będą na terenie wieków XVI, XVII, a nawet prawie do końca wieku XVIII z zasady, ale nie bez szeregu wyjątków, fałszywe i przesadne. Odwrotnie, dane o wojsku tureckiem, tatarskiem, kozackiem i t. d., zaczerpnięte ze źródeł odnośnych państw, czy narodów będą w zasadzie prawdziwe i zasługujące na przyjęcie, natomiast odnośne informacje o liczebności wojsk polskich będą naogół, ale nie zawsze, fałszywe i przesadne. Jeżeli się zjawią po jednej albo po drugiej stronie wiadomości prawdziwe, względnie zbliżone do rzeczywistości, to będą one każdorazowo wyrazem wysokiego poziomu wojskowego danej strony, jak to zwłaszcza możemy od czasu do czasu skonstatować u Turków. Co więcej — nawet proporcja przesady, czy kłamania stron obydwu, np. źródeł chrześcijańskich i islamskich, będzie mniej więcej ta sama, jak to szczegółowo widoczne jest na przykładzie Cecory [2]), a dałoby się wykazać w stosunku do całego szeregu innych bitew. Zasady powyższe, szczegółowo opracowane, jako system rozumowania i dowodzenia historycznego, przedstawiłem 21 października 1935 na posiedzeniu Akademji Umiejętności w Bukareszcie w referacie p. t. *Le calcul des forces militaires dans l'histoire du Sud-Est Européen du XVI-eme et XVII-eme siècle* [3]), w obecności takich powag na tym terenie zagadnień, jak prof. M. Jorga i prof. F. Babinger. Oczywiście ten system zestawiania źródeł i bibljografij wymaga szerokiej znajomości języków i ogólnej przynajmniej orjentacji w źródłach i dorobku naukowym drugiej strony. Kto tych warunków przygotowania nie posiada, nie powinien do tych kwestyj jako historyk przystępować, albo zastrzec się przed ewentualnemi brakami czy jednostronnością, jak prof. Konopczyński [4]), jakkolwiek przy kwestjach dyplomatycznych, czy wogóle politycznych, źródła np. wschodnie ani w małej części nie odgrywają takiej roli, jak przy sprawach liczebności wojsk i operacyj. Będzie zaś najlepszym poka-

[1]) Zob. o tem *Ogniem i mieczem a rzecz. hist.*, str. 135.

[2]) Moje *Uwagi orjentacyjne o Tatarach*, str. 32.

[3]) Wyjdzie po rozszerzeniu i opracowaniu tekstu w *Buletin de la section historique* Akademji Rumuńskiej w Bukareszcie.

[4]) *Polska a Turcja* 1683 — 1792, str. 7.

zem metodologicznym, a dla mnie osobistą przyjemnością, jeśli czytelnik obecnej mojej pracy przeczyta najpierw dwie wyżej wymienione rozprawy p. Dr. Z. Lasockiego i p. Dr. S. M. Kuczyńskiego, a potem moją, by móc skonstatować, że rozstrzygam to samo zagadnienie, co dwaj wyżej wymienieni, ale bez uwzględnienia jakichkolwiek źródeł przez nich wyzyskiwanych. Jest to możliwem dla tego, że żadnych danych, które mogą mieć decydujące znaczenie dla liczebności Tatarów krymskich, — nie znali! Jeśli bowiem założenie logiczne i metoda dowodzenia jest inna niż poprzedników, to rezultaty muszą być całkiem inne niż te, które przyjmowała poprzednio za prawdę historjografja polska. Oczywiście o wytłumaczenie i usprawiedliwienie dotychczasowych niedomagań nie trudno. Po dziś dzień bibljoteki polskie nie posiadają całego szeregu podstawowych prac i źródeł z tego zakresu, oraz niesposób doprowadzić do nabycia tych publikacyj, a nieraz nawet do uprzystępnienia najbardziej podstawowych bibljografij orjentalistycznych. Nie waham się publicznie to podkreślić, że gdy przystępowałem do obecnej pracy, która — jak niżej wykażę — operuje zupełnie innym materjałem, niż moi poprzednicy, leżał przedemną spis kilkudziesięciu publikacyj do ogółu spraw wojskowych turecko-tatarsko-kozackich, znanych nauce europejskiej, do których jednak niesposób dotrzeć w księgozbiorach na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Jest to wprawdzie pewnem usprawiedliwieniem dotychczasowego stanu rzeczy, ale nie uzasadnieniem, by dotychczas powszechnie obowiązujące, fałszywe punkty widzenia historycznego dalej podtrzymywać.

Przeprowadzenie dokładnych badań heurystycznych w zakresie druków jest tylko wykonaniem wstępnych prac, gdyż — jak to niemożna dość uparcie powtarzać — historja nie jest zszywaniem pozbieranych wiadomości. Pozostają poszukiwania archiwalne, które na terenie tych zagadnień można czasami przeprowadzać, a czasami nie, jak to już omawiałem, a poruszam także poniżej [1]). Ostrzegam jednak ponownie dla spraw obecnych przed nieuzasadnionem kładzeniem nacisku ponad wszystko na stronę poszukiwań archiwalnych, względnie uważania ich same przez się za wartościowe, a to wobec faktu, że szereg naszych prac historycznych z lat ostatnich wykazuje zasadnicze braki właśnie w wyzyskaniu materjału drukowanego. Będąc tym historykiem, który może się w dorobku naukowym wyle-

[1]) Zob. np. o tem moje *Zagadnienie czarnomorskie* i t. d. str. 9/10 oraz poniżej str. 95 i n. o archiwum chanatu krymskiego.

gitymować takiemi odkryciami archiwalnemi, jak *Anonymi Descriptio Europae Orientalis anno 1308 exarata* [1]) i najstarsza kronika rumuńska p. t. *Kronika czasów Stefana Wielkiego Mołdawskiego 1457 — 1499* [2]), chcę przestrzec przed zbytniem przywiązywaniem wagi do niesystematycznych poszukiwań w archiwach. Na sto przeglądanych rękopisów czy fascykułów, jak wiem z własnej praktyki, nawet jeden nie zasługuje na uwzględnienie w szerszej mierze, a natomiast młodsi badacze wytwarzają często z badań archiwalnych rodzaj balastu przez chęć wylegitymowania się poszukiwaniami archiwalnemi. W rezultacie dochodzimy często nawet do takich anomalij, że niektóre ostatnie prace cytują całymi partjami archiwa dla materjałów, które wzorowo i skrupulatnie zostały wydane np. przez dawną rosyjską *Komisja dla razbora drewnych aktow* lub nawet w *Zereła do Istorii Ukrainy Rusy* [3]). Oczywiście jest mi zupełnie obcym zamiar odradzania jak najenergiczniejszych poszukiwań, nawet w naszych archiwach, ale pod warunkiem, że dany pracownik zapoznał się rzeczywiście przedtem z materjałem, wydanym drukiem. Twierdzę zaś z całem poczuciem odpowiedzialności, że gdyby nasza powojenna młodsza historjografja umiała zbierać i wyzyskiwać materjał, wydrukowany do XVI i XVII wieku, to niewątpliwie wiele rezultatów historycznych już dawno wyglądałoby zupełnie inaczej! Przy najpełniejszem bowiem zrozumieniu wagi i wartości poszukiwań archiwalnych, jako takich, — które jednak dla obecnie omawianych kwestyj musiałyby być robione przedewszystkiem w Petersburgu i Stambule, — przeprowadzam poniżej moje wnioski w sprawie liczebności Tatarów krymskich, świadomie i celowo bez materjału archiwalnego [4]), gdyż chodzi mi o metodologiczny pokaz, że bez odkryć archiwalnych, a tylko na podstawie dotychczasowej literatury i opublikowanych źródeł, można było przez zastosowanie odpo-

[1]) Wydane w opracowaniu łaciną przez Akademję Umiejętności — Kraków 1916; tłumaczone w wyjątkach na obce języki m. in. bułgarski i rumuński.

[2]) Wydane przez Polską Akad. Um. — Kraków 1931; tłumaczone na język rumuński.

[3]) Nie cytuję przykładów, gdyż wskazanie metody, a nie krytyka błędów, jest mojem zadaniem.

[4]) Dlatego nie korzystałem z rękopisu p. t. *Potęga wszystka z Krymu, z Nahay, Białogrodców, Oczakowców y Dobruczan*, na który, na podstawie wskazówki dr. E. Latacza, powołuje się p. dr. Z. Lasocki w rozprawie *O Tatarach* dr. *Górki*, str. 7. Nietylko bowiem respektuję prawa odkrywcy, co np. nie było przestrzegane w stosunku do mnie w związku ze wskazaniem Zbiorów Rusieckich, nieznanych

wiedniej metody naukowej dojść do rzeczywistego, a zupełnie innego obrazu.

Zbieranie materjału bibljograficznego, źródłowego, a w razie potrzeby i możności danych wartościowych po archiwach, stanowi tylko wstęp do pracy szukania prawdy na drogach, nakazanych przez logikę rozumowania historycznego. Dalsze stadjum, które jest sprawdzianem nietylko erudycji historyka, ale jego umiejętności badania, stanowi przeprowadzanie krytyki zewnętrznej i wewnętrznej w stosunku do wyzyskiwanych źródeł. Nie wolno bowiem nadal uprawiać w stosunku np. do XVII wieku naszych dziejów metody, która w zakresie średniowiecza jest nie do pomyślenia, a mianowicie — cytowania rozmaitych źródeł pêle-mêle bez zajęcia stanowiska wobec całości źródeł i poszczególnych informacyj, a) czy są autentyczne, b) czy zasługują na wiarę. Charakter krótkich uwag wstępnych do zasadniczego tematu, t. j. obliczeń ludnościowych Tatarów krymskich, nie pozwala mi na potraktowanie tej zasadniczej sprawy naszej historjografji XVII wieku inaczej, jak przykładowo. Oczywiście obowiązek krytyki wewnętrznej i zewnętrznej odnosi się równie dobrze do źródeł chrześcijańskich, jak źródeł islamskich [1]), jeśli ktoś chce z nich korzystać, a musi z nich korzystać, jeśli obiera pewne tematy. Największą niewątpliwie wadą całej historjografji naszego XVII wieku, w przeciwstawieniu do średniowiecza i wieku XVI, jest nieprzeprowadzanie analizy wyzyskiwanych źródeł, — moment, który wchodzi częściowo w grę jeszcze w wieku XVIII [2]), szczególnie dla spraw południowo-wschodnich, mniej już jest istotny dla wieku XIX, gdyż dla czasów nowszych bardziej decydującą jest jakość i ilość materjału źródłowego, niż zajmowanie się szczegółową krytyką zasadniczych pamiętników i relacyj.

Dla zilustrowania i udowodnienia konieczności każdorazowego przeprowadzania krytyki źródeł XVII wieku wybieram celowo

---

polskiej historjografji dla spraw 1648/9, ale także dlatego, że należy ten rękopis do materjału ilustrującego, co świat chrześcijański o Tatarach sądził, a nie jak rzeczywiście było. Niewątpliwie jednak, sądząc po krótkich wskazówkach p. dr. Lasockiego, rękopis ten wygląda na jedną z najlepszych informacyj z zakresu wysiłków świata chrześcijańskiego zbierania konkretnych danych o Tatarach.

[1]) Por. niżej str. 79 uw. 3. dla charakterystyki skutków powoływania się na informacje źródeł wschodnich, w których wartości odnośny historyk nie orjentuje się.

[2]) W ten sposób np. prof. Wł. Konopczyński przystąpił do badania konfederacji barskiej.

przykłady ze źródeł najbardziej znanych i używanych w literaturze tych czasów. Dobra setka historyków czytała przede mną i cytowała głośne *Djarjusze* B. Maszkiewicza, zasadnicze źródło dla roli Wiśniowieckiego w maju 1648, nie spostrzegłszy, że nie są to żadne „djarjusze", żadne notatki współczesne, ale utwór komponowany po wypadkach [1]). Ciekawszy wypadek, by pozostać przy źródłach najbardziej omawianych i znanych dziś każdemu chłopakowi przez czytanie *Szkiców* Kubali, zachodzi z t. zw. *Obszernym djarjuszem oblężenia Zbaraża* [2]). Jakkolwiek wszyscy raz poraz powołują się na ten djarjusz, nikt nie zauważył wskazówki krytycznej, która odrazu się rzuca w oczy, jeśli ktoś to źródło spróbuje przeczytać, jako historyk uważny i metodologicznie wyszkolony. Skoro bowiem ten djarjusz np. pod opisem nocy 29/30 lipca wspomina o zranieniu por. Słupeckiego, zaznaczając jednak w tem samem zdaniu, jakoby ten Słupecki miał umrzeć „po wyjściu naszem ze Zbaraża" [3]), to widocznem jest, że tekst wydany djarjusza nie jest autentykiem i oryginałem, ale redakcją dla pewnych celów przerobioną, co najmniej po wyjściu ze Zbaraża, czyli interpolowaną. Przykładów takich nieautentyczności najbardziej wyzyskiwanych nawet źródeł znalazłoby się w historjografji naszej XVII wieku nieporównanie więcej, gdyż zapominamy o całej pasji urabiania polskiej opinji szlacheckiej XVII wieku przez rozmaite panegiryki i pamflety, fabrykaty listów królewskich, rzekomo przechwycone korespondencje i t. d. i t. d.

O wiele gorsze skutki jednak wynikły w naszej historjografji XVII wieku z nieprzestrzegania zasady przeprowadzania krytyki wewnętrznej w stosunku do tych najbardziej znanych, a autentycznych źródeł XVII wieku, które stały się niemal inspiracyjną podstawą polskich dziejów wojen i wojskowości XVII wieku. Dla krótkości wybieram trzy najbardziej cenione źródła dla spraw polsko-kozacko-tatarskich. Nikt z historyków przy opracowaniu tych spraw nie zadał sobie trudu przeczytania wstępu do ustępu poetyckiego *Woyna domowa z Kozaky y Tatary* Samuela ze Skrzypny Twardowskiego [4]), by skonstatować, że to źródło historyczne jest poprostu panegirykiem, napisanym przez „sługę" Jeremiego Wiśniowieckiego, jak sam

[1]) Wydane w Niemcewicza *Zbiór Pamięt. Hist.* t. V; zob. wskazówki w tej sprawie w *Ogniem i Mieczem a rzecz. hist.*, str. 72.

[2]) Wyd. *Księga Pamiętnicza J. Michałowskiego*, Kraków 1864, str. 448 — 470.

[3]) O. c. str. 454.

[4]) I wyd., Kraków 1660.

siebie Twardowski nazywa [1]), a to dla celu zupełnie ewidentnego, bo propagandy za nadaniem mu „Wielkiey buławy umykaney tylekroć" [2]). Oczywiście dalsza część tytułu *Wojny domowej* — „Moskwą potym Szwedami y z Węgry przez lat dwanaście" [3]) jest dodatkiem późniejszych wydawców drukiem, bo rzecz napisana została dla pieniędzy, jako panegiryk. Tego rodzaju źródło cieszy się dotychczas najwyższą powagą dowodową i posłużyło za podstawę współczesnym i późniejszym do całej konstrukcji tych czasów. Niech się więc nikt nie dziwi, że wszelkiego rodzaju fałszywe oceny przy takim zupełnym braku krytyki źródeł były możliwe, zwłaszcza, że sprawa krytyki źródeł kozackich do tych spraw przedstawia się całkiem inaczej [4]). Skracając się, zacytuję dla dalszych przykładów dwa najgłośniejsze źródła dla historji wojskowości XVII wieku, t. j. *Pamiętniki* Paska i *Opis Ukrainy* przez Beauplan'a. Już znakomity i wprost genjalny swą metodą, na swoje czasy oczywiście, Szujski rozumiał przesadę opisów Paska, np. o kuli armatniej, która „konia w łeb uderzyła, a ogonem wyleciała" [5]). W uzupełnieniu zaś dla charakterystyki tegoż Chryzostoma Paska zwróciłem uwagę, jakto np. za mało było dla jego przesady i poprostu zwykłej blagi w opowiadaniu, że pod Wiedniem w 1683 roku były namioty tureckie tak wielkie, jak cała Warszawa, skoro jeszcze dla podkreślenia dokładności dodał, jak „cała Warszawa w swoim obwodzie" [6]). Nie wynika oczywiście z tego, że *Pamiętniki* Paska nie mają dużej wartości obyczajowo-kulturalnej, ani nawet nie wystarczają te kłamliwe przesady do zaprzeczenia wszystkim jego wiadomościom wojskowym, czy opisowym. W każdym razie nie jest to źródło wystarczające jako dowód, a raczej tylko charakteryzujące wziętość każdej barwnej przesady. Podobnie drugie źródło, a mianowicie tenże tak niesłychanie ceniony Beauplan, z którego sam poniżej dla pewnych szczegółów korzystam, podaje, że Tatarzy rodzą

[1]) Str. 5 nienumerowana. Cytat z dedykacji dzieła Jeremiemu Wiśniowieckiemu po zadedykowaniu Janowi Kazimierzowi, którego oczywiście chce bezskutecznie przekonać do zasług Jeremiego.

[2]) O. c. str. 96, jako ostatnie słowa utworu w I edycji.

[3]) Wzięte z karty tytułowej wydania roku 1660, choć utwór z tem nie ma nic wspólnego.

[4]) Por. o tem obszernie w *Ogniem i mieczem a rzecz. dziej.*, str. 94 i nast.

[5]) Józef Szujski. *Dzieje polskie* t. III, Lwów 1864, str. 425.

[6]) Zob. o tem moje *Uwagi orjentacyjne o Tatarach*, str. 33.

się ślepi, tak jak psy i inne zwierzęta [1]). Z tego oczywiście nie wynika, że inne tak cenne wiadomości Beauplan'a są tej wartości dowodowej, co informacje o rodzeniu się Tatarów ślepymi, ani też odwrotnie — ufając Beauplan'owi w innych miejscach, nie ma nikt obowiązku wierzenia, że naprawdę Tatarzy rodzili się ślepi, jak szczeniaki. Wskazuje to wszystko na to, że cały ten typ źródeł, już o formach autentycznych, zawiera obok siebie szczegóły prawdziwe i zmyślone i dlatego może być używany i cytowany tylko przy świadomości tego stanu i zaznaczeniu ich charakteru.

Równie jednak ważne, jak orjentowanie się w samejże wiarogodności autora, jest przy wewnętrznej krytyce źródeł, szczególnie wszystkich wojskowych tego czasu, wyrobienie sobie sądu o wiarogodności informacyj na podstawie rozbioru, dla czego dane źródło zostało napisane i dla kogo było przeznaczne. Wszystko bowiem, co zostało napisane w sprawach wojskowych, a zwłaszcza o wojnach i bitwach, celem przekazania wiadomości o tem potomnym, — staje się oczywiście ipso facto podejrzanem o tendencyjne zabarwienie, a nieraz o zniekształcanie. Źródła, które zostały napisane dla przekazania prawdy o przeszłości potomnym, a przestrzegałyby przytem całej bezwzględnej prawdy, należą do rzadkości, jeśli nie unikatów. Wobec tego naturalną przewagę nad tego rodzajem źródeł ma ten materjał, który pozostał dla potomnych niejako przypadkowo, jako pozostałość przeprowadzonych działań wojskowych, zabiegów dyplomatycznych o posiłki, pertraktacyj dowódców i t. d. Z tego zakresu jeden oryginalny rozkaz ma oczywiście większą siłę dowodową, niż całe góry opisów, pamiętników i t. d. Niemniej jednak nie możemy, również w stosunku do tego materjału, zaniechać krytyki wewnętrznej, bo nawet ten materjał źródłowy może zawierać dane świadomie fałszywe, które np. zostały przesadzone ze względu na adresata. Jeśli bowiem niżej przy sprawach liczebności Tatarów mówię o fantastycznych cyfrach wojsk tatarskich, np. w listach chanów do Jana Kazimierza [2]), to nie wyobrażajmy sobie, że Jan Kazimierz, pisząc do chana, był skromniejszy. Tak np. w przededniu katastrofy roku 1655 pisze król Jan Kazimierz 27 VI do chana, że 40.000 jego wojsk pójdzie na Litwę, 40.000 — na Ukrainę, a 40.000 — na Szwedów, z tem, że jeśli się z królem szwedzkim pogodzi, to wyjdzie na spotkanie chana

[1]) *Description d'Ukraine*, wyd. 1660 str. 34; wyd. z r. 1861 str. 73.

[2]) Zob. cytaty niżej str. 77.

w 80.000 wojska [1]). *Jest to pendant do stu tysięcy w listach cha*nów krymskich, bo oczywiście nie mógł Jan Kazimierz liczyć naprawdę więcej i łącznie, jak na 1/5 tego, co sam w swym liście podawał. Ocena więc źródła, nawet w wypadku najcenniejszym, t. j. jako pozostałości po czynnościach, zależy od celu, dla którego to źródło powstało. Jak nie mógł chan tatarski pisać do Wysokiej Porty tak, jak do króla polskiego, co niżej ilustruję, tak samo nie mógł takich obliczeń wojskowych posłać Jan Kazimierz np. do cesarza w Wiedniu, bo byliby radcowie cesarscy obrazili się, że ktoś im takie oczywiste przesady w listach królewskich podaje. Oczywiście przykładów takich jest bez liku, a wszystkie sprowadzają się do tego, że nie wolno cytować materjału historycznego bez przeprowadzenia nawet co do poszczególnych cytowanych ustępów krytyki wewnętrznej, która wykaże, czy i o ile można na danem źródle polegać.

Jeśli dotychczasowe uwagi obracały się w zakresie niemal-że ogólnych wskazań metodologicznych dla całej historji wogóle, a historji wojen w szczególności, to niewątpliwie konieczne są pewne szczególne wskazania metodologiczne, o ile chodzi o nasz stan badań dziejów wojen i potrzeby tychże badań. Już z uwag wyżej powiedzianych o potrzebie wzięcia poza nawias przedwojennego dorobku historycznego w zakresie wojen XVI i XVII wieku, a niejednokrotnie nawet XV, wynika, że musi w tych badaniach tkwić jakiś swoisty, a zasadniczy błąd metodologiczny. Otóż ten błąd zasadniczy polega na fakcie i zwyczaju naszej historjografji przedwojennej wojen b. Rzeczypospolitej, który utrzymał się przeważnie także w pracach powojennych, że autorzy przystępowali odrazu do opisów przebiegu

[1]) Zob. o tem L. Kubala. *Wojna moskiewska r. 1654/5. Szkice historyczne* serja III, Warszawa 1910, str. 294 i 432. Jako ten historyk, który poddał tak ostrej krytyce I i II serję *Szkiców* Kubali, oraz jego monografję p. t. *Jerzy Ossoliński*, poczuwam się do obowiązku stwierdzenia, że tenże Ludwik Kubala, historyk o nadzwyczajnych wrodzonych zdolnościach, ale początkowo bez żadnej metody, a zwłaszcza pracujący początkowo bez krytyki źródeł i drogą nieraz zupełnie fałszywych interpretacyj, jak np. w szkicu o Janie Kazimierzu, wyrobił sobie z czasem, właściwie jako autodydakta, wszystkie warunki na wielkiego historyka, które już doszły do głosu w *Wojnie moskiewskiej*, zwłaszcza w szkicu Nr. 6. Żaden może z historyków nie udowadnia tak dalece zasady, że najwybitniejszy nawet umysł („Geist") bez metody błądzić musi! Charakterystycznem jednak przytem jest, że lepsze prace Kubali, nieraz już znakomite, nie doczekały się ani w części tego wzięcia i poczytności, jakie miały jego prace początkowe, pisane bez metody, ale z polotem i nastrojem, odpowiadającym szerokim kołom czytelników.

operacyj wojennych i ich oceny, czyli zaczynali od aktów końcowych, zamiast od badań i ustaleń wstępnych. Wszystkie bowiem działania nieprzyjacielskie dwóch krajów,—od czasów faraonów po dziś dzień,—kończą się na operacjach i bitwach, a zaczynają się od tego, czy innego rodzaju zarządzeń mobilizacyjnych, które raz będą powoływaniem części, a raz całości ludności pod broń, lub dla odmiany czynieniem zaciągów. Po tej wstępnej czynności, również od wieków najdawniejszych, następują działania koncentracyjne własne i przeciwnika, wraz z całem zagadnieniem zaopatrzenia w żywność, uzbrojenie, amunicję i ewentualnie ekwipunek. Wszystko są to działania wojenne, które muszą być najpierw najdokładniej zbadane, jeśli ktoś chce w dalszym ciągu realnie omawiać i oceniać późniejsze operacje. Ta wstępna praca badawcza musi być przeprowadzona dla wszystkich stron wojujących. Postulat powyższy mniej wchodzi w grę w naszej historji wojen w odniesieniu do spraw północnych i zachodnich, gdyż w tych wypadkach historjografja drugiej strony, jako nauka wyrobiona i rozwinięta, dostarcza nam mniej więcej wiarogodnych i dokładnych danych o naszym przeciwniku. O ile jednak chodzi o Moskwę, Kozaczyznę, Tatarów i Turków, musimy w naszych badaniach historycznych wojen przeprowadzić za drugą stroną [1]) naukowe badania mobilizacji, koncentracji i aprowizacji wojska, zanim wogóle spróbujemy zaryzykowania jakichkolwiek opinij o operacjach bitewnych. W przeciwnym bowiem wypadku musi nasza historja wojen XVII wieku na Wschodzie i połud. Wschodzie wyglądać tak, jakgdyby ktoś przy operacjach Wielkiej Wojny XX wieku opisał szczegółowo plany, marsze, myśli manewrów i bitwy jakiejś armji niemieckiej, a o drugiej stronie stwierdził na wiarę i pogłoski, że było tam kilkanaście miljonów stale uciekających Francuzów. Bez tych wstępnych bowiem badań ludnościowych, czy mobilizacyjnych nie jest wogóle możliwy sąd, czy ocena działań wojennych. Nikt chyba nie zaprzeczy, że inaczej musi wyglądać ocena wojskowa historyka hołdującego jeszcze bądź co bądź naogół fikcyjnym obrazom naszej dotychczasowej historjografji w tych sprawach, niż historyka, który na podstawie obliczeń zda sobie sprawę, że połączona potęga Chmielnickiego i „carza" krymskiego, to był jednak w układzie sił ówczesnych stosunek np. dzisiejszej Litwy, w najlepszym razie np. z Łotwą

[1]) Zwracam na to uwagę w *Zagadnieniu czarnomorskiem*, str. 10 i n.

razem, do dzisiejszego Państwa Polskiego [1])! Niemniej jednak olbrzymie to państwo polsko-litewskie [2]) w krytycznych sytuacjach było mniejsze i słabsze, bo w przeciwstawieniu do przeciwników nie dysponowało całością swojej ludności, a pospolite ruszenie szlachty — w przeciwstawieniu do pospolitego ruszenia Tatarszczyzny i Kozaczyzny — było już od końca XV wieku wojskowem obciążeniem i minusem, a nie pomocą. Są to całe dziesiątki podstaw do ocen i rozważań, które nie mogą nasunąć się historykowi wojen, jeśli zacznie swe badania od działań operacyjnych, a nie obejmie wszystkich wstępnych stadjów wojny. Odrazu przytem nasuwa się uwaga metodologiczna, że o ile przy sprawach Kozaczyzny i Tatarszczyzny najważniejszą częścią pracy będzie zagadnienie mobilizacji, to w odniesieniu do Moskwy i Turcji największej uwagi wymagać będzie sprawa możliwości i postępów koncentracji ich wojsk z dokładnemi obliczeniami przelotu rozkazów, przebiegu powołania, marszów koncentracyjnych i t. d., czyli cały szereg elementów, które, obserwowane od pierwszych tarć politycznych, decydująco wpływają na rozmaite oceny, a które występują przy zagadnieniach wielkich wojsk np. polskich już z końcem wieku XV [3]). W tych wszystkich wypadkach wchodzi oczywiście równorzędnie w grę — zagadnienie siły i środków finansowych.

Niejednokrotnie nawet tego rodzaju przedwstępne badania nie wystarczą, by przystąpić do omawiania operacyj, gdyż np. w Polsce będziemy musieli przeprowadzać badania celem dokładnego zorjentowania się, jak były rozmieszczone ważniejsze kompleksy dóbr, należące do poszczególnych dowódców wojsk polskich, hetmanów czy regimentarzy. Spostrzeżemy wówczas, że niejednokrotnie „myśl manewru" nie zależy zupełnie ani od potrzeb państwowych, ani od układu topograficznego, ale poprostu od rozmieszczenia dóbr danego dowódcy. Takich momentów wstępnych możnaby przytoczyć jeszcze cały szereg pomniejszych i dla poszczególnych wypadków, które wszystkie razem

---

[1]) Poniżej przeprowadzam taką porównawczą ocenę z chanatem krymskim, a w przyszłości przeprowadzę w odniesieniu do Kozaczyzny.

[2]) Oczywiście oceniam według liczb ludnościowych i zamożności, bo wszelkie oceny na podstawie rozmiarów terytorjum są bezwartościowe. Francja Ludwika XIV była mniejsza od Polski, ale przewyższała ją kilkakrotnie siłą przez ludność i bogactwo, niezależnie od ustroju, a np. maleńka Holandja była w pewnych okresach potęgą światową.

[3]) Zagadnienie koncentracji opracowywałem już dla r. 1497 (zob. *Kilja i Białogród. a wyprawa r. 1497*, str. 12 — 14).

wskazują na tę olbrzymią pracę, jaką trzeba w naszej historji wojen wykonać, zanim zdobędziemy elementy zasadnicze do rzeczywiście słusznej oceny samychże działań wojennych. Niewątpliwie takie stanowisko metodologiczne spotka się z zarzutem, że przy tego rodzaju stawianiu sprawy trzebaby wykonać cały szereg prac naukowych, nie dochodząc długo jeszcze do historji samych bitew. Niewątpliwie tak, ale to jest jedyna droga, by z dotychczasowego obrazu — naogół fikcyjnego dla szeregu wypadków w XVI i XVII wieku — dojść do ujęcia tych wypadków w ich dziejowej rzeczywistości. Historja naszych wojen, niemal jako nauka specjalna czy oddzielna gałęź historji polskiej, musi sobie zdobyć w zakresie badań demograficznych, środków finansowych własnych i cudzych, systemów aprowizacyjnych własnych i cudzych, cały szereg podstawowych wiadomości, zanim ostatecznie rozstrzygnie i oceni działania wojskowe. Miarą zaś obecnych braków na tem polu niech będzie ta olbrzymia ilość pracy historycznej, jaką polscy uczeni włożyli np. w zagadnienia ustrojowe. Wówczas zaś cały szereg, pozornie podrzędnych przyczynków źródłowych o marszach, aprowizacji, amunicji i t. d., wojsk własnych i cudzych, odegra w ustalaniu rzeczywistego obrazu działań wojennych o wiele ważniejszą rolę, niż te setki barwnych opisów, listów i t. d., o wyprawach i bitwach, w lwiej części komponowanych ad maiorem gloriam u potomnych.

Przez ten szkicowy rzut postulatów metodologicznych dla naszej historji wojen b. Rzeczypospolitej zbliżamy się systematycznie do zagadnienia zarówno najciekawszego, jak najfałszywiej postawionego w naszej historjografji, t. j. do sprawy liczebności wojsk naszych przeciwników. Zagadnienie to było dotychczas w ten sposób opracowywane, że dany autor zbierał napotkane w źródłach cyfry i starał się wyśrodkować swoje własne. Oczywiście stosownie do swych wyobrażeń o możliwościach, jedni przyjmowali dane najwyższe, inni obcinali je nieraz do połowy, zwykle [1]) jednak każdy odnośny autor ograniczał się do wypowiedzenia odrazu swego sądu mniej, lub więcej uzasadnionego, jak to rzekomo było. Nie zostało nigdy to zagadnienie potraktowane pod kątem swej różnolitości, gdyż w praktyce musimy w źródłach spotykać cały szereg bardzo różnych cyfr liczebności wojsk, z których każda ma swój charakter i spełnia swój cel. Według moich doświadczeń metodologicznych należy w każdej

[1]) Oczywiście nie brak pod tym względem wyjątków, np. zob. obliczenia W. Lipińskiego w *Przeglądzie Historyczno-Wojskowym*, t. V, str. 60/1.

sytuacji wojskowej rozróżniać zarówno ze stanowiska własnego, jak stanowiska przeciwnika, aż sześć pozycyj dla obliczeń wojskowych w danej wojnie, względnie bitwie. W wypadkach, gdy operujemy nieco większym zasięgiem źródeł, winniśmy ustalić następujące pozycje: 1) wiele ich rzeczywiście miała jedna strona, 2) na wiele oceniał swe siły sam wódz odnośnej strony wojującej, względnie dowódca bitwy, 3) na wiele podawał swe wojska do wiadomości podkomendnych, lub ewentualnie sprzymierzonych, 4) jak rozgłaszał ich liczebność dla zainspirowania przeciwnika, 5) na wiele rzeczywiście oceniał sam przed sobą liczebność wojsk swego przeciwnika, oraz wreszcie 6) na wiele podawał liczebność wojsk przeciwnika dla użytku a) swoich sprzymierzeńców, przełożonych, względnie podkomendnych, a b) na wiele czynnikom politycznym i opinji, od której zależał sąd o jego działaniach. Nawet ten skomplikowany schemat nie wyczerpuje wszystkich możliwych wypadków, przekonamy się zaś w praktyce roboty historycznej, że wszystkie te cyfry dla danej bitwy, — które występują w dziesiątkach odmian, oscylując w źródłach historycznych np. od 5.100.000 do 25.000 (rok 1410), lub od 700.000 do 10.000 (Tatarzy w roku 1621), — dadzą się rozmieścić w poszczególnych paragrafach schematu wyżej wymienionego.

Jest to zasadnicze zagadnienie całej naszej historji wojen od czasów piastowskich do XIX wieku, które obraca się około sprawy opracowania dziejów naszego wywiadu wojskowego. Materjału pod tym względem jest niesłychanie sporo, niekiedy wysoce ciekawego, jak dla spraw Chodkiewicza, wyprawy Adersa i t. d. i t. d. Oczywiście można ten olbrzymi materjał opracować w dwojaki sposób: a) glorifikacyjnie i w dużej mierze fałszywie, albo b) porównawczo i krytycznie. Przyjąwszy pierwszy typ pracy, możnaby bez trudu napisać wspaniałe dzieło, z którego wyniknie, że nasza wojskowość, nawet w czasach upadania wojskowości w XVII i XVIII wieku pracuje nad zdobywaniem informacyj o obcych siłach w sposób niesłychanie intensywny i pomysłowy. Druga metoda to będzie metoda porównawcza z innemi ówczesnemi państwami, która wykaże, że gdy ajencje włoskie już od XV wieku operują szczegółami wojskowemi, gdy aparat wojskowy Ludwika XIV działa ekspozyturami nadsyłającemi raporty, wykazy, materjały zdobyte i t. d., (ale już w przeciwstawieniu do fantazji chociażby z czasów Ludwika XV), — to nasz wywiad wojskowy, dotrzymujący zagranicy kroku w czasach istotnej potęgi i sprawności aparatu państwowo-wojskowego, mniej więcej jeszcze nawet aż do śmierci hetmana Koniecpolskiego, zaczyna z ogólnem chy-

leniem się do upadku niedomagać w najwyższym stopniu. Przekonamy się, że król Jan Kazimierz, mimo ciągnącej się od miesięcy wojny, nie może się nawet wogóle dowiedzieć, czy chan krymski ze swemi wojskami jest w Polsce, czy nie. Zobaczymy, jak prywatni ludzie, pani Krakowska, czyli matka Sobieskich, organizuje wywiady i t. d., by potem przekonać się, że w miarę postępu lat nasza wiedza wojskowa o przeciwnikach wykazuje horendalne fantazje nietylko o Turcji, ale nawet o Kozakach, nie mówiąc już o zupełnem nieorjentowaniu się wojskowem co do Rosji. Spostrzeżemy wtenczas przy pomocy takiej porównawczej historji polskiego wywiadu wojskowego, że zjawiska upadania orjentacji wojskowej w Polsce są zgodnie z tym poglądem, który wysunąłem u wstępu na czoło, najjaskrawszemi wyznacznikami całego postępującego upadku państwa. O zaczątkach regeneracji, również na tem polu, będziemy mogli mówić dopiero w drugim okresie rządów Stanisława Augusta.

Rozrastające się w swych rozmiarach uwagi metodologiczne zmuszają mnie do wypowiedzenia jeszcze jednej, ostatniej, ale bardzo zasadniczej uwagi, która nie wchodzi w systematykę podręczników metodologicznych, ale jest zagadnieniem podstawowem całej naszej historji, a historji wojen w szczególności. Poza twórczym umysłem i wyrobioną metodą musi mieć historyk polski, a szczególnie historyk wojskowości, szczególną cechę charakteru, t. j. odwagę myślenia i wypowiadania swych spostrzeżeń, wyprowadzonych ze źródeł, bez względu na widoki pochwał, czy możliwości ataków i nagany. Pamiętajmy bowiem, że przeszłość polska przyniosła — niejako symbolicznie razem — nietylko order „virtuti militari", ale także medal dla najświatlejszego ze światłych Staszica, z napisem „sapere auso", t. j. temu który miał odwagę myśleć! Zwróciłem z całą otwartością uwagę na utrzymywanie się tak długo tylu logicznych niedopatrzeń w ocenianiu naszej historji wojen, mimo zajmowania się niemi również badaczy wojskowo wyszkolonych, a tem samem mogących się odrazu zorjentować w tych oczywistych sprzecznościach. Uczyniłem to dla podkreślenia potrzeby odwagi myślenia wbrew i przeciw niekrytycznemu przyjmowaniu za podstawę poprzednich rezultatów historjograficznych, oraz argumentowaniu ocenami wojskowemi sławionych wodzów, czy króli. Jeśli w działaniu autorytetem jest i musi być człowiek, to w badaniu naukowem autorytetem jest ilość i jakość przesłanek, oraz umiejętność wyciągania wniosków. To odruchowe zaufanie historyków wojskowych i nie-wojskowych do poprzednich rezultatów naszej historjografji tłomaczy i usprawiedliwia to długie

utrzymanie się tych przesadnych ocen, które oczywiście nigdy nie byłyby się utrzymały u historyków, znających źródła drugiej strony. Jednostronność bowiem wyzyskiwanego materjału była całym powodem i jest zarazem całem usprawiedliwieniem dla rozumowania tych wszystkich historyków, którzy nie chcieli zastosować na terenie historji polskich wojen wykazanej przez całe dzieje powszechne zasady, że „zwycięstwa sił mniejszych były w historji światowej naprawdę bardzo rzadkiemi wypadkami“ [1]). Skoro bowiem ta zasada jest powszechną dla całej historji świata, to ostatecznie musi obowiązywać, chociażby w pewnej swoistej mierze, również dla dziejów Polski. Oczywiście dzieje powszechne znają imponujące, a rzeczywiste wypadki sukcesów małej garstki przeciw dużym masom, czy to będzie 3.000 hiszpańskich Almugawares z roku 1308 [2]), blokujących Bizancjum, czy nasza ciężka kawalerja, rozbijająca tak przeważającego wroga pod Kircholmem! Nie mogą jednak zwycięstwa mniejszych sił nad większemi być zasadą wbrew wszystkim doświadczeniom historycznym. Jeśli bowiem przyjmiemy taką zasadę, to wpadniemy w całą groteskę świadectw, jak to, że pod Largą 17.000 Rosjan pobiło 100.000 Tatarów, a pod Kagul — 150.000 Turków [3]), podczas gdy dla odmiany dla zbliżonej epoki inna opinja rosyjska mówi o skutecznem działaniu 15.000 Tatarów przeciwko 300.000 Rosjan Golicyna w roku 1689 [4]). Nazwałem te sądy groteską historyczną, gdyż, gdybyśmy ułożyli taką drabinkę fikcyjnych sukcesów i własnych wyobrażeń o możliwościach przewagi nad wrogami wskutek niesłychanych zdolności wojskowych [5]), to doszlibyśmy na podstawie źródeł do nieprawdopodobieństw bardziej zawrotnych, niż latanie czarownic na miotłach,

[1]) Cytat z dr. Paul Schmitthenner. *Krieg und Kriegsführung in Wandel der Weltgeschichte (Museum der Weltgeschichte)* str. 131, która to praca naukowa wydana w roku 1930 zbiera ostatnie poglądy na tym terenie zagadnień.

[2]) Literatura do nieprawdopodobnych wprost działań i czynów tych Almugawares, twórców późniejszych księstw na półwyspie Peloponeskim, zob. G. Schlumberger. *Expeditions des „almugawares“ ou routiers catalans en Orient de l'an 1302 a l'an 1311* (Paryż 1902) i inne wskazówki w mojem *Anonimi Descriptio Europae Orientalis.* str. V/VI.

[3]) Znane bajki historjografji rosyjskiej na temat zwycięstw rosyjskich w roku 1770.

[4]) Zob. opinje Possoszkowa u A. Brücknera *Geschichte Russlands*, Gotha 1896, t. I, str. 625.

[5]) Zob. niżej str. 103 uw. 1. o przysłowiach wojskowych Mołdawian.

a mianowicie do możności pobicia przez 100 Wołochów 50.000 innych przeciwników.

Niemniej jednak ta sugestja „wschodnich romansów", by użyć wyrażenia Sękowskiego w tych sprawach [1]), była tak wielka, że nie umieli oderwać się od tej inspiracji nawet historycy, którzy mieli pod ręką rezultaty doświadczeń i badań zachodnio-europejskich dla historji wojen. Jest w najwyższym stopniu charakterystyczne, że dr. Jan Friedberg w pierwszej części swej rozprawy o *Liczebności wojsk w świetle krytyki historycznej* [2]), umie zreferować rezultaty badań Delbrücka i innych o tem zagadnieniu, wobec czego sypie wprost przykładami przesady, jak to pod Grançon zamiast 7.000 ludzi poległo 7 rycerzy i nieco knechtów, jak Karol Śmiały miał 14.000, a nie 100 czy 120 tysięcy, jak w roku 1813 pod Hagelsberg nie padło 4.000 Francuzów, jak przedtem przyjmowano, ale 30, i t. d. i t. d., nie zapominając wspomnieć, że nawet sam Moltke, pisząc o własnych operacjach pod Gravelotte w roku 1870, obniżył omyłkowo swe siły przez złą kalkulację o 50.000 ludzi. Tenże sam jednak J. Friedberg w momencie, kiedy przychodzi do spraw i wojen polskich, operuje pod Zbarażem 460.000 przeciw 9.000 pod Jeremim, lub armję Iwana Groźnego podaje nawet aż na 200.000 piechoty i 80.000 jazdy, przeciw czemu Polska miała tylko 3.400, a oczywiście tak samo każe Władysławowi IV pod Smoleńskiem oblegać 100-tysięczną armję moskiewską. Możnaby mówić i t. d. i t. d., gdyż poprostu frapujące jest, jak dalece Friedberg, zresztą podobnie jak ogół historyków polskich, poprostu nie odważył się doświadczeń i wyników całej nauki europejskiej przenieść na teren naszej własnej historji. Ten zaś brak odwagi sądów i rozumowania krytycznego odnosi się także do zasady, z gruntu fałszywej, przyjmowania za dane faktyczne ocen, podawanych przez naszych wielkich, czy cenionych wodzów. Dla charakterystyki przytoczę, że np. dr. Z. Lasocki w najlepszem przekonaniu argumentuje przeciwko mnie, „iż zdanie Sobieskiego... jest jednak bardziej miarodajne, aniżeli hipotezy prof. Górki" [3]), zapominając, że nawet Napoleon jest objektem badań historycznych, a nie subjektem ocen naukowych. Dzisiaj nawet student uniwersytecki, umiejący metodycznie szperać po książkach, jest bardziej kompetentny w sprawie oceny przeciwników Sobieskiego, niż

[1]) Z r. 1824!; zob. niżej str. 40.

[2]) Sprawozdanie gimnazjum Franciszka Józefa. Lwów, 1916, passim.

[3]) O. c., str. 7.

sam król Jan III, który normalnie przesadzał 3-krotnie, a — jak gdzieindziej wykażę — 8-krotnie, czy nawet 9-krotnie. Niemniej pogląd ten jest charakterystyczny dla tego właśnie systemu dawnego myślenia, który, między innemi, długo nie dopuszczał do przyjęcia systemu kopernikowskiego, ponieważ ostatecznie Jozue, który wstrzymywał nawet słońce, lepiej się na tem rozumiał, niż Kopernik, czy jego zwolennicy.

Niewątpliwie najbardziej wchodzi w grę ta potrzeba, a właściwie obowiązek odwagi w pracy historycznej, gdy badacz zmuszony jest wobec wymowy źródeł i faktów przeciwstawić się „największemu wrogowi prawdy historycznej, o ile chodzi o cyfrę, legendzie“ [1]), względnie nieraz całej rzekomej tradycji w sprawie, interesującej szerokie koła. Ogół niewyrobiony naukowo nie zdaje sobie sprawy, że tradycje są bardzo rzadko wyrazem przekonań ogółu danego czasu czyli prawdziwemi echami przeszłości, natomiast w większości wypadków są oddziaływaniem utworu literackiego [2]) na opinję. O ile taka rozgrywka o fikcyjną tradycjonalność rozgrywa się w Szwajcarji, to przechodzi rzeczowo i spokojnie, jeśli toczy się na Węgrzech o Fr. Rakoczego, to przybiera formy gwałtowne, najbardziej chyba jednak charakterystycznym jest przykład Czech, gdzie lat około 50 temu wystąpił wybitny uczony do walki z fałszowaną tradycją i jej wytworami literackiemi, którą to walkę prowadził we własnem czasopiśmie *Athenaeum*, propagując zasadę kształcenia narodu na krytycznym realizmie, a więc przedewszystkiem na dziejowej rzeczywistości. Obsypano go za to określeniami „herostrata“, „wandala“, „niszczyciela ducha narodowego“, „pomniejszyciela przeszłości“, oraz bojkotowano go towarzysko, nie mówiąc już o niedopuszczaniu go przez lat 13 do zwyczajnej profesury. Tym szermierzem i propagatorem krytycznego realizmu w imię szczególnego ukochania swego narodu [3]) był nie kto inny, jak późniejszy dożywotni (do rezygnacji) *prezydent Republiki Czechosłowackiej — Tomasz Garrigue Ma-*

[1]) Cytat z J. Friedberga *Liczebność wojsk*, str. 5.

[2]) W ten sposób powstał nieistniejący nigdy Wilhelm Tell i t. d. z kroniki Tschudi'ego, chociaż dziś każde dziecko szwajcarskie umie wskazać, gdzie działał i co robił.

[3]) Sam Masaryk cytuje w *„Ceska o tažka“ wyd. 1902.* str. 282 wiersz z słowami i tendencją: „kdybych snad te mene miloval, vse bych chwalił, v vsem li liboval“.

saryk[1]). Wystarczy to chyba dla scharakteryzowania, jak dalece obowiązek historyka wymaga odwagi, na co musi się narażać w służbie prawdy, podczas gdy niejednokrotnie bardzo łatwo ignorancją i absurdami zdobyć uznanie i sukcesy, a to, o ile te absurdy idą po linji tego, co się szerokim kołom podoba. Żadna z koncepcyj i prac o upadku Polski na przestrzeni lat 150 nie spotkała się z tak entuzjastycznem przyjęciem u większości czytelników oraz z takiemi licznemi pochwałami naukowemi ze stron poważnych, jak A. Chołoniewskiego *Duch dziejów Polski*[2]), w którym słusznie — po podkreśleniu „wielkich zalet literackich" — stwierdził prof. St. Zakrzewski „śmiertelną, przerażającą pustkę myśli" tego „naukowego dziwoląga", będącego rzadkim wypadkiem „umyślnej poprostu ignorancji historji polskiej i historji wogóle"[3]). Do tej oceny dodać trzeba zarzut przeoczonej absurdalności koncepcji[4]), polegającej na twierdzeniu, że Polska „dlatego" upadła, ponieważ miała najwyższy ustrój, czy prawodawstwo, czyli że mąż stanu, który wprowadza dobre ustawy—gubi państwo, a który wprowadza złe, głupie, czy zacofane—buduje jego potęgę! Tego rodzaju prac nie spotkał los wystąpień Masaryka, a to tylko dlatego że szły po linji tego, co się czytającemu ogółowi i prasie, szukającej uznania, podobało, bez względu na to, czy poglądy te są dla myślenia narodowego szkodliwe, czy nie. Dlatego historykowi nie wolno brać wogóle w rachubę, czy jego poglądy znajdą poklask i uznanie, zwłaszcza że poza obowiązkiem dostarczania materjału prawdy dla myślenia narodowego jest równocześnie — czy chce, czy nie chce — sędzią wyrokującym o zasługach i winach swych przodków. Każde zaś przyznanie komuś w przeszłości nierzeczywistej zasługi jest równocześnie, wobec znajomości ostatecznych rezultatów, krzywdą moralną dla pamięci tych, którzy naprawdę dla dobra swej ojczyzny walczyli i życie swoje poświęcali. Jest bowiem najzupełniej logicznem, że jeśli apoteozujemy postać ujemną, to o jego przeciwniku, a najdodatniejszej postaci Polski XVII wieku — Jerzym Ossolińskim będą się ukazywać zarzuty, bez cienia uzasad-

[1]) Powszechnie znane fakty z olbrzymiej literatury o działalności Masaryka.

[2]) I wyd., Kraków 1917, II wyd., z szeregiem zmian zacierających początkowe absurdalności.

[3]) *Ideologja ustrojowa* (*Kwartalnik Historyczny*, rocznik XXXII z. I, Lwów 1918). Cytowane wyrażenia: str. 28, 31, 37 i 28.

[4]) Zob. mój Przegląd treści do *Optymizm i pesymizm w historjografji polskiej. Odwrócenie pojęć.* (t. I *Pamiętnika VI Pow. Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie*. Lwów 1935, str. 563).

nienia i bez podstawy w źródłach, że gdy inni walczyli, to on właśnie, Jerzy Ossoliński, gotował się do ucieczki do Gdańska [1]), przyczem autor zwie sam siebie nieuprzedzoną historjografją. Nawet historycy, najbardziej krzywdzący Ossolińskiego, wiedzą, że właśnie on jeden w Warszawie po Piławcach nie popadł w panikę, powstrzymał królowę i wszystkich, osłaniał własnemi oddziałami Warszawę, a później w bitwie potykał się, będąc starcem tak, jak nikt! [2]). Za jego zaś przykładem walczyła tak cała ta dumna rodzina tych prapolskich Tęczyńskich, z których jeden był księciem na Ossolinie, i dlatego jej właśnie członków więcej zginęło na polach bitew z Kozakami, niż wszystkich ówczesnych magnatów razem wziętych. Gdy się chce jednak czarne błędami rozjaśniać, to się musi to, co rzeczywiście wzniosłe, poniżać. Dlatego również logicznem jest, że jeśli robi się przedmiotem czci fikcyjne postacie, to ten prawdziwy, wręcz nieprawdopodobny bohater tych czasów — mazurski szlachcic [3]), kapitan Sebastjan Aders, który naprawdę jeździł do Krymu, naprawdę dowodził załogą Lwowa, ratując go dla Polski na wieki, który naprawdę budował i bronił u boku Firleya tegoż Zbaraża, by zginąć w jego okopach dla Polski prawdziwą, a nie fikcyjną śmiercią bohatera [4]), — jest tym właśnie człowiekiem, o którym dziecko polskie dowiaduje się tylko tyle po dziś dzień z ust pana Zagłoby [5]), że „umarł w bezecności,

[1]) Taki w najwyższym stopniu krzywdzący zarzut, bez żadnych dowodów, stawia doc. dr. W. Tomkiewicz (*Przegląd Powszechny* t. 204 listopad 1934, str. 205) w intencji podniesienia swego rzekomego bohatera, a wroga Ossolińskiego.

[2]) Odnosi się to przedewszystkiem do monografisty Jerzego Ossolińskiego — L. Kubali, którą to monografję w zasadzie uważam za sąd niesprawiedliwy o Ossolińskim, ale który podkreśla na każdem miejscu jego zachowanie się w czasie katastrofy roku 1648, czy pod Zborowem. Nie mówię tutaj już o słuszniejszem stanowisku poprzedniego monografisty Ossolińskiego — ks. Bohomolca i wymowie całego ogromnego, materjału dla tych spraw.

[3]) Zob. np. M. Dubiecki. *Kudak*. Warszawa 1900., str. 111.

[4]) Zob. np. chociażby najnowszy szkic biograficzny M. Kukiela w *Polskim Słowniku Biograficznym* Polskiej Akad. Umiejętności (t. I, str. 29). Postać Adersa, jednego z najwybitniejszych, najbardziej wykształconych i bohaterskich oficerów lat 1646 — 49 nie jest opracowana. W *Ogn. i Miecz.* H. Sienkiewicza, jak na to zwracałem w referatach uwagę, figuruje on pod nazwiskiem fikcyjnem Szenberga, gdyż w znanych sobie djarjuszach nie znalazł Sienkiewicz prawdziwego nazwiska oficera, ginącego w okopach zbaraskich z ran poniesionych. Był on bliskim doradcą hetmana Koniecpolskiego i prawą ręką dowódcy Zbaraża A. Firleya.

[5]) Zob. *Ogn. i Miecz.* wyd. Ossol. 1930, t. II, str. 312.

jak żył"! Jeśli zaś autor tych słów bez swej winy tej prawdy historycznej nie znał, to jest obowiązkiem moralnym historyka tę prawdę ogółowi pokazać, bez względu na to, czy go czekają pochwały i nagrody naukowe, czy inwektywy.

Podniosłem te momenty, by czytelnik sięgnął aż do spodu walki o prawdę i zrozumiał właśnie przy uwagach metodologicznych, dlaczego żadne względy nie mogą powstrzymać od wykazania dziejowej rzeczywistości swego narodu i państwa w całej nieosłonionej wymowie faktów. Ten obowiązek postawiłem, jako naczelne zadanie rewizjonizmu dziejów polskich b. Rzeczypospolitej, uzależniwszy go jednak od wyrobionej metody naukowej dla tychże rewizyj. Dla wykazania możliwości rezultatów na tej drodze miałem zamiar podać dla użytku czytelników, interesujących się historją wojskową, zasady obliczeń dla wojsk tatarskich, tureckich, kozackich i rosyjskich wieku XVII, kiedy to odnośny materjał źródłowy staje się już na tyle konkretny, że pozwala rzeczywiście cyfry ustalać. Wiek zaś XVII daje już możność wyciągania wniosków dla wieków poprzednich, XVI a nawet XV, gdy bezpośredni a wartościowy materjał jest jeszcze nieliczny. Z całego tego zadania podaję obecnie wykonanie tylko problemu liczebności ludności i wojsk Tatarów krymskich, a to zarówno dlatego, że uważam obliczanie Tatarów krymskich za zagadnienie historyczne najbardziej instruktywne i niejako pokazowe, a zarazem także dlatego, że gwałtowna redukcja Tatarów była moją pierwszą zasadniczą obserwacją rzeczową z programu rewizjonistycznego [1]). Wykonywam więc tę pierwszą zapowiedź rewizji „in membris", mogąc z całym spokojem upewnić, że nie zabraknie mi materjału do wykazania wszystkich innych twierdzeń, nawet mimochodem [2]) wypowiedzianych. W rzeczywistości bowiem największe trudności mam z nadmiarem materjałów i argumentów, wśród których trzeba wybierać najistotniejsze, a nie z brakiem danych logicznych i źródłowych.

[1]) Zob. *Dziej. Rzecz. a racja stanu*, str. 15/6.

[2]) Wobec poruszenia przez p. dr. Kuczyńskiego (o. c. 142) przy okazji (?!) kwestji tatarskiej sprawy banicji Jeremiego Wiśniowieckiego, zaznaczę tylko, że ani p. dr. W. Tomkiewicz. polemizując z mem wyrażeniem, zaczerpniętem z K. Szajnochy, ani tenże dr. Kuczyński, nie znali chociażby ustępów z głośnych *Pamiętników* Albrychta Stanisława X. Radziwiłła (wyd. Poznań 1839, str. 156), gdzie dwukrotnie ta banicja jest stwierdzona. Na takie dowody źródłowe dziesiątkami winni być przygotowani na przyszłość moi polemiści dla wszystkich innych mych uwag. Może ich przekona o tem na razie mój poniższy dowód źródłowy na poprzednie uwagi o Tatarach.

Dla dokładności poczuwam się do obowiązku stwierdzenia, że nie uważam niżej podanych wywodów o liczebności Tatarów krymskich za wyczerpanie materjału i kwestyj, które będą musiały być przez cały szereg prac pogłębiane. Nie mam też bynajmniej pretensyj do pełnej dokładności i niewzruszalności cyfr [1]), nieraz z konieczności dedukowanych i globalnych. Celem jest zasada obliczeń a nie szczegóły, do których zawsze bliższe dane może przynieść rozszerzanie podstawy źródeł drukowanych i archiwalnych. W żadnym jednak wypadku nie wrócimy — według mego przekonania naukowego — do owych fikcyjnych 100, czy 60, a nawet 40 tysięcy wojsk, nie mówiąc już o 200.000 i innych cyfrach „astronomicznych". Dopiero zaś taka rzeczywista podstawa najpierw na tatarskim a potem kolejno na wszystkich innych odcinkach może dać nam podstawę do realnych obrazów bitew i uzasadnionych ocen naszych działań wojennych w XVII wieku.

II. LICZEBNOŚĆ TATARÓW KRYMSKICH.

Zagadnienie możliwości mobilizacyjnych chanatu krymskiego, jako podstawy do obliczania stanu wojsk, nie było nigdy dotychczas ujmowane ze strony jedynie właściwej a więc od prób ustalenia wogóle liczby całej ludności chanatu krymskiego, czyli w myśl poprzedniego porównania o materjale historycznym do spraw czarownic od postawienia sobie pytania, czy można wogóle latać w powietrzu na miotle. Przy takiem bowiem podejściu metodologicznem drogą przez demo-

[1]) Przykładem takich miłych dla mnie, jako autora, korektur, ale po linji moich zasadniczych poglądów, przynosi np. praca p. S. Kryczyńskiego p. t. *Bej Barski (Rocznik Tatarski*, t. II. Zamość 1935), który moje obliczenia całej ludności tatarskiej w Polsce na cca 10.000, podnosi hipotetycznie, z wliczeniem Tatarów wołyńskich i t. d., na 14 — 16 tysięcy (str. 269/70). Pamiętać należy, że w swych *Uwagach orjentacyjnych o Tatarach polskich i obcych* przeciwstawiłem się obliczeniom ludności tatarskiej w Polsce na 200, 100, (zob. o. c. str. 34/5), czy nawet 50 tysięcy T. Korzona (*Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta* Warszawa, t. I, str. 217), sprowadzając te fikcyjne cyfry do norm rzeczywistych. Po utrzymaniu się samej zasady nie mogę mieć pretensji, czy też spierać się, jeśli w innych badaniach ten mój sąd w pewnym wypadku zostanie zniżony do 6.000, (Kryczyński, o. c. str. 269), a w innych podniesiony do 16.000. To samo stanowisko zajmuję wobec niżej przeprowadzanych obliczeń w sprawie wojsk chanatu krymskiego, gdyż celem jest ustalenie zasady i metody, a nie stwierdzanie bezwzględnej dokładności przypuszczeń, czy też wyczerpanie wszystkich podstaw źródłowych.

grafię [1]), setki świadectw tych wszystkich, którzy widzieli te czarownice, czy te setki i liczne dziesiątki tysięcy wojsk tatarskich nabierają właściwego charakteru, t. j. służą nie jako wyraz rzeczywistości dziejowej, która jest celem historycznego badania naukowego, ale są tylko barwną ilustracją tego, co współcześni z rozmaitych epok o danej sprawie sądzili.

Od tej strony zagadnienia sprawę wojsk chanatu krymskiego potraktowałem pierwszy, poza odsyłaczową uwagą J. J. Sękowskiego [2]), do którego powrócę. Jest to zresztą zupełnie zrozumiała wspólnota metody i sposobu myślenia, gdyż pierwszy po Sękowskim (1824 i 1825) próbowałem rzeczy tatarskie, czy tureckie oceniać przedewszystkiem pod kątem informacyj źródeł wschodnich, względnie źródeł pochodzących wprost z omawianego terenu. Jest to bowiem postulat metodologiczny sam przez się tak naturalny, jak naturalnem jest ocenianie np. spraw polskich przedewszystkiem na podstawie źródeł polskich. W przeciwnym wypadku historjografja wpada w jednostronność nieraz tak groteskową, jak sąd o niezliczonych wojskach polskich w źródłach tureckich, objaw, stanowiący niezaprzeczalne pendant do fantazji naszych źródeł o Turkach i Tatarach [3]) w historji b. Rzeczypospolitej.

Przystępując w r. 1933 do postawienia postulatu rewizji całych naszych dziejów od XIV w., wyraziłem pogląd, że „mamy długie okresy dziejów Polski, gdzie rok rocznie przeważnie zaledwie kilka tysięcy konnych liczące oddziały tatarskie, nieraz nawet nieprzekraczające cyfry 500 do 1.000 koni, zapuszczają się w głąb Polski i Litwy, hulając po Rzplitej, jak się im żywnie podobało" [4]). Było to oczywiście stanowisko djametralnie sprzeczne z całą naszą historjografją, a szczególnie z jej nastawieniem kubalowsko-korzonowskiem, które tak zupełnie zniekształciło pojmowanie dziejów naszych wojen na południowym Wschodzie. Wówczas to także, wychodząc z ogólnych inspiracyj źródeł zbliżonych Tatarom, stwierdziłem „że Tatarów krymskich na ten czas (połowa XVII w.) wogóle jako naród można obliczać maksymal-

[1]) Podkreśliłem ten moment już w *Zagadnieniu czarnomorskiem. Przegląd Hist.* t. X. str. 325/6 i odb. str. 11/12.

[2]) Zob. *Collectanea z Dziejopisów Tureckich.* T. II, str. 144—6.

[3]) *Zagadnienie czarnomorskie*, str. 335—7.

[4]) *Dziejowa rzeczywistość a racja stanu Polski na południowym Wschodzie.* 2 wyd. 1934. str. 14.

nie na 60.000 rodzin", czyli w przybliżeniu oceniałem chanat krymski na 300 — 360 tysięcy ludności wogóle. Jakkolwiek już ta moja ówczesna gwałtowna ocena in minus, prowadząca do sądu, że „przypuszczalnie najwyższa ich możność mobilizacyjna nie dochodziła 40.000 konnych" [1]), a w rzeczywistości nie występowali „w większych ilościach jak 15 do 20.000 ludzi", wywołała poprostu rewolucję w dotychczas obowiązujących poglądach, to dzisiaj, realizując swą ówczesną zapowiedź dokładniejszych badań, mogę tylko tyle stwierdzić, że należy tę cyfrę najwyżej jeszcze dalej obniżyć, o ile chodzi o ogólną ilość ludności chanatu krymskiego i jej możność mobilizacyjną. To jest moja ostateczna odpowiedź dla tych licznych polemistów, którzy chcąc bez potrzeby ku temu ratować swoje poprzednie a niezawinione poglądy, chcieliby wykazać, że mając w zasadzie słuszność co do dotychczasowych przesadnych ocen, poszedłem w mej gwałtownej redukcji do 1/10 czy 1/5 tego, co się przedemną przyjmowało, za daleko! Otóż postaram się obecnie przytoczyć dowody, że bynajmniej nie poszedłem za daleko, a słuszne me wyczucie rzeczywistości dziejów Polski na południowym Wschodzie Europy nasunęło mi twierdzenie, które jest źródłowo więcej, jak uzasadnione. Najwyżej mogę sobie samemu zarzucić, że początkowo brałem pewien niepotrzebny korelat czy poprawkę in plus z całej poprzedniej literatury i dotychczas wyzyskiwanych źródeł.

Na tem samem stanowisku w tej sprawie liczebności napadów tatarskich stanął następnie, a w odniesieniu do czasów jagiellońskich prof. L. Kolankowski, stwierdzając, że ogólne tło najazdów tatarskich w czasach jagiellońskich, to „przeważnie szereg niespodzianych drobnych uderzeń, po kilkaset, rzadko po kilka tysięcy koni liczących watah" [2]). W sprawie zaś samejże ilości ludności tatarskiej chanatu krymskiego, prof. Kolankowski ocenia hordę perekopską w wieku XV na 200.000 ludzi, z tem, że „wzrosła w połowie w. XVI po przymknięciu do Krymców znacznej części, brodzących po stepach, nogajców i nadwołżańców, do około pół miljona głów" [3]). W stosunku do tej ostatniej cyfry 500.000 ludności chanatu krymskiego w połowie XVI w. niewątpliwie konieczną okaże się bar-

[1]) O. c. 15.

[2]) *Problem Krymu w dziejach jagiellońskich. Kwartalnik historyczny* R. XLIX. z. 3. Lwów. 1935 i odb., str. 4.

[3]) O. c. str. 6.

dzo zasadnicza redukcja in minus, ponieważ opiera się ona tylko na przypuszczeniu, że zbiegowie i przesiedleńcy na Krym z innych hord— co niewątpliwie nawet jako większe grupy od czasu do czasu miało miejsce [1]) — mieliby wynieść 150% całej poprzedniej ludności chanatu krymskiego. W każdym razie poczęliśmy się w ostatnich latach zbliżać po okresie czysto „wschodnich romansów" [2]) naszej historjografji o tych sprawach do założeń i metod naukowych zachodnioeuropejskich.

Na tych paru uwagach wyczerpywałaby się właściwa literatura polska o liczebności ludności chanatu krymskiego. To bowiem wszystko, co przechowało się i ustaliło w naszej literaturze historycznej od Kallimacha [3]), czy Marcina Broniowskiego do Beauplana i Duponta, czy aż Siestrzeńcewicza [4]), jest tylko materjałem do dowiedzenia się, co o Tatarach w Polsce sądzono, ale nie jak rzeczywiście było („eingentlich gewesen" Ranke'go), czyli wchodzą te źródła w grę dopiero przy dalszych pytaniach z tego spisu kwestyj, jakie muszą być wogóle rozpatrywane przy zagadnieniu liczebności wojsk. Cały ten bowiem opisowy materjał polski czy wogóle europejski, idący w setki tomów, przy rozstrzyganiu liczebności Tatarów ze stanowiska rzeczywistości dziejowej nie wchodzi wogóle w rachubę. Nie można jednak pominąć charakterystycznego faktu! Oto Naruszewicz w swojej *Tauryce*, opisując Krym, nie podał — w przeciwstawieniu do ogółu dzieł tego typu — wogóle żadnych cyfr ani w odniesieniu do wojsk tatarskich, ani w odniesieniu do ludności Krymu, ograniczając się jedynie do uwagi, że „cała Tauryka pełna jest małych nikczemnych wsi i mieścin" [5]), przy-

[1]) Por. o tem niżej str. 66.

[2]) Wyrażenie o tych sprawach J. J. Sękowskiego (*Collectanea*. T. I, str. 29) z r. 1824!

[3]) Por. Fr. Bujak. *Kallimach i znajomość państwa Tureckiego w Polsce około pocz. XVI wieku. Rozpr. hist. pol. Akad. Um. t. XI i Studja geograficzno-historyczne*. Warszawa 1925.

[4]) St. Bohusz Siestrzeńcewicz. *Histoire du royaume de la Tauride*. Brunszwik 1800. 2 tomy i 2 wyd. Petersburg 1824, oraz tłómaczenia.

[5]) A. Naruszewicz. *Tauryka czyli wiadomości o mieszkańcach Krymu*. 2 wyd. Warszawa 1805, str. 107; unika także — zapewne z tych samych powodów cyfr ludności i oceny wojsk — Siestrzeńcewicz (*Histoire de la Tauride* np. str. 421, 423), chociaż przedtem za źródłami europejskiemi operuje 80.000 i 100.000 Tatarów.

czem w dalszych ustępach również unika szczegółowych danych. Upatrywałbym w tem stanowisku Naruszewicza, tak różnem od całej odnośnej wcześniejszej literatury a nawet późniejszej, odgłos świadomości naukowej tegoż Naruszewicza tej rozbieżności, jaka pod tym względem zachodziła między sądami rozpowszechnionemi w Polsce, a pierwszemi prawdziwemi danemi o ludności Krymu, które zebrała Rosja po zajęciu chanatu. Naruszewicz więc, ewentualnie także Siestrzeńcewicz, byliby tymi pierwszymi, którzy mogli się domyślać fikcyjności wszystkich poprzednich danych liczbowych i dlatego wogóle tej sprawy nie omawiali. Czas, by po 150 latach pracy polskiej historjografji na tem polu zacząć od tego punktu wyjścia!

Dziwna analogja smutnego i zbieżnego upadku potężnego państwa polsko-litewskiego i malutkiego co do swych sił, a tak ważkiego chanatu krymskiego, sprawia, że ścisłe ustalenie ludności dla tych terenów wschodniej Europy zawdzięczamy w jednym i drugim wypadku tej samej przyczynie, t. j. zaborowi rosyjskiemu. Katarzyna II przeprowadzała kolejno na Polsce i na chanacie krymskim niejako wstępne i ćwiczebne operacje, które potem realizowała na zasadniczych terenach polsko-litewskich w drugim i trzecim rozbiorze. Nic więc dziwnego, że przy operacji zaboru Krymu spotkamy wielu dobrych znajomych historycznych z czasów upadku Polski, a przedewszystkiem rosyjskiego wielkorządcę Warszawy, Józefa Igelströma, któremu zawdzięczamy pierwsze realne dane o zasiedleniu Krymu, oraz jego następcę gen. lejt. A. Suworowa, który właściwie przyłączył do Rosji nogajskie tereny chanatu krymskiego. Ogólna znajomość historji i typu istniejących źródeł mówiła mi całkiem jasno, że musi istnieć szczegółowa statystyka ludności Krymu, której wspomnienie przedwojenne błąkało mi się w pamięci. Szukałem jej dla czasów dawniejszych, ale przedewszystkiem dla momentu bezpośrednio po zajęciu Krymu przez Rosjan, gdyż w systemie Katarzyny II leżało dokonywanie natychmiastowego spisu ludności po zajęciu nowych terenów. Szukałem tego spisu dość długo i uparcie, odkładając wskutek tego nawet ogłaszanie moich metodologicznych uwag o obliczeniach wojskowych, dopiero bowiem taki szczegółowy spis ludności mógł dać mi bezwzględnie rozstrzygającą odpowiedź, czy moje re-

dukcje cyfr ludności i wojsk tatarskich są w pełni słuszne [1]), oraz dać możność sprawdzenia podstaw orjentacyjnych, z których te redukcje wynikły. Przy napotykanych zaś dzisiaj utrudnieniach naukowych, braku środków i warsztatu pracy, niemożności dotarcia i zdobycia dawniej używanych i wyzyskiwanych publikacyj, jest mi niejednokrotnie obecnie niemożliwem operowanie tymi wszystkiemi danemi orjentacyjnemi i wiadomościami, które sobie zdobyłem w czasie mych

[1]) Zmuszony jestem do krótkiej uwagi metodologicznej, celem przestrzeżenia przed pewnemi objawami w dzisiejszych polemikach, oraz dla zcharakteryzowania metod p. S. Kuczyńskiego (Tat. p. Zbar.) i ich naukowej niedopuszczalności. P. Kuczyński korzystał swobodnie z pewnych moich uwag, wypowiedzianych w dyskusjach naukowych, np. o załodze tureckiej Krymu (str. 122) bez poinformowania czytelników, skąd wpadł na takie niedostępne dla niego szczegóły. Pociągnęło to jednak dla niego bardzo przykre i odsłaniające ten system skutki! Jakkolwiek wprost tego nie powiedziałem, domyślił się z moich przemówień p. Kuczyński, że posiadam jakieś bliżej jemu nieznane dane dla obliczenia ludności na Krymie. Chcąc się więc zgóry zaasekurować przed nieznanym mu materjałem źródłowym, wyraża się: „byłoby zatem naiwnością przypuszczać, iż spisy podatkowe, służące do obliczeń pogłównego dla Turków — były ściśle traktowane przez Tatarów. Stąd też, nawet gdyby się miało pewność, iż się odnalazło wszystkie spisy podatkowe dla danej okolicy posiadłości tureckiej — wszelkie obliczenia na nich oparte nie mogą być uważane za rzeczywiste, gdyż możliwe jest, iż cyfry ludności w nich wyliczone są kilkakroć mniejsze niż są w rzeczywistości" (o. c. str. 123). Zdanie to jest naukowem curiosum, któreby nie było do pomyślenia przy metodach naukowych naszej historjografji przedwojennej i jest najlepszą ilustracją całego tego stosowanego systemu — wprowadzania w błąd czytelnika. P. Kuczyński nie wie, jakie mogę mieć materjały statystyczne, jaka jest ich wartość w przeciwstawieniu do steku najpospolitszych bajek („dreiste Flunkeleien" por. niżej str. 71, 79) źródeł przez niego przytaczanych, niemniej jednak zgóry o tych nieznanych wykazach statystycznych mówi, że mogą podawać dane kilkakrotnie (!?) zmniejszone! Najzabawniejsze jednak przytem jest, że p. Kuczyński, nie mając nawet ogólnego pojęcia o organizacji i prawach muzułmańskich, a więc Turków i Tatarów, wpadł na pomysł, że to mogą być „spisy podatkowe, służące dla obliczania pogłównego dla Turków". Nie wie bowiem nawet tego, że pogłówne (capitatio, kharadz, dzizie i t. d.) płaciła w Turcji ludność niemuzułmańska, natomiast pogłówne tatarskie istniało, ale na Litwie (do r. 1710)! Wykazy pogłównego, płaconego przez Krymców Turkom, wogóle nie mogą istnieć, jak nie mogą np. istnieć spisy ludności chrześcijańskiej, obowiązanej do utrzymywania kahałów. W zasadzie raczej Porta ciągle dopłacała Tatarom na koszta ich wypraw. Z takim zakresem wiadomości p. Kuczyński zgóry kwestjonuje ewentualne moje dane statystyczne! Po metodach podawania fałszowanych tekstów w polemikach ze mną, nic mnie już zdziwić więcej nie może, niech jednak nikt nie dziwi się, że w przyszłości na tego rodzaju zarzuty odpowiadać nie będę dla zaoszczędzenia sobie samemu konieczności podobnych ocen i dowodów, jak wyżej. Jeśli obecnie zajmuję się takiemi wypadkami, to tylko dla przestrzeżenia czytelników przed ewentualnemi dalszemi próbami tego rodzaju.

studjów, badań archiwalnych i podróży naukowych — przedwojennych.

Przystępując po tych wstępnych uwagach wprost do zagadnienia Krymu, musimy stwierdzić, że według wszelkiego prawdopodobieństwa szczegółowe spisy ludności muzułmańskiej chanatu krymskiego za czasów chańskich, względnie zwierzchnictwa tureckiego, wogóle nie istniały. Pod tym względem zachodzi ponownie uderzająca analogja między myśleniem i stanem rzeczy w naszej dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej a w Krymie, uzasadniona zresztą tem, że chanat krymski przy tradycjach i kulturze swej zasadniczej masy reprezentował quasi feudalną organizację państwową, diametralnie różną od absolutystycznej Turcji. Występuje tam stale ogromna ilość sułtanów i murzów, pretendujących do stanowiska chańskiego, których np. K l e e m a n dla swoich czasów (1768 — 1770) ocenia na setkę, a nawet na dwustu kandydatów [1]). Przyłączała się do tego cała masa innych murzów, stojących na czele poszczególnych maleńkich grupek ludności, którzy w rzeczywistości nie przewyższali zakresu środków naszego poważniejszego szlachcica, jakkolwiek źródła opisowe naszej historjografji odnoszą się do śmierci lub schwytania takiego murzy, jak do wielkiego zwycięstwa i straty wroga. Wszystko były to elementy rozsadzające wewnętrzną spoistość państwową chanatu krymskiego, który miał jednak w przeciwstawieniu do Polski duży atut wewnętrzny w niekwestjonowanem, naczelnem stanowisku dynastji Girajów, jako potomków Dżyngischana, t. j. Temudżyna. Szlachta polska broniła się zawsze przed popisami ludności w dawnej Rzeczypospolitej z całego szeregu powodów, a głównie z właściwego sobie ciemnego sobkostwa [2]), podobnie więc trudno przypuszczać, by feudalni murzowie godzili się na popisy ludności i ewidencję. W każdym razie na ślad takich materjałów nie natrafiono. W rezultacie w odniesieniu do chanatu krymskiego przy szukaniu pozytywnej, urzędowej podstawy do obliczeń ludności musimy zaczynać tak, jak przy Polsce, od faktów rozbiorów, względnie zaborów przez Rosję, która, w przeciwstawieniu do swych sąsiadów, zasadę popisów ludności zna — według T. K o r z o n a — już od Piotra

[1]) N. E. K l e e m a n. *Voyage de Vienne a Belgrad... dans la Crimee.* Neuchatel 1780, str. 202/3.

[2]) T. K o r z o n. *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta.* Kraków 1897. tom I str. 56.

Wielkiego [1]). Podkreślam tę zgodność punktu wyjścia dla badań popisowych, a nie wydedukowanych ludności Polski i Krymu, t. j. na podstawie analogicznych urzędowych wykazów statystycznych z dwóch względów, a to po pierwsze, ponieważ obydwie statystyki jako robione według tych samych zasad, uwzględniają tylko ludność męską [2]), a po drugie, by przestrzec ewentualnych mych polemistów przed kwestjonowaniem tej statystyki fikcyjnemi rozumowaniami skoro nikomu, oczywiście słusznie, nie przyszło na myśl kwestjonowanie statystyk zaborczych w odniesieniu do ludności byłej Rzplitej. Gdyby istniały własne popisy, to możeby można było je ewentualnie przeciwstawić statystykom zaborczym, skoro ich niema, musimy korzystać z istniejących, tem bardziej, że żadnym motywem nie dałoby się wytłumaczyć, w jakim celu organy państwa Katarzyny II miałyby same siebie wprowadzać w błąd, a to w swych wewnętrznych raportach, niedostępnych dla osób nieurzędowych.

Statystyczne dane rosyjskie do pierwszego zaboru Katarzyny II wykazują 607.459 głów męskich, bez szlachty i duchowieństwa, co posłużyło całej naszej nauce na obliczenie polskiej straty ludnościowej na rzecz Rosji w pierwszym rozbiorze na 1.300.000 głów. Wiemy z naszych dziejów, że była to z pomiędzy wszystkich zaborów ta względnie najmniej bolesna strata; strata ostatecznie bez groźnego znaczenia dla siły olbrzymiego i ludnego państwa polsko-litewskiego, przewyższającego terytorjami przepotężną Francję, a liczącego około 12 miljonów ludności [3]). Przytaczam te cyfry, by na ich tle mógł czytelnik uzmysłowić sobie stosunek ilościowy ludności Polski i Krymu i sam odrazu zrozumieć, dlaczego przyjętą przez całą naszą historjografję tezę o Polsce, jako przedmurzu chrześcijaństwa przed nawałą tatarską, nazwałem u wstępu mych poczynań rewizyjnych: „tylko drogą naszemu sentymentowi fikcją autosugestji" [4]). Była to bowiem ongiś tylko fikcja myślenia narodu szlacheckiego, dziś jest zaś ciągle fikcją naszej historjografji, przesłaniającą szkodliwie rzeczywistą wielkość naszej dziejowej, pozytywnej zasługi, gdybyśmy jako państwo Jagiellonów, Batorego, a nawet Zygmunta III kulturę zachodnią i wpływ ducha romańskiego zanieśli w głąb drugiej niemal połowy Europy, przez ten wpływ jeszcze prawie nietkniętej.

---

[1]) O. c., str. 101.

[2]) Por. o. c., str. 61.

[3]) Por. mój *Optymizm i pesymizm*, str. 22.

[4]) Por. moją *Dziejową rzczywistość a racja stanu Polski*, str. 14.

W myśl swych zasad administracyjnych, bezpośrednio po formalnem zajęciu Krymu w r. 1783 przez Rosję, wielkorządca Taurydy, słynny faworyt Katarzyny II, kniaź Potiomkin, zarządził obliczenie ludności zajętego właśnie Krymu. W rezultacie tego rozkazu Potiomkina zachowała się obszerna korespondencja i liczne raporty, które według urzędowego „żurnała" tej sprawy wydał F. Łaszkow jeszcze w roku 1886 p. t. *Statystyczyskije swiedenja o Krymie sobszczonnyja kajmakanami 1783 godu* w *Zapiski imperatorskago Odesskago Obszczestwa istorji i drewnostiej* [1]). Wydawnictwo Łaszkowa zawiera sporo materjałów i raportów wojskowego gubernatora w Krymie, wspomnianego wyżej, Józefa Igelströma, oraz gen. Rozena, przyczem poprzedził on swoje materjały rodzajem przedmowy. Rezultaty i konsekwencje tej statystyki, której świadomość błąkała mi się w pamięci od lat 20-stu, a której śladu nawet nie natrafiłem w odnośnej literaturze, są wprost rewelacyjne w swej wymowie nawet dla moich dotychczasowych, a tak gwałtownych redukcyj liczebności wojsk tatarskich i ludności chanatu krymskiego.

Po szczegóły odsyłam do wspomnianej pracy i materjałów, zaznaczając obecnie tylko punkty najważniejsze. Krym po zajęciu przez Rosję zatrzymał rodzaj samorządu („Krymskoje Zemskoje Prawitelstwo") pod przewodnictwem szyryńskiego Mehmetsza-Beja z tytułem namiestnika Krymu. W rzeczywistości władza wykonawcza była w ręku okupacji wojskowej, na której czele od 15 VIII stanął Józef baron Igelström. Kraj cały był, jak za czasów chańskich, podzielony na 6 kajmakanatów, t. j. prowincyj, które dzieliły się znowu na 44 kadyłyków, co raczej odpowiada okręgom sędziowsko-administracyjnym niż powiatom. Ściśle bowiem kajmakan odpowiada godności starosty, jakkolwiek jest on nieraz rządcą prowincyj, równych naszym dawnym województwom, kadi zaś jest godnością sędziowską, odpowiadającą w praktyce funkcjom sędziowsko-sołtysim kilku czy kilkunastu osiedli. Igelström dnia 7 XI 1783 urządził w swej siedzibie, w Kara - Subazar, wielkie zebranie krymskich dostojników i urzędników celem zarządzenia zbierania danych statystycznych o Krymie. Innej drogi, jak zbieranie wiadomości przez samychże Tatarów, nie było do dyspozycji, gdyż po pierwsze cała administracja była jeszcze w rękach tatarskich, po drugie — jak z rozkazów wewnętrznych wynika — nakazane było postępowanie uprzejme i uwzględniające

[1]) Tom XIV. Odessa, str. od 91 do 156.

samorząd. To jest powodem, że sprawa zestawienia tej statystyki ciągnie się przez wiele raportów i uzupełnień, gdyż niektórzy urzędnicy tatarscy, zwłaszcza kaimakan Kaffy, nie słuchali wezwań rosyjskich i niedotrzymywali terminów. Igelström przedstawił urzędnikom tatarskim rodzaj ankiety, zawierającej 9 pytań. Odpowiedzi kajmakanów na tę ankietę miały dać dane szczegółowe, odnośnie do ilości wsi, ilości zagród, meczetów, cerkwi, domów chrześcijańskich, domów opuszczonych, oraz źródeł dochodów byłego chana Szachin-Giraja. Z wszystkich tych relacyj, a między innemi z bezskuteczności ściągania na obrady byłych dworskich urzędników Szachin-Giraja, oczywiście zresztą popleczników Rosji, jest widocznem, że nie istniały na Krymie jakieś ogólne dawne spisy ludności, czy nawet miejscowości dla celów statystycznych, a jedynie nietyle kajmakani, ile szefowie kadyłyków mieli dane dla swych okręgów. Dla dokładności przypomnę, że wtenczas jeszcze w r. 1783 ostatni chan Szachin-Giraj i jego bezpośrednie otoczenie przebywali w Rosji na wygnaniu [1]).

Po licznych zabiegach, naciskach, posyłaniu do pomocy pisarzy i t. d. wysyła Igelström 17 XII 1783 pierwszy swój raport, według którego miałoby być wsi (derewien), czyli osiedli 1411 [2]). Przytaczając szczegółowo obliczenia, wykazuje, że na 293 wsi w kajmakanacie bakczysarajskim było 3.218 zagród, czyli dworów, a podobnie w innych na 169 wsi było 1.383 zagród, lub na 462 wsi 4.601 zagród, czyli, jak to wykazuje w swych rozważaniach Igelström, należy przyjmować przeciętnie 9 — 10 zagród („dworow") na wieś. W rezultacie sam raport Igelströma przyjmuje 10 zagród, jako podstawę obliczeniową i na tej podstawie oblicza, że w dwóch, dokładnie zbadanych, a w czterech, w przybliżeniu zbadanych, kajmakanatach będzie 14.091 zagród ludności tatarskiej wiejskiej [3]). Na każdą zagrodę oblicza Igelström 5 dusze męskie. Jest to obliczenie najzupełniej słuszne, jak bowiem to

[1]) Por. pracę Dżafar'a Sejdamet'a p. t. *Krym*, Warszawa 1930, str. 56, gdzie się opiera na pracy tegoż Łaszkowa p. t. *Ostatni Chan Krymu — Szachin-Girej;* praca Dżafar Sejdameta przynosi wiele charakterystycznych szczegółów i danych, jakkolwiek już swego czasu (*Zagadnienie czarnomorskie* i t. d. str. 11) musiałem się zastrzec przed jego opracowaniem przeszłości i wojskowości Krymu.

[2]) O. c. str. 102; mianowicie w kajmakanacie bakczysarajskim 293, akmeczeckim 242, karabazarskim 312, kozłowskim 195, kaffijskim 200, (potem poprawione na 233) i perekopskim 169.

[3]) O. c., str. 102.

wykazałem w moich *Uwagach orjentacyjnych o Tatarach polskich i obcych* należy przyjmować dla tych stron zgodnie z A. Jabłonowskim spółczynnik ludnościowy, czyli mnożnik 6 [1]) głów na dom, zagrodę, dym, „kazan", czy jak to nazwiemy, co odpowiada najdokładniej spółczynnikowi Igelströma 3 głów męskich [2]). Stosownie do tej przyjętej zasady oblicza Igelström całą ludność męską Krymu Tatarów, mieszkających po wsiach, na 42.273 dusz męskich, do czego dolicza ludność tatarską miejską, mieszkającą w 2.739 domach, czyli 8.217 dusz męskich. Wreszcie dolicza Igelström — co jest najlepszym dowodem zabiegów o dokładność — 3.126 dusz męskich tatarskich, zamieszkałych w 1.042 zagrodach chrześcijańskich, opuszczonych przez chrześcijan, a zajętych przez Tatarów, do której to kwestji jeszcze potem dojdziemy. Ostatecznie dolicza Igelström do ludności tatarskiej — w odróżnieniu od ludności chrześcijańskiej — także krymskich żydów, których było w Krymie w r. 1783 1.407 głów męskich i w ten sposób otrzymuje cyfrę całej ludności męskiej tatarskiej i żydowskiej Krymu na 55.023 [3]).

Wysoce charakterystycznym, a budzącym zaufanie do danych Igelströma, jest fakt jego staranności o uzupełnianie swej statystyki. Mianowicie niezależnie od ciągłej korespondencji, wślad za swoim raportem z 17 XII 1783 posyła już pod datą 28 XII 1783 raport uzupełniający, zawiadamiający z zadowoleniem, że dostał od opornego kajmakana kaffijskiego i z kadyłyku tamakskiego dane, których mu brakowało. Wobec czego należy podnieść liczbę wykazanych wsi, a także liczbę kadyłyków powiększyć z 42 na 44. Jest to najlepszą ilustracją, jak dalece w tym pierwszym roku okupacji wojskowe władze rosyjskie zależały jeszcze od samorządowej administracji tatarskiej. W rezultacie Igelström, po wciągnięciu tych danych, doliczeniu uzupełniających szczegółów gen. Rozena, podnosi swoją cyfrę wsi na 1.474,

[1]) Por. moje rozpatrywania na ten temat o. c. str. 38 i nast.

[2]) Nie wchodzę przy tych obliczeniach w szczegóły drugorzędne, jak ustalanie stosunku płci. Korzon (o. c. str. 61) podwaja liczbę głów męskich dla ustalania całej ludności danego terytorjum, choć uważa, że liczba kobiet powinna być wyższa. Zaznaczę tylko — wbrew temu ogólnie przyjętemu poglądowi, — że przy obliczaniu dawniejszej ludności muzułmańskiej — według obserwacyj statystycznych — należy przy obliczaniu kobiet odliczać około 10%, a to z powodu większej śmiertelności dziewcząt od chłopców wskutek niedbałości. Wobec jednak podrzędnego znaczenia tego szczegółu podwajam liczbę głów męskich, jako liczbę całej ludności.

[3]) O. c. str 103.

a całą ludność męską tatarską Krymu w r. 1783 podaje na 54.708 głów, a z Żydami razem na 55.917 [1]).

Rozwiodłem się nad tym momentem dojścia do cyfry 54.708 obszernie i szczegółowo, gdyż jest on zasadniczym punktem wyjścia dla wszystkich obliczeń ludności muzułmańskiej Krymu wstecz, chciałem zaś, by czytelnik zamiast cyfry i odsyłacza znalazł dokładne wskazania, z jakich danych ta frapująca i rewelacyjna cyfra pochodzi. Według bowiem tych pierwszych, najstarszych i jedynych, a tak szczegółowych i kontrolowanych danych cała tatarska, wiejska i miejska, ludność półwyspu krymskiego wynosiła z momentem upadku chanatu krymskiego około 109 tysięcy głów, czyli przyjąwszy in plus poprawkę jakichś 10% na ewentualne niedokładności, których zresztą dopatrzyć się nie można, możemy ją ustalić na 120.000 głów. Oczywiście nie jest to cała ludność chanatu krymskiego, ani nawet cała ludność muzułmańska.

Jak to już swego czasu zwróciłem uwagę, Tatarzy już od XV wieku [2]) żyli zmieszani z ludnością chrześcijańską, a to zarówno na terenie Krymu, jak i poza Krymem. Linji demarkacyjnej, względnie ścisłej i bezwzględnej linji zasiedlenia między ludnością chrześcijańską a muzułmańską nigdy w tych stronach ani wogóle poza półwyspem arabskim, nie było. Ludność chrześcijańska Krymu przechodziła rozmaite zmiany i przesunięcia liczbowe, to też nie jest tak łatwo jej stan ustalić. Niewątpliwie w w. XVI, a zwłaszcza w drugiej połowie XVII liczyła ona także poważny kontyngent jeńców wojennych, zresztą bardzo szybko zużywający się przez wykup, sprzedaż, ale głównie brak wydatniejszego przyrostu naturalnego. Jest to zresztą ta strona zagadnienia, która zupełnie nie dotyczy sprawy obliczania wojsk chanatu krymskiego, gdyż — jak wiadomo — ludność chrześcijańska Krymu nie brała w tem udziału. Niemniej jednak dla całości obrazu przytoczę te dane, gdyż one poza wartością statystyczną dla Krymu wogóle stwierdzają, że zasada obliczania 6 głów na do-

[1]) O. c. str. 117.

[2]) Por. moje *Zagadnienie Czarnomorskie*, str. 352, oraz całą olbrzymią wręcz literaturę opisów chanatu krymskiego, z której widać ogromny udział ludności ruskiej, greckiej i ormiańskiej w zasiedleniu Krymu. Oczywiście, że wszystkie dane naszych źródeł o uprowadzaniu setek i dziesiątek tysięcy „jasyru" na Krym należą do zwykłych, typowych bajek przesady, która np. u Naruszewicza doprowadza do poglądu (*Tauryka*, str. 85), że Polska utraciła „kilkanaście miljonów mieszkańców" w ten sposób. Są to wszystko przejawy najzupełniejszego nieorjentowania się w rzeczywistości dziejowej.

mostwo, względnie rodzinę jest słuszna, jako podstawa obliczeniowa. Podkreślam ponownie ten ważny moment, gdyż niewątpliwie charakterystyczną jest zgodność rezultatów, jakie badacz ludności Ukrainy, A. Jabłonowski, osiągnął ze swych źródeł, a ja z obliczania ludności, równie dobrze Budziaku [1]), jak Krymu.

Raporty Igelströma zajmują się obszernie sprawą chrześcijan i właśnie może przez bogactwo materjału wymagać będą jeszcze szczegółowych badań, które nie wchodzą w zakres naszego zagadnienia. W raporcie z 17 XII 1783 stwierdza Igelström ogólną ilość domów chrześcijańskich 3.782, oraz podaje, że poza tem 1.042 domów chrześcijańskich zostało zajętych przez Tatarów [2]). Dawałoby to łączną cyfrę 4.824 domów ludności chrześcijańskiej, którą to cyfrę w raporcie z dnia 28 XII 1783 podnosi Igelström o 305 domów po otrzymaniu dodatkowego raportu kajmakana Kaffy [3]). Jest to analogja do poprawki domów muzułmańskich, czyli w ten sposób otrzymalibyśmy łącznie cyfrę 5.129 domów chrześcijańskich. Tymczasem mamy inne zestawienie dla celów kościelnych, obliczenie dawnych cerkwi i dawnych duchownych, które wykazuje cyfrę 3.806 domów grecko-prawosławnych, a od tego niezależnie aż 2.181 domów Ormian, gdyż domów katolickich było w Kaffie tylko 45 w tym czasie, z jednym kościołem [4]). Dla zrozumienia tej całej statystyki musimy uwzględnić perypetje ludności chrześcijańskiej na Krymie, a mianowicie głośnego jej wysiedlenia z Krymu w roku 1778. Szczegółowe dane w tej sprawie przyniosła już znana historja Rosji Sołowiewa [5]), który podał liczbę wysiedlonej wówczas z Krymu ludności chrześcijańskiej na 31.098 dusz. Za Sołowiewem powtórzył w tej sprawie informacje historyk Krymu W. Smirnow w swej drugiej pracy [6]), nieuwzględnianej w naszej literaturze, a omawiającej chaotycznie na podstawie źródeł wschodnich dzieje Krymu w XVIII wieku. Najdobitniej jednak omawia tę sprawę, jakkolwiek raczej ze

---

[1]) Zob. moje Uwagi Orjentacyjne o Tatarach, str. 38 i 46 z wnioskami na podstawie materjałów historycznych bułgarskich.

[2]) *Zap. Odesk. Obszcz.* t. XIV, str. 110.

[3]) O. c., str. 119.

[4]) O. c., str. 136 — 141.

[5]) Sergiej Sołowiew. *Istoria Rossji s drewniejszych wremion*, Moskwa 1879 t. XXIX, str. 287.

[6]) *Krymskoje Chanstwo pod wierchowienstwom Otomanskoj Porty w XVIII wiekie do prysojedinienia jego k Rossji. Zapiski Odessk. Obszcz.* r. 1889. t. XV, str. 347.

względu na swe archeologiczne zainteresowania, praca Juljana Kułakowskiego [1]), który, reasumując literaturę rosyjską w tej sprawie, stwierdza, że to głośne swego czasu wysiedlenie chrześcijan z Krymu odbyło się mimo sprzeciwu chana i samej że ludności chrześcijańskiej, pod naciskiem znowu tak dobrze w naszych dziejach znanego Suworowa. Ewakuacja ta ludności chrześcijańskiej zaczęła się 23 IV 1778 wezwaniem prawosławnego metropolity Ignatiusa [2]), a zakończyła się w ciągu kilku miesięcy. Kułakowski stwierdza, że według „ścisłych ówczesnych danych liczba wszystkich wysiedlonych wynosiła 31.280 głów", w której to liczbie zostali uwzględnieni również Ormianie [3]). Cała ta ludność chrześcijańska, jak to z dziejów Rosji wiadomo, została osadzona na pustkowiach wybrzeży morza Azowskiego, z tem, że centrum grecko prawosławnem stał się Marjupol, a centrum ormiańskiem — Nachiczewan. Ta wysiedlona ludność chrześcijańska stała się pierwszem zaludnieniem później forsownie kolonizowanych terenów dawniejszego chanatu krymskiego poza samym półwyspem, t. j. tych terenów, które właściwie do ostatniej ćwierci XVIII wieku, wbrew rozmaitym ogólnikom chrześcijańskich pisarzy, żadnej wogóle poważniejszej ludności nie miały. Reasumując, stwierdza tenże Kułakowski, że cała potem występująca ludność chrześcijańska Krymu pochodzi z osiedlania tamże najpierw Greków, potem innych, nie jest zaś tubylczą ludnością Krymu, z wyjątkiem garstki, która wróciła w strony koło Jałty [4]). Stwierdza także Kułakowski, że niektórzy z chrześcijan przechodzili z okazji wezwania do wysiedlenia z Krymu na muzułmanizm [5]). Nic jednak nie wskazuje na to, żeby to były jakieś masowe wypadki, nakazujące nam zmniejszać jeszcze bardziej rdzennie muzułmańską ludność tatarską Krymu. Najbardziej jednak charakterystyczny jest fakt, że liczba wysiedlonej ludności Krymu, t. j. około 32.000 ludzi, odpowiada zupełnie tym dość rozbieżnym wykazom opuszczonych domów chrześcijańskich, bez względu na to, czy przyjmiemy ich na 5.200, czy na cca 6.000. Słuszniejszą wydaje się cyfra około 5.200, gdyż wspomniany wykaz domów ormiańskich przewiduje w jednej tylko Kaffie 1.408 domów ormiańskich, co jest cyfrą wyjątkowo wysoką, a poza tem wiado-

[1]) *Proszłoje Taurydy. Kratki istoriczeskij oczerk.* Kijow. 1906; 2 wyd. 1914.

[2]) O. c., str. 125, wzgl. 134.

[3]) O. c. 126, wzgl. 135.

[4]) Str. 127/8, wzgl. 136/7.

[5]) *Zap. Odessk. Ob.*, XIV str 141.

mości Ignatiusa w tej właśnie sprawie nie są bezpośrednie. Jeśli jednak przyjmiemy, jako przeciętną, około 5.500 zagród chrześcijańskich miejskich i wiejskich na Krymie w r. 1778, to otrzymamy, — pomnożywszy przez 6, — 33 tysiące głów ludności chrześcijańskiej, wysiedlanej z Krymu przy powiększeniu o jakieś drobne wypadki tych, którzy ukryli się lub przeszli na muzułmanizm.

W rezultacie więc otrzymujemy stan całej ludności Krymu z chwilą objęcia go przez Rosję w wysokości 120.000 głów i z założeniem, że w danym momencie była to ludność prawie-że w całości tatarska. Natomiast na okres po traktacie w Kuczuk - Kajnardżi z r. 1774, czyli w momencie usamodzielnienia Krymu otrzymujemy stan ludności półwyspu znacznie wyższy, bo około 155.000 głów, podnosząc liczbę ludności chrześcijańskiej również dla uniknięcia błędów o jakieś 10% niewykazanych. Stwierdzony ten stan ludności trzeba dla okresów poprzedzających traktat w Kuczuk - Kajnardżi podnieść jeszcze o załogę turecką i ewentualnie o ludność tatarską samegoż chanatu krymskiego poza Perykopem.

Zagadnienie ludności tatarskiej chanatu krymskiego poza Perekopem jest nieco skomplikowane zarówno wskutek braku pozytywnych źródeł, oraz całego materjału bajek, nie znajdującego potwierdzenia w niewątpliwym materjale. Według swych własnych źródeł Tatarzy ordy krymskiej byli w zasadzie do decydujących rządów Saheb-Giraja (1532 — 1551) nomadami po całych terenach na północ morza Czarnego i hen aż po Wołgę, czy nawet (rzekę) Ural [1]). Tenże jednak Saheb-Giraj miał zniszczyć ich wozy koczowników, obdzielić ziemią i wykopać znaną fosę Perekopu [2]), która staje się granicą właściwego Krymu. Bez dawania pełnej wiary tym szczegółom, faktem jest, że z drugą połową XVI wieku właściwym chanatem staje się sam półwysep Krymu, a ziemie na zewnątrz (ląd) rodzajem tatarskiego Zaporoża, ale bez stałej ludności. Same źródła tatarskie podają, jak ci Nogajcy Budziaku i t. d. bezskutecznie ściągani są na Krym, skąd ucie-

[1]) Podaje za jednym z tekstów (zasadniczej) kroniki tatarskiej *Es-seb-es sejjar fi achbar muluk ul Tatar*, według tłomaczenia W. Kazimirskiego w *Journal Asiatique*. T. XII z r. 1833, str. 366; o kronice, względnie jej redakcjach zob. poza F. Babingerem. *Die Geschichtsschreiber der Osmanen und ihre Werke*. Lipsk 1927, str. 281, moje uwagi w *Zagadnieniu czarnomorskiem*, odb. str. 7 i w *Uwagach orjentacyjnych*, odb. str. 9/10.

[2]) *Journal Asiatique* XII, 367.

kają zpowrotem na koczowanie, gdyż rabunek jest ich zajęciem [1]). Niewątpliwie w zasadzie te tereny lądowe na północ i na wschód Krymu, aż po zasięg Azowa, były pustkowiami, a dziesiątki zachowanych map XVII i XVIII wieku, wykazując parę dziesiątków nazw dla samego Krymu i osad nad Dnieprem oraz wybrzeżami morza Czarnego, ziemię pośrodku oznaczają, jako pustkowia. Ten stan, niezależnie od opowiadań podróżników, którzy wspominają o trzodach i stadninach przed Perekopem, potwierdza późniejsza statystyka „taurydzkiej obłasti", utworzonej w r. 1784, a przemianowanej w r. 1802 na taurydzką gubernię [2]), pokrywającą się mniej więcej z dawnym chanatem krymskim, podległym bezpośrednio Bakczyserajowi. Otóż w tej guberni taurydzkiej na lądzie, poza półwyspem, nie spotykamy już ludności muzułmańskiej, a najstarsza ludność wywodzi się od wysiedlonej z Krymu w r. 1778 ludności chrześcijańskiej. Wszystko to wskazuje, że Tatarzy krymscy, niezależnie od zbiegów i nomadów nogajskich, włóczących się między Dniestrem a Donem, w zasadzie trzymali się Krymu, wysyłając zresztą w w. XVI — XVIII trzody i stadniny na wypas za Perekop. Sami zaś Tatarzy nogajscy Budziaku, jak z wszystkich danych o ich przesiedleniach wynika, byli obliczani na 15 do 20.000 ludności [2]), niewątpliwie dochodząc w dogodnych warunkach do nieco wyższych cyfr. Niemniej nie mogą oni naruszać zasadniczej oceny, bo w wieku XVII i XVIII od r. 1637 do 1770 [3]) są kilkakrotnie ściągani siłą na Krym, a więc w zasadzie weszli w ludność tatarską Krymu, którą już wykazuje statystyka roku 1783. Niewątpliwie jednak sprawa ta wymaga jeszcze szczegółowego badania, zwłaszcza na działalność gen. A. Suworowa w latach 1773 — 1778, kiedy faktycznie odbywa się uporządkowanie zasiedlenia chrześcijańskiego i muzułmańskiego z zasadniczą linją fosy Perekopu.

Igelström, podając tak dokładnie na poszczególne wsie i zagrody ludność tatarską i muzułmańską Krymu, stwierdza, że nie otrzymał meldunków perekopskiego kajmakana, odnośnie do Tatarów i Kirkizów, koczujących aułłami, a tylko zaznacza, że za chana (ostatniego) Szachin Giraja było według opowiadań tych Tatarów koczujących

[1]) O. c., str. 443.

[2]) Zob *Geograf. statisticz. Slowar.* T. V, str. 805.

[3]) Zob. moje *Uwagi orjentacyjne*, str. 45 i nast.; w uzupełnieniu podaję, że znakomicie zorjentowany Miron Costin (zob. niżej str. 83) w *Chronicon terrae Moldavicae* ed. E. Barwiński. Lwów 1912, str. 94, ocenia ich również dla około r. 1637 na 20.000 głów („Nohaiensium istarum ordarum erant prope 20.000 milja").

poza Perekopem 300 „kazanow" t. j. kotłów [1]), czyli mniej więcej 2.000 ludzi [2]). Jest to więc cyfra, która zasadniczej oceny ludności chanatu krymskiego nie może naruszać, ponieważ skupienia koło Azowa i na Budziaku nie wchodzą w obecne obliczenia.

Niewątpliwie jednak pewną rolę w obliczeniach ludności muzułmańskiej odgrywają wojska tureckie, zwłaszcza w okresie walk turecko-rosyjskich o władanie Krymem. Jakkolwiek zagadnienie to wchodzi raczej w dalsze sprawy ustalenia rzeczywistego obrazu wojskowości tureckiej, muszę już w tem miejscu powołać się na pracę w języku tureckim, tłumaczoną następnie na francuski A. Dżewad-Beja [3]). Praca ta niewyzyskiwana przez literaturę spraw polsko-tureckich jest właściwie pierwszą publikacją, dającą wgląd w wojskową rzeczywistość turecką, ponieważ na podstawie materjałów z archiwów tureckich podaje nam wykazy janczarów, załóg po poszczególnych miastach, sumy i szczegóły ich żołdu i t. d. Otóż, według tych niewątpliwych źródeł zasadniczo załoga turecka rezydowała na Krymie tylko w Kaffie, a najbliższe garnizony tureckie były poza tem aż w Oczakowie, a potem także w Azowie. Jądro każdego garnizonu tureckiego stanowili janczarzy i liczba tych janczarów na Krymie w czasach od 1648 do 1683 wynosiła jedną ortę w sile 260 [4]) ludzi, czyli wahała się koło cyfry 300 janczarów. W roku 1723 wynosi ona tylko 208 janczarów [5]), natomiast w roku 1750, t. j. w okresie rozrostu stanu korpusu janczarów, wynosi już 810 janczarów [6]). Oczywiście jednak nawet te wykazy nie wyczerpują stanu chociażby tylko wojsk

[1]) Dla terminu „kazan", „kazgan" zob. moje *Uwagi orjentacyjne*, str. 37 i passim. 300 kazanów, t. j. rodzin, mnożone przez 6, plus 10% dodatkowych, daje około 2.000 głów.

[2]) Zap. Od. Ob. XIV, str. 103.

[3]) Pełny tytuł turecki tego, nigdy niedokończonego dzieła: „Achmed Ğewad Paša: *Tarich - i askeri - i osmani; Kitab - i ewwel: Jenicelirer.* Stamoul 1297/9, t. j. 1879/1881. Tłumaczenia francuskiego dokonał G. Macrides p. t. *Etat Militaire Ottoman depuis la fondation de l'empire jusqu'à nos jours par A. Djevad Bey.* T. I L. 1 Paryż 1882. O autorze i jego pracach zob. dane w znakomitem dziele Franza Babingera. *Geschichtsschreiber der Osmanen und ihre Werke* Lipsk 1927, str. 382/3. Możność korzystania z tej cennej książki zawdzięczam uprzejmości p. ppłk. Bronisława Pawłowskiego.

[4]) O. c., str. 164.

[5]) O. c., str. 170.

[6]) O. c., str. 168.

janczarskich na Krymie [1]), zwłaszcza w momencie, gdy wprost toczyła się wojna na Krymie i Porta pośpiesznie okrętami przysyłała załogi dla obrony Perekopu; sami bowiem Tatarzy w zasadzie nie byli wogóle w możności bronienia się w twierdzach przed regularnemi wojskami. Tak więc z cennej pracy, do której powrócę, M. de Keralio, dokładnie opisującego z wykazami cyfrowemi przebieg wojen Münnicha i Lascy'ego na Krymie, dowiadujemy się, ze np. garnizon, dowodzony przez baszę tureckiego w Perekopie, w dniu 2 czerwca 1736 liczył 2.544 ludzi [2]). W każdym razie, jeślibyśmy nawet przyjęli stały garnizon turecki w Perekopie XVIII wieku, to nie wchodzi on w grę w wieku XVII i w czasach dawniejszych. Garnizon zaś Kaffy — było to maksymalnie 300 janczarów! Jakkolwiek więc wobec faktu, że janczarzy na garnizonach często siedzieli z rodzinami, możnaby doliczyć przejściowo jakieś 1.000 — 2.000 ludności muzułmańskiej na Krymie, nie zmienia to również zasadniczych obliczeń. Przytaczam jednak ten szczegół obszerniej na tem miejscu, ażeby przestrzec przed tem częstem wymienianiem wojsk janczarskich w asystencji chana krymskiego nawet w okresach, gdy Polska była w pokoju z Turcją, jak w latach 1648 — 1651. Wykluczony bowiem jest jakikolwiek udział w tych wojnach oddziałów janczarskich, natomiast prawdopodobnie chan, wyruszając in persona, nieraz dobierał sobie straż osobistą z kilkunastu janczarów, zwabionych podarunkami, a ogromnie dodających mu prestiżu wobec swoich i Kozaków. Dlatego spotykamy ich w ówczesnych relacjach przy namiotach naczelnego chana, ale nie w bitwach.

Wreszcie dla usunięcia dowolnych przypuszczeń zwracam uwagę, że poza tym ogromnym i głośnym exodus ludności chrześcijańskiej z Krymu w roku 1778, nie mamy żadnych danych, któreby pozwalały przyjmować jakąś systematyczną i liczniejszą emigrację tatarską przed formalnem objęciem Krymu przez Rosję w 1783 roku. Sama abdykacja Szachin-Giraja była już tylko formalnem stwierdzeniem faktycz-

[1]) Zachodzi tutaj trudność, którą mógłby rozstrzygnąć tylko rękopis. W spisach tureckich XVII wieku nie występuje żadne „Or" ani „Ori", natomiast Dżewad wymienia w spisach dla roku 1723 „Ori w Mingrelji" z załogą 145 janczarów i to samo „Ori w Mingrelji" w r. 1750 z załogą 446 janczarów. Nie znam żadnego „Ori" w Mingrelji, natomiast zachodzi możliwość, że jest to twierdza Perekopu, zwana przez Turków Or-Kapu, albo krótko Or, w której niewątpliwie napotykamy żołnierzy tureckich w XVIII wieku.

[2]) *Histoire de la guerre des Russes et des Imperiaux contre les Turcs*, Paryż 1780 t. I, str. 39 i 38; tom drugi również Paryż 1780.

nego stanu poprzedniego, a najwyżej sam Szachin-Giraj z niedużem otoczeniem wyemigrował na swój pobyt początkowo w Rosji, a potem — jak wiadomo — na Rhodos. Charakterystycznem jest, że tak dokładne raporty Igelströma stwierdzają w „perekopskom Bazar", a więc mieście zdobytem i z rosyjską załogą wojskową, poza 217 zamieszkałemi domami tatarskiemi, — zaledwie 37 domów [1]), opuszczonych, przez wychodźców tatarskich. Bardzo bowiem poważne straty ludnościowe Tatarów dla czasów przeszłych wskutek wojen, jak też późniejszych przez ciągłą, powolną emigrację tatarską od czasu objęcia Krymu przez Rosję, — nie naruszają tego niewątpliwego punktu wyjścia, jakim jest popis ludności tatarskiej Krymu w roku 1783.

Doszliśmy w ten sposób do stwierdzenia następującego stanu ludności chanatu krymskiego w okresie oddzielenia się go od Turcji, t. j. po traktacie w Kuczuk - Kajnardżi z r. 1774; całą tę ludność możemy ocenić na 155—160 tysięcy głów, w czem 120—125 tysięcy ludności tatarskiej, czy muzułmańskiej już z wliczeniem stale osiadłych Turków oraz Tatarów koczujących w pobliżu Krymu, a wchodzących w bezpośredni zasięg władzy administracyjnej chana krymskiego. Jakkolwiek powyższe cyfry są poprostu zdruzgotaniem tego, co naogół sobie dotychczas o chanacie krymskim wyobrażaliśmy w naszej historjografji, a częściowo także tego, co przyjmowało się potocznie w historjografji rosyjskiej, która bądźto nie chciała, bądźto nie umiała wyciągnąć wniosków z własnego materjału, — nie jest to obliczenie ludności krymskiej jakąś kalkulacją uderzająco niską, ani też przyjęciem danych najniższych. Zanim bowiem przystąpię do kontrolowania prawdziwości tego obrazu, jaki otrzymaliśmy ze statystyki roku 1783, zwrócę uwagę, że tenże sam Krym po upływie lat 90, po długiej pracy kolonizacyjnej, po wielkiej imigracji Rosjan, Niemców i Bułgarów, po imigracji i wzroście ludności ruskiej i greckiej, liczy w roku 1864 zaledwie 194.900 głów [2]). Jest to oczywiście zjawisko uderzające, gdyż ludność powinna się była już conajmniej podwoić, a nawet wobec wysiłków rosyjskich bardziej niż podwoić, zjawisko, które znajduje swoje wytłomaczenie w fakcie, poprzednio nie zachodzącym, a to w systematycznej emigracji ludności tatarskiej z Krymu przez cały wiek XIX.

---

[1]) O. c., str. 104.

[2]) Zob. niżej str. 57.

Zanim przejdziemy do wniosków w sprawie ludności Krymu od tej daty 1774 wdół, czyli dla obchodzącego nas wieku XVII, musimy jeszcze rozpatrzeć pewne dane statystyczne dla wieku XIX, dla sprawdzenia czy i o ile wykazują one zasadniczą słuszność tak nieprzewidzianych rezultatów, wynikających z rozbioru raportów Igelströma. Przedewszystkiem zastrzeżmy się przeciwko niczem nieuzasadnionym informacjom w. XIX, które są często tak samo fikcyjne w w. XIX, a nawet w XX wieku, jak w XVI czy XVII. Równocześnie, jak zawsze tego przestrzegam, stwierdźmy, że nietylko w stosunku do wojska, ale i ludności „cyfry najniższe nie zawsze są prawdziwe [1]). Jeżeli bardzo znane i rozpowszechnione w swoim czasie w Europie wydawnictwo *L'Univers*, w roku 1857 podaje, że „Krym, który ongiś mógł wystawiać armje liczące 40.000 żołnierzy, nie posiadał (później) ludności większej, niż 50.000 dusz" [2]), to w tej informacji, zarówno pierwsze, jak drugie jest fałszywe, a cyfra 50.000 dla całej ludności Krymu jest najwidoczniej jakąś okrężną drogą zabłąkaną informacją o owych 55.000 mężczyzn — Tatarów z wykazów wyżej przytoczonych. Tak małej ludności Krym nie miał nigdy! W polskiej natomiast literaturze geograficznej w. XIX próbowano raz za razem lansować jakieś fikcyjne i domyślne cyfry Tatarów krymskich, poprostu dla uprawdopodobnienia tych fikcyj, które tkwiły w naszej całej historjografji. Tak np. najbardziej rozpowszechniona i pod wielu względami jeszcze dziś znakomita *Encyklopedja Powszechna Orgelbranda* podaje przy zestawieniu ludności Krymu, że zamieszkują go „Tatarzy w liczbie 250.000" [3]), chociaż ta sama Encyklopedja na podstawie statystyki podaje dalej, że w całej taurydzkiej guberni, której część stanowił Krym, Mahometan było w roku 1863 — 98.013 [4]). Dlatego przy sprawdzaniu danych dla roku 1778 na Krymie możemy polegać tylko na urzędowych wykazach liczby ludności, jak to słusznie zrobił pierwszy mój i jedyny prokursor badania tych kwestyj na podstawie właściwych źródeł, t. j. J. J. Sękowski. Sękowski pierwszy w roku 1825 zwrócił uwagę, że przecież cała taurydzka gubernia (do której należy Krym), liczy tylko 335.000

[1]) Por. moje *Ogniem i mieczem a rzecz. dziej.*, str. 139.

[2]) Tegoż wydawnictwa *Russie*, t. II. Crimée par C. Fanien. Paryż 1857, str. 28.

[3]) Warszawa r. 1864. T. XVI, str. 197.

[4]) Warszawa r. 1867 t. XXV, str. 41.

„obojey płci mieszkańców“ [1]). W tym wypadku Sękowski rozumiał, że cały nasz sąd o Tatarach nietylko koliduje z wiadomościami źródeł wschodnich i historycznej literatury tureckiej, ale przedewszystkiem ze zdrową kalkulacją na podstawie cyfr ludnościowych. Sękowski źródła swej statystyki nie podaje, wynikałoby z niej jednak, że najprawdopodobniej w r. 1825 właściwa ludność Krymu była ewentualnie nieznacznie wyższa, niż w roku 1778. Rozważmy jednak teraz zkolei te dane statystyczne, które mamy pod ręką dla roku 1864 i 1872 według *Geograficzesko-statisticzeskij Słowar rossijskoj imperji* [2]). Ten to *„Słowar“* ludność guberni taurydzkiej, która około roku 1825 wynosiła 325.000, oznacza na 572.800, przyczem na półwysep wypada zaledwie 194.900, w tem tylko 98.013 mahometan, uwzględniając statystykę podaną przez *Powszechną Encyklopedję* [3]). W roku natomiast 1872 cała ludność guberni taurydzkiej wynosi już 709.900 głów, a muzułmanów w tej cyfrze 118.190, z czego poza półwyspem krymskim mieszkało w guberni zaledwie 52 mahometan. Cenniejszym jednak przyczynkiem dla kontroli raportów Igelströma jest statystyka osiedli, gdyż potwierdza ona na całej linji, że wydedukowana przez niego zasada liczenia dziesięciu zagród (dworów) na jedną wieś (derewnia) była zupełnie słuszna. Otóż, o ile t. zw. część lądowa guberni taurydzkiej, zaludniona drogą kolonizacji w ostatniej ćwierci XVIII wieku, wykazuje przewagę wsi dużych, to Krym ma w tym czasie 1.253 wiosek, a raczej przysiółków, czy chutorów, które liczą od 1 — 25 zagród, 177 wsi, liczących 25 — 100 zagród, 27 liczących 500 — 1.000 domów, a zaledwie jedno miasto liczące więcej niż 1.000 domów [4]).

Tak więc ten Krym, który miał, według obliczeń Igelströma, wsi, względnie miast 1.474, miałby w sto lat potem po stałej kolonizacji tych miejscowości zaledwie 1.458! Zamiast wzrostu liczby jednostek

---

[1]) *Collectanea z dziejopisów tureckich* t. II 1825 str. 441. Kpt. H. Zieliński, który w swej pracy p. t. *Wyprawa Sobieskiego na czambuły tatarskie (Przegl. Histor.-Wojsk.* t. II 1930 str. 12), tak słusznie, — w przeciwstawieniu do swych następców, jak p. Kuczyński, — wyzyskał część uwag Sękowskiego, nie uwzględnił z Sękowskiego tom II strony 144 — 145, gdzie zajmuje się on obliczeniami Tatarów, jako ludności, zresztą obliczeniami w najwyższym stopniu przesadnemi, z braku materjału; niemniej Sękowski, jako znający źródła tureckie, przeciwstawia się na całej linji ówczesnym fantazjom o Tatarach.

[2]) Wyd. Semianow. Tom II. Peterburg 1865 bez statystyki; natomiast t. V z r. 1875 str. 5 — 8 z danemi ludnościowemi.

[3]) „Słowar“ podaje ogólnie „100.000“.

[4]) O. c. V, str. 8.

administracyjnych, nawet ubytek z powodu zanikania wsi tatarskich.

Te dane statystyczne o liczbie wsi z wieku XVIII i XIX możemy stwierdzić, jako miarodajne dla czasów wstecz, a to według właściwych źródeł wieku XVII. Już Smirnow trafnie zauważył, że słuszne i prawdziwe dane geograficzno - statystyczne o Krymie podaje słynne dzieło Husseina Hezarfenna, którego on nazywa Gezarfennem [1]), p. t. *Telhis il — bejan*. Dzieło to ma szereg wydań i tłumaczeń, w tem niektóre znane mi; nie miałem jednak możności dotarcia powtórnie do rękopisów. Dlatego podaję tylko za Smirnowem, że tenże Hezarfenn, zajmując się zestawieniem danych o obowiązkach chanów krymskich, wyszczególnia na Krymie cztery fortece, oraz wymienia cyfrę 1.300 większych i małych osiedli a to dla roku 1679, w którym dane dzieło Hezarfenn'a wyszło. Tamże Hezarfenn podaje podział kraju na 4 sandżaki [3]) i 24 kadyłyków [4]). Z tej jedynej, znanej mi, autentycznej wiadomości z połowy XVII wieku widzimy, że kraj w czasie popisu Igelströma w zasadzie zatrzymał swój stan z połowy XVII wieku, przybyły tylko 2 dalsze kajmakanaty w miejsce dawnych czterech okręgów administracyjnych, a to z powodu objęcia Kaffy i t. d., oraz liczba mniejszych okręgów administracyjnych czyli kadyłyków wzrosła z 24 na 44. Liczba osiedli nie wzmogła się znacznie, ponieważ wzrosła z 1.300 na ca 1.470, o ile Hazarfenn nie uwzględnił same tylko osiedla tatarskie. Te dane Hezarfenn'a, które muszę brać z drugiej ręki, znajdują potwierdzenie w informacji nieznanego pochodzenia J. Sawinicza w *Encyklopedji Powszechnej*, który twierdzi, że za panowania chanów krymskich liczono na Krymie 9 miast i 1.390 osad. Wiadomości te Hezarfenn'a znane były oczywiście znanemu i wybitnemu archeologowi A. L. Bertje Delagarda i służyły mu wśród innych danych za podstawę do odrzucenia en bloc

[1]) W. D. Smirnow. *Krymskoje chanstwo pod werchowienstwom ottomanskoj Porty do naczała XVIII w.* Petersburg 1887, str. 334.

[2]) Obszerny wywód o Hezarfennie, jego tłomaczeniach, rękopisach tłomaczeń i t. d. zob. u F. Babingera. *Die Geschichtsschreiber der Osmanen*, str. 228 — 231.

[3]) Prawdopodobnie odpowiednik 4 ułusów; por. L. Kolankowski. *Problem Krymu*, str. 6.

[4]) Cytuje za Smirnowem, wobec braku mych dawnych notatek.

czysto bajkowych relacyj d'Ascoli'ego, które niedawno zostały przytoczone, jako źródło poważne dla celów statystycznych [1]).

Spróbujmy teraz od tego obrazu statystycznego chanatu krymskiego, jako państwa o cyfrze mniej więcej 1.400 — 1.450 osiedli i około 150.000 ludności w drugiej połowie XVIII wieku, zejść nadół w naszych obliczeniach i wyprowadzić wnioski dla ludności z połowy wieku XVII, ciągle jednak bez uciekania się na razie do rzeczywistych i wiarogodnych wiadomości o siłach wojskowych chanatu krymskiego. Wiadomości bowiem bezpośrednie a rzeczywiste o siłach wojskowych chanatu krymskiego podam dopiero na tle obrazu o samej sile ludnościowej państwa, według bowiem wskazań metodycznych, które chcę tutaj uwypuklić i przykładowo wykonać, historyk musi sobie najpierw zdać sprawę ze stanu siły ludnościowej i finansowej kraju, którym ma zamiar zajmować się [2]), zanim przystąpi do omawiania i oceniania jego wysiłków i działań wojskowych.

Najprostsza droga obliczania ludności tatarskiej chanatu krymskiego w połowie XVII wieku, a to przez odliczanie czynnika normalnej progresji ludnościowej, byłaby zarazem najniewłaściwszą, tak jak najniewłaściwszą byłaby zasada obliczania ludności chanatu krymskiego z końcem XVIII wieku na podstawie odliczania przyrostu naturalnego od obecnej cyfry Tatarów krymskich, która wynosiła w roku 1926 dokładnie 179.100 głów. Tatarzy bowiem krymscy wskutek swych bezustannych komplikacyj historycznych i emigracyjnych nigdy nie podlegali normalnemu procesowi progresji ludnościowej, to też gdybyśmy użyli tej najnormalniejszej podstawy rachunkowej, to doszlibyśmy dla Tatarów krymskich w XVI wieku do cyfry 40 czy 50.000 głów wogóle, co oczywiście jest zupełnie bezpod-

[1]) *Zapiski Imperatorskago Odesskago Obszczestwa Istorji i drewnostej*, t. XXIV Odessa 1902; na stronicach 189 — 180 „Opisanie Czernago Moria i Tatarji sostawił dominikanec Emiddio Dortelli d'Ascoli, prefekt Kaffji, Tatarji i procz. 1634 goda. Perewod N. N. Simenowa. Izdano z primeczanijami A. L. Bertie Delgarda. Na str. 190 w uwadze 108 Bertije Delagarda obszernie wykazuje nonsensowość danych d'Ascoli, któreby nakazywały obliczanie ludności Krymu z początkiem XVII wieku na 6, względnie potem na 2 miljony ludności! Delagarda, znający sprawy krymskie, przy powołaniu się na Smirnowa lekceważy te istotnie bajkowe dane, powołując się, że oczywiście mógłby więcej przytoczyć momentów w sprawie ludności Krymu w tym czasie. Wszystkie te uwagi pominął milczeniem p. Kuczyński w swoim artykule (*Przegląd Hist. Wojsk.*, t. VIII, str. 132/34), nie informując, że jego dane nie mogą być brane na serjo, przynajmniej zdaniem wydawcy.

[2]) Zob. o tem moje *Zag. Czarn.* str. 11 i słuszne stanowisko prof. Fr. Bujaka (*Pamięt. VII Pow. Zj. hist. polsk.*, t. II. Lwów 1936, str. 298/9).

stawne. Podobnie jak ludność tatarska Krymu, która jeszcze w roku 1783 wynosiła około 120.000, a już w roku 1863 zaledwie 98.000, nie ulegała normalnej progresji, ale faktycznemu bezustannemu ubytkowi swego przyrostu, a nieraz poniżej przyrostu [1]), tak samo ulegała ona ubytkowi w okresie poprzedzającym obliczenia Igelströma. Ponieważ — mutatis mutandis — ludność Europy wschodniej na przestrzeni ostatnich 150 lat urosła prawie 4-krotnie, oczywiście w jednem miejscu 2-krotnie, a w innym 10-krotnie, to drogą normalnej progresji ludność tatarska, jaką wykazuje statystyka z roku 1783, musiałaby dzisiaj dochodzić na Krymie do pół miljona głów, gdy faktycznie obraca się około 180.000. Jest to rezultat bezustannej emigracji Tatarów z Krymu od końca XVIII wieku, która skonsumowała więcej, niż połowę ludności, jaka tam być powinna. To są te pozytywne rozważania na temat emigracji Tatarów z Krymu, w miejsce przytaczanych bajek z tradycji [2]). Nie ta jednak sprawa jest dla naszych rozważań zasadniczego znaczenia. Chodzi nam o wnioski wstecz na wiek XVII, a nie na wiek XIX.

Zachodzi mianowicie pytanie, czy ten stan ludności tatarskiej Krymu w w. XVIII jest rezultatem normalnego przyrostu i rozwoju ta-

[1]) Zwraca na to uwagę wstęp Hansa Findeisena p. t. *Krimtatarem und Kolalappen* do katalogu wystawy krymsko-fińskiej w Staatliche Museum zur Berlin (Berlin 1930), gdzie podkreśla nietylko względny spadek ludności tatarskiej na Krymie z 34,1% na 25,1%, ale także bezwzględne, czyli absolutne, zmniejszanie się ludności tatarskiej na Krymie, a mianowicie ze 186.212 na 179.094 w roku 1926 (str. 5). Podkreśla ten moment bardzo silnie, choć bez szczegółowych rozbiorów statystycznych cała praca Dzafar-Sejdameta p. t. *Krym*, zwłaszcza w rozdziale „Emigracja tatarska i kolonje tatarskie poza granicami Krymu" (str. 68—79 oraz str. 80 — 82). Odnosi się to wszystko jednak do czasów późniejszych, głównie po 1812 i 1856. Oczywiście takie przytaczane tamże dane, jak o emigracji 300.000 Tatarów za Potiomkina, czy szczegółowo o wyemigrowaniu od roku 1783 do 1790, nie mniej, nie więcej tylko 180.000 Tatarów (str. 69) nie mogą być brane pod uwagę, gdyż jak widzieliśmy, nie było ich wogóle w Krymie więcej nad 120.000. Wszystkie podobne cyfry są najlepszą ilustracją tych wyolbrzymień tradycji, zresztą zasadniczo prawdziwej, o emigracji z Krymu w czasie zaboru rosyjskiego. Naturalnie tak, jak przy liczebnościach wojsk, wyznaczyła tradycja na kilkuprocentową emigrację ludności cyfry wyższe, niż cała ludność danego kraju. Jest to charakterystyczne dla wszystkich tradycyj wogóle.

[2]) P. Kuczyński, o. c. str. 126 podaje, że „dr. Zihni sam badał archiwa tajne b. cesarstwa rosyjskiego, dotyczące spraw Krymu, i stwierdził, że w ciągu jednego stulecia wyemigrowało około miljona Tatarów z półwyspu krymskiego". Dla charakterystyki i krótkości stwierdzam, że p. dr. Abdullah Zihni, lektor Instytutu Wschodniego, którego jestem Sekretarzem Generalnym, nie oglądał żadnego, ani tajnego, ani nie tajnego archiwum b. cesarstwa rosyjskiego, nawet z zewnątrz, a jakiekolwiek obliczenia tego rodzaju, któreby naukowo można brać poważnie,

tarskiej ludności Krymu z XVII wieku, czy też jest rezultatem pewnego wyludniania się Krymu jeszcze pod rządami chanów i zwierzchnictwem Porty, a więc w okresie, kiedy o jakiejś wchodzącej w rachubę emigracji mowy być nie może. Otóż niewątpliwie bardzo wiele momentów każe przypuszczać, że ludność Krymu nie wzrastała normalnie, ale raczej spadała w okresie pierwszych trzech ćwierci XVIII wieku. W ten sposób bowiem chciałbym, idąc krok za krokiem wstecz, systematycznie i bez popełniania błędów zbliżyć się do obrazu ludnościowego Krymu w czasach Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego, a następnie do Krymu w czasach ostatnich Jagiellonów, Batorego i dwóch pierwszych Wazów. Wiemy z ogólnych wiadomości o ruchach ludnościowych Polski, że na wschodzie Europy w wieku XVII i z początkiem XVIII, gdy na jednych terytorjach odbywał się wzrost ludnościowy, który np. wykazuje Rosja, na innych, a zwłaszcza w państwie polsko-litewskiem następuje poważny spadek. Prof. Bujak przyjmuje ten spadek ludności państwa polsko-litewskiego na drugą połowę XVII wieku i pierwszą ćwierć XVIII wieku, stwierdzając, że na „początku wieku XVIII było w Polsce o $^1/_3$ część ludności mniej, niż przed rokiem 1650“ [1]). Oczywiście stan ten jest spowodowany licznemi wojnami i najazdami, toczonemi wewnątrz granic państwa polsko-litewskiego, oraz czynnikiem pochodnym — masowemi zarazami, gdyż wojny toczone poza granicami państwa przez wojska wysłane nazewntąrz, naogół nie mają większego wpływu na stan ludności w tych czasach. Faktyczny upływ krwi przez wyprawy wojenne z okresu przed powszechną służbą wojskową jest minimalny i bez znaczenia statystycznego, na-

---

nie istnieją. Niewątpliwie wśród Tatarów krymskich słusznie rozpowszechnione jest przekonanie o olbrzymiej ich emigracji w wieku XIX, skoro faktycznie większość narodu kraj ten opuściła. Nie ma to jednak nic wspólnego z obliczeniami na wiek XVIII, kiedy gros emigracji stanowią chrześcijanie, tem bardziej nie odnosi się do wieku XVII. Dla charakterystyki podstaw metodycznych p. Dr. Kuczyńskiego stwierdzam, że w czasie dyskusji 1 VI 1935, na którą się powołuje, zadałem mu publicznie przed gronem historyków pytanie, by podał na setki lub miljony swoje wyobrażenia o ilości ludności tatarskiej, dawniej lub dziś, na co p. Kuczyński wogóle nie mógł dać żadnej odpowiedzi.

[1]) Cytuję ustęp prof. F. Bujaka, specjalisty tych zagadnień, w podręczniku Franciszek Bujak, Zbigniew Pazdro, Zdzisław Próchnicki, Stanisław Sobiński p. t. *Polska Współczesna*, wyd. III Lwów 1929, str. 34. Jeśli p. Kuczyński wyraża się (o. c. str. 126); „państwo polsko-litewskie liczące w XVII wieku 8 — 9 miljonów ludności“, to widoczne jest, że nie zna ruchów ludnościowych dawnych wieków, które wchodzą w grę także przy obliczeniach ludności Krymu.

tomiast niewątpliwie kolosalne wyludnienie powodowały przeciągłe stany wojenne wewnątrz danego kraju, czego najjaskrawszym chyba przykładem w dziejach są pewne strony Niemiec po wojnie 30-letniej. Przenieśmy teraz te obserwacje na teren chanatu krymskiego w okresie przed rokiem 1783, a to ze stanowiska wojen toczonych wewnątrz Krymu, a nie ze stanowiska ich wypraw do krajów sąsiednich. Ciężkie czasy dla Krymu zaczynają się właściwie już z końcem XVII wieku, kiedy Rosja, początkowo nieudolnemi wyprawami Golicyna, poczyna zagrażać im wprost na ich terytorjum. Za punkt jednak zwrotny ze stanowiska zagadnienia ludnościowego Krymu musimy uznać rok 1736 i wtargnięcie do Krymu rosyjskich wojsk gen. Münnicha, która to akcja jest niesłychanie pouczająca dla problemu sił ludnościowych i wojskowych Krymu. Münnich wtargnął do Krymu na czele wręcz olbrzymiej armji, bo obliczonej według składu pułków (pełny stan) i rozmaitych milicyj na 54.000 ludzi [1]). Oczywiście, wbrew naszym poglądom, o walce z taką potęgą Tatarzy nie mogli marzyć [2]) i przeszli po próbach walk i po poddaniu się Perekopu 2 czerwca 1736 do wojny „szarpanej". Rozpoczął się marsz armji Münnicha i szereg akcyj, któremi się bliżej nie zajmuję, chociażby ze względu na niski stan opracowania tych rzeczy, zwłaszcza w takich pracach, jak Hammera [3]) i Smirnowa [4]), interesują nas bowiem tylko momenty odnoszące się do strony ludnościowej. Otóż gdy Münnich wyprawiał się w głąb Krymu, przestrzegano go na naradzie wojskowej, że narazie armja zaprowiantowana jest tylko na 12 dni, na co Münnich oświadczył, że armja będzie się prowiantować w kraju, t. j. w Krymie, celem jej

[1]) M. de Keralio. *Histoire de la guerre des Russes* I, str. 27; drugie podstawowe źródło do tej wojny t. j. gen. von Manstein. *Historische... Nachrichten von Russland.* Lipsk 1771; stwierdza ten sam przebieg akcji, cf. Siestrzeńcewicz. *Histoire de la Tauride* ed. 1824, str. 402 i dalsze.

[2]) Zbyt słabe siły chanatu stwierdza samaż kronika *Ee-seb-es-sejjar* w *Jour. Asiat.* XII, str. 453.

[3]) Hammer Purgstall. *Geschichte der Chane der Krim unter Osmanischer Herrschaft.* Wiedeń 1856, str. 205/6 jest wogóle dziełem, z którego korzystać nie można. Jest to bowiem chaotyczne zestawianie tłomaczonych wyjątków ze źródeł wschodnich z podawaniem przez, skądinąd tak znakomitego, autora szeregu naiwnych bajek i opowiastek.

[4]) Druga praca Smirnowa p. t. *Krymskoje chanstwo... w XVIII wiekie* nie spełnia również roli opracowania dziejów krymskich tego czasu, a może służyć tylko jako zbiór bardzo cennych materjałów, przejętych ze źródeł tureckich i tatarskich.

bowiem jest wyniszczenie Krymu [1]). W rzeczywistości nie stoczył Münnich żadnych wielkich walk z Tatarami, których słusznie ocenia wspomniany Keralio, jako „rodzaj kawalerji bardzo niebezpiecznej, zwłaszcza dla małych wojsk" [2]). Tatarzy bowiem nie mogli myśleć o staczaniu bitew, a cała wojna zaczęła się obracać koło kwestji najważniejszej, t. j. aprowizacji, która pod silnemi eskortami do 2.000 ludzi nadchodziła z Ukrainy [3]), przyczem równocześnie cały szereg walk toczyło się w sprawach aprowizacyjnych. Padł Bakczyseraj, zniszczony w dużej mierze ogniem i t. d. i t. d. Tatarzy porywali Rosjanom konie i żywność, a armja Münnicha poczęła gwałtownie topnieć, nie wskutek tego, że walka była ciężka, tylko że kraj był słabo zaludniony!

Uprzytomnijmy sobie sytuację z prawdziwą statystyką przed oczyma, a nie z tym fikcyjnym obrazem, jaki ma dotychczas historjografja naogół o chanacie krymskim! Do ściśle zamkniętego kraju, liczącego maksymalnie 200 — 250 tysięcy ludzi, wkroczyła armja 54-tysięczna, wprawdzie częściowo aprowizowana z zewnątrz, ale zamierzająca również „żywić się z kraju" [4]). W rezultacie bardzo szybko musiał nastąpić głód. Opisy walk i wypraw obracają się koło spraw żywnościowych, a Münnich już w sierpniu zaczyna gwałtownie odsyłać wskutek braku żywności Kozaków zaporoskich i innych Kozaków ukraińskich zpowrotem poza półwysep. Nastąpił bowiem ten sam objaw, który pod koniec rujnuje armję polską na wyprawach mołdawskich Sobieskiego, a który dotychczas nigdy nie został poruszony wogóle w historji polskiej wojskowości, — wojska było za dużo na tereny oddalone i tak słabo zaludnione. Rezultat więc tej wielkiej i potężnej wyprawy był zupełnie naturalny: Münnich melduje raz za razem, że nie może zostać na Krymie, błaga carycę o prawo opuszczenia i wreszcie dostaje rozkaz powrotu na Ukrainę [5]). Powrót smutny i rozpaczliwy zarówno dla jednej, jak dla drugiej strony! Mimo tak cennych w oczach rosyjskich dowódców sukcesów, jak zdobycie aż 2.000 baranów, armja ginęła z głodu i chorób z tem związanych, straciwszy ze stanu bojowego w zmarłych, ale głównie chorych, podobno aż połowę, chociaż straty bojo-

[1]) Keralio o. c. I — 41.

[2]) O. c. 48/49.

[3]) j. w.

[4]) O. c., str. 41.

[5]) O. c., str. 58; kronika tatarska Fs-seb es-sejjar (*Jour. Asiat.* XII, str. 453) podaje pobyt Rosjan na 94 dni.

we nie dochodziły 2.000 ludzi łącznie we wszystkich walkach, oblężeniach i t. p. [1]).

Rozwiodłem się nad tym obrazem obszerniej, gdyż potwierdza on najlepiej istotną sytuację Krymu: do Perekopu wogóle brak jakiejś ludności zasługującej na uwagę, a w Krymie zasób środków, nie pozwalający na uzupełniające chociażby prowiantowanie przez 3 miesiące [2]) poważniejszej armji, gdyż 28 sierpnia 1735 armja Münnicha już jest zpowrotem na Ukrainie.

Rezultatem jednak wyprawy Münnicha było ogromne zniszczenie kraju. Hammer na podstawie źródeł wschodnich podaje liczbę spalonych domów na 6.000 [3]), a więc mniej więcej 30% domniemanej ilości zagród, względnie gospodarstw chrześcijańskich i tatarskich na Krymie. Niewątpliwie bowiem pustoszenie Krymu przez Münnicha było pierwszą wielką ludnościową klęską Krymu, po której spadają w ciągu wieku XVIII dalsze, jak najazdy feldmarszałka rosyjskiego Lascy w roku 1737 i 1738 [4]), a zwłaszcza ruina miast i wsi połączona z mordowaniem ludności w roku 1771 w czasie okupacji Krymu przez Wasyla Dołgorukiego t. zw. Krymskiego [5]). Nie wchodzę bliżej w szczegóły tych tragicznych przeżyć Krymu w XVIII wieku, wszystkie bowiem łącznie składają się na obraz wyniszczenia i osłabienia ludnościowego Krymu, jakie dokonywa się w ciągu XVIII wieku, a przed datą statystyk igelströmowskich. Niewątpliwie musimy na tej podstawie przyjmować wyższy stan ludnościowy dla Krymu z drugiej połowy XVII wieku a więc dla okresu Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego niż dla wieku XVIII. Oczywiście trudno ustalić jakiś ścisły procent rachunkowy dla tego spadku ludności. Skoro jednak tak liczne i latami trwające wojny na terenie Polski, groźne i dziesiątkujące ludność zarazy, zmniejszyły stan ludności państwa polsko-litewskiego mniej więcej o $^1/_3$, to nie widziałbym powodów, by ze względu na to trzy rozdzielone odstępem pokolenia, a szczególnie dotkliwe dla Krymu lata (1736/37 i 1771), przyjmować spadek większy, niż 30 — 40% w odniesieniu do całej ludności, ponieważ wyrwy czynione przez zniszczenia były jednak wyrównywane przez przyrost naturalny. Skoro więc ustaliliśmy

---

[1]) O. c., str. 58.

[2]) W rzeczywistości całość armji Münnicha przebywa na Krymie znacznie króciej.

[3]) *Geschichte der Ch. d. Krim*, str. 206.

[4]) Siestrzeńcewicz (o. c., str. 404) mówi za Mansteinem o spaleniu 1.000 wsi; zapewne cca 1.000 zagród, bo zasięg marszów Lascy'ego był nieduży.

[5]) Dla spraw tych nie da się zacytować jakieś jedno wiarygodne dzieło, dla charakterystyki zob. Sejdamet. *Krym*, str. 52.

całą ludność Krymu na lata 1774 — 1778 na okrągło 160.000 ludzi, to na wiek XVII możemy przyjąć zaludnienie Krymu na 200 — 250 tysięcy całej ludności, w tem nie więcej niż 180 — 200 tysięcy ludności tatarskiej, a to wobec istnienia jeńców wojennych poza tubylczą ludnością chrześcijańską Krymu. To byłaby podstawa do oceny możliwości militarnych chanatu krymskiego w okresie wojen kozackich i szwedzkich Jana Kazimierza oraz wojen tureckich z okresu Michała Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego.

Cofając się ciągle chronologicznie wstecz, nie wahałbym się nawet na czasy poprzednie, a więc obydwu ostatnich Wazów, Batorego i dwóch Zygmuntów, przyjmować dla chanatu krymskiego conajmniej taki sam stan ludnościowy przy podwyższeniu procentu tatarskiego, a więc dla samychże Tatarów może nawet nieco wyższy w drugiej połowie XVI, niż XVII w. Jakkolwiek bowiem relacja d'Ascoli z roku 1634 jest zbiorem najrozmaitszych fantazyj, to zawiera ona ustęp [1]), który wskazuje, że na Krymie było poczucie znacznego osłabienia ludnościowego z początkiem XVII wieku. Oczywiście nie może być brane na serjo ani na chwilę twierdzenie d'Ascoli o spadku ilości wsi (ville) tatarskich z 60.000 na 20 000 [2]) niemniej jednak znajdujemy u d'Ascoli'ego bardzo pochlebne świadectwo dla naszej przeszłości polsko-tatarskiej w okresie Zygmunta III. Stwierdza on bowiem, zgodnie z faktycznym stanem rzeczy, że pięć ostatnich wypraw Krymców na Polskę kończyło się stale klęskami i stratą $^1/_3$ wysyłanych ludzi [3]). Niewątpliwie bowiem chanat krymski nie może się w okresie Zygmuntów i pierwszych Wazów, aż do ostatniego poważniejszego sukcesu polskiego nad Tatarami przez Koniecpolskiego pod Ochmatowem w roku 1644, pochwalić takiemi sukcesami i łupami, jak za czasów Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego, kiedy w zasadzie odpadła najważniejsza zapora, t. j. współpraca wojskowa Kozaków. Nawet po zwycięstwie wiedeńskiem Tatarzy dalej pustoszą Polskę; w roku 1695 omal-że sam Lwów nie wpada w ich ręce, a jeszcze w roku 1699 już w momencie zawierania traktatu karłowickiego zapędzili się aż pod Stryj [4]). Nie jakaś odsiecz wiedeńska, nie jakieś zwycięstwa w miejsce chociażby takiej ochrony kresów, jak za czasów Jagiellonów i pierw-

[1]) Tyt. zob. *Przegl. Hist. Wojsk.* t. VIII, str. 127, drugi ods. i wyżej str. 59.

[2]) *Zap. od. ob.* XIV, str. 133.

[3]) O. c., str. 116 i 124, tamże przytoczone ciekawe zdanie pełne uznania dla ówczesnej waleczności Polaków, względnie ludzi króla polskiego.

[4]) Wł. Konopczyński. *Polska a Turcja*, str. 37.

szych Wazów, ale traktat karłowicki z roku 1699 kończy raz na zawsze najazdy tatarskie na Polskę.

Reasumując więc te wszystkie obserwacje, dochodzimy do poglądu, że ludność chanatu krymskiego, wynosząca najprawdopodobniej w XVI wieku około 200 — 250 tysięcy głów, spada potem nieznacznie z początkiem wieku XVII, by w drugiej połowie wieku XVII wrócić do tej normy, czy nawet nieco przewyższyć. Jak łatwo można tutaj skonstatować, zbliżam się mniej więcej do oceny samejże ordy krymskiej przez prof. Kolankowskiego na czasy jagiellońskie [1]), z tem jednak, że dopływ sił z innych ord oceniam na cca 50.000 ludzi, a nie na 300.000, co wydaje mi się nieprawdopodobne. Kieruję się zaś nietylko ogólną oceną możliwości demograficznych tych stron, ale faktami, przedstawionemi w *Uwagach orjentacyjnych o Tatarach*, wykazującemi, że nawet przesunięcia z głównego ośrodka tatarskiego, t. j. Budziaku, odbywały się w cyfrach kilku, względnie kilkunastu tysięcy głów [2]). Źródła kronikarskie Tatarów znają takie przesiedlanie innych ord na Krym, a więc np. przed r. 1538 z ordy astrachańskiej [3]), tuż po relacjach d'Ascoli'ego czyli po r. 1634 przesiedla się na Krym grupa lub szczep Orakoglu z nad Donu [4]), a w r. 1672 nieudane (drugie z rzędu) generalne przesiedlanie Nogajców budziackich [5]). Jeśliby jednak przyjąć nawet kilka takich przesiedleń, to wobec powszechnie znanej małej liczebności nomadów mogłoby to być każdorazowo kilka tysięcy, ewentualnie kilkanaście, co musiało być dla tych stron małą wędrówką ludów. Dlatego ten przyrost przez imigrację na Krym mógł ewentualnie wynieść w XVI wieku jakie 30 — 40 tysięcy, a w XVII nawet nie więcej jak 20.000 — 30.000. Są to jednak dane, które nie pozwalają na obliczanie ludności Krymu XVI i XVII w. przez odliczanie progresji od stanów w. XVIII, czyli skłaniają do przyjmowania dla chanatu krymskiego — wbrew wynikom obliczeń demograficznych wschodniej Europy — faktu stałej niemal degresji ludności, w przecięciu danego wieku, a nie jak normalnie, progresji. Niemniej muszą się te kalkulacje obracać jedynie koło cyfr prawdopodobnych dla Krymu historycznego, t. j. między 200.000, a 250.000 ludności.

W ten sposób doszliśmy nareszcie do podstawy kalkulacyjnej dla siły ludnościowej chanatu krymskiego pod względem wojskowym

[1]) Por. wyżej str. 39/40.
[2]) Por. moje *Uwagi orjentacyjne*, str. 45 — 49.
[3]) *Es-seb es-sejjar*. *Jour. Asiat.* XII, str. 367.
[4]) O. c., 438.
[5]) O. c., 443.

dla czasów Jana Kazimierza. Ponieważ ludność chrześcijańska Krymu nie wchodzi w rachubę w tym wypadku, pozostaje więc nam cyfra, oczywiście zmienna dla poszczególnych dziesiątków lat, 180 — 200 tysięcy ludności Tatarów krymskich, z możliwościami dorzucania około 20 — 25 tysięcy Tatarów budziadzkich, łącznie z przyłączającemi się do nich od czasu do czasu grupkami Tatarów dobrudzkich, oraz rozmaitymi nomadami nogajskimi między Dniestrem, a Bohem. Summa summarum — chan krymski mógł w tych czasach reprezentować bezpośrednio najwyżej ok. 200.000 ludności tatarskiej, podległej mu wprost w quasi-feudalnym systemie chanatu krymskiego. Pośrednio za zgodą i z wyraźnem pozwoleniem Porty, jako władcy sandżaków nad Morzem Czarnem, mógł występować wojskowo, jako chan wszystkich ord, reprezentujących około 220.000 ludności tatarskiej, gdyż już 250.000 byłoby rozszerzeniem na władanie całkiem teoretyczne.

Nasuwałoby się pytanie, co Tatarzy sami, względnie chan krymski, sądzili o liczebności swojej ludności. Jak to niżej obszernie omówię, nie jesteśmy dotychczas w możności orjentowania się pod tym względem na podstawie resztek archiwum chanatu krymskiego, którego istnienia cała odnośna literatura wojskowa i polityczna nawet nie domyśla się. Tak więc pewnego rodzaju wskazówki daje tylko praca S m i r n o w a, która przy wszystkich swoich błędach i metodzie hammerowskiej mieszania pêle-mêle wiadomości prawdziwych i pierwszorzędnych z oczywistemi bajkami i pomyłkami, — zbiera jednak informacje historjografji tureckiej i tatarskiej o Krymie. Podkreślam — historjografji, gdyż cała wada nawet tych badań nad Krymem, które już uwzględniały źródła w językach wschodnich, polega na tem, że nie uwzględniają one tych źródeł, które na całej linji mają pierwszeństwo przed materjałem historjograficznym, t. j. źródeł dyplomatycznych. Otóż S m i r n o w przytacza za kronikarzem tureckim Naimą informację, że chan — według relacji tureckiej — w roku 1653 zajął dlatego pewne siebie stanowisko wobec Turków, ponieważ Kozacy i Wołosi wyrazili mu swoją uległość, a poza tem ma on pod władzą 200.000 Tatarów [1]).

Drugiem takiem charakterystycznem wyrażeniem będzie przytoczone pod rokiem 1703 przez S m i r n o w a opowiadanie, za zresztą dość

[1]) *Krymskoje chanstwo... do naczała XVIII w.*, str. 559. P. dr. K u c z y ń s k i podaje ten ustęp (str. 131 uw. 3), jakby chodziło o 200.000 wojsku chana.

bałamutnym pisarzem tureckim Sulejmanem Sandanizade[1]), zwanym przez Smirnowa Fendyklyly, że wysłannicy ulemów, czyli duchowieństwa krymskiego, wysłani do Adrjanopola, gdy im zarzucano kłamstwo, oburzali się na takie postępowanie wobec nich, gdyż są delegatami 500.000 muzułmanów[2]). Świadczyłoby o tem, że nawet w chwili potrzeby przesadzania, Tatarzy, uważając się za przedstawicieli całej ludności muzułmańskiej od bezpośrednich posiadłości tureckich po posiadłości rosyjskie, sami siebie przesadnie podawali tylko na pół miljona. Przed Wysoką Portą bowiem, tak samo jak to potem zobaczymy w korespondencji wojskowej, nie mogli Tatarzy szermować górnolotnie licznemi dziesiątkami i setkami tysięcy wojsk, jak wobec chrześcijan na rozmaitych konferencjach. Byliby bowiem narazili się na śmiech, a może nawet na kije, których nieraz Wysoka Porta nie szczędziła wysłannikom lub delegatom, podającym fałsze lub źle widziane wiadomości. Do tych ogólnych relacyj ludnościowych z wewnętrznego koła tatarskiego doliczyłbym wreszcie informację Dymitra Kantemira[3]), którą już swego czasu określiłem jako nierzeczywistą[4]), o 70.000 kazanach czy kazganach t. j. o 70.000 rodzinach, składających się na chanat krymski. Sam Kantymir podaje to, jako wersję, z tem, że liczba tych rodzin zmniejsza się lub zwiększa. Niemniej jednak jest to informacja, która wskazuje na pochodzenie ze źródeł tatarskich. Wszystko to razem byłyby odgłosy, że Tatarzy sami stosownie do potrzeb podawali swą cyfrę na wewnętrzno-muzułmańskim rynku na 200 — 500 tysięcy ludności, w przeciwstawieniu do cyfr fantazyjnych, któremi zasypywali chrześcijański rynek wiadomości.

Zupełnie odmienny charakter mojej metody naukowej a mych poprzedników na tem polu pozwala mi na sumaryczne tylko traktowanie tych wszystkich informacyj rozmaitych źródeł chrześcijańskich głównie podróżniczych, któremi dotychczas wyłącznie niemal posługiwała się nasza literatura tych spraw. Jest ich nieprzebranie wiele, niewątpliwie trzy, a nawet z drobniejszemi pięć razy więcej, niż ich

[1]) Zob. o tym pisarzu z drugiej połowy XVIII wieku u Babingera. *Geschichtsschr. d. Osm.*, 306/7.

[2]) O. c., str. 692.

[3]) *Gesch. des Osmanischen Reichs.* Hamburg 1745, str. 420/21.

[4]) *Uwagi orjentacyjne*, str. 34.

wymienił p. Dr. Kuczyński[1]), lub p. Dr. Z. Lasocki[2]) w swych artykułach polemicznych ze mną. Jest to wręcz olbrzymia literatura, błąkająca się po rozmaitych starych drukach, którą należałoby zaczynać od głośnych *Relacyj Powszechnych* Jana Botera[3]), zajmującego się obliczeniami sił wojskowych Tatarów, a kończyć na cytowanych przezemnie Tott'ie[4]) i Kleemanie[5]), by objąć tylko wiek XVII i XVIII. Pomijając zaś pomoc bibljografji Zenker'a i innych[6]) dla materjału islamskiego, to z wyzyskaniem takich prób bibljograficznych, jak Auboyneau i Fevret[7]), znakomitej i słynnej *Encyclopedie de l'Islam*[8]), oraz szeregu innych bibljografij po czasopismach zajmujących się wschodem, mogłaby historjografja nasza uzupełniać sobie tę literaturę niemal w nieskończoność, nie mówiąc już chociażby o przestudjowaniu dziesiątków tytułów, podawanym w cytowanych przezemnie drugim i piątym tomie *Geograficzesko statisticzeskij słowar*[9]). Niewątpliwie możnaby uzupełniać sobie tę literaturę świetnie po rok 1900, a nawet 1910 sumiennem przestudjowaniem bibljografji historji polskiej Finkla, zwłaszcza idąc za jego wskazaniami o publikacjach innych krajów. Nie przeczę, że tego rodzaju praca, o ile byłaby zrobiona systematycznie i z wyczerpaniem materjału, jak np. rozprawa prof. ks. J. Umińskiego[10]), mogłaby przynieść cenne sądy o opinji europejskiej o Tatarach, wykazujące, jaki wpływ miały te wyolbrzymienia w opinji euro-

[1]) *Tatarzy pod Zbarażem (Przgl. Hist. Wojsk.* VIII, str. 121 — 134).

[2]) *O Tatarach dr. Górki*, Kraków 1935, str. 17.

[3]) Słynne *Relationi universali* Jana Botero, zwanego Bonezjuszem, wydane w latach 1592 — 1595, tłumaczone potem na polskie, jako *Relacje Powszechne* w wydaniach z 1609, 1613, 1659.

[4]) *Memoires du baron de Tott sur le Turcs et les Tartares*, 3 tomy, Amsterdam 1785, bardzo wyzyskiwane, ale podejrzane jako źródło.

[5]) *Voyage de Vienne a Belgrade*. Neufchatel 1780.

[6]) Zenker. *Bibliotheca orientalis 1846 — 1861*, 2 tomy. Pozatem Friederici *Bibliotheca orientalis, 1876 — 1883. Orientalische Bibliographie* biegnie od roku 1887. Wskazówki z zakresu literatury, raz za razem dotyczące Tatarów, w znanych *Gesch. d. Osman. Reiches* Hammera, Zinkeisena i Jorgi i t. d. i t. d. Dla dokładności stwierdzam, że dla obecnej pracy do pewnych środków orjentacji bibljograficznej nie było mi możliwem dotrzeć.

[7]) Niedokończone *Essai de bibliographie pour servir a l'histoire de l'Empire Ottoman*, Paryż 1911.

[8]) Wydanie francuskie i niemieckie p. t. *Enzyklopedie des Islams;* ostatnie, zbiorowe „słowo nauki" o rzeczach wschodnich przez pierwszorzędnych specjalistów.

[9]) Tom II, Petersburg 1865, str. 808/810 i tom V, Petersburg 1875, str. 8.

[10]) *Niebezpieczeństwo tatarskie w połowie XIII w. i papież Innocenty IV.* Lwów 1922; str. IX — XVII — spis literatury.

pejskiej na działania polityczne, czyli zilustrowałaby zagadnienie liczbowe tatarskie, jako współczynnik poczynań politycznych XVI — XVIII wieku [1]).

Wracając do zagadnienia tej całej literatury chrześcijańskiej o Tatarach, nietrudno się czytelnikowi domyśleć, że zaliczam ją grosso modo do relacyj w stylu protokułów czarownic, nie wyłączając nawet z tej całej grupy relacyj o Tatarach tak wyrobionego Beauplana [2]) i umiejącego patrzeć krytycznie i wojskowo Duponta [3]). Nie mam naturalnie zamiaru zajęcia stanowiska, jakoby te wszystkie dzieła, a zwłaszcza Beauplan i Dupont nie zawierały całego szeregu pierwszorzędnych i prawdziwych danych [4]), najmniej jednak zasługują one na wiarę właśnie przy ocenach liczebności. Był to bowiem dział, do którego nie mieli żadnego dostępu, ani żadnej możliwości oparcia się na czemkolwiek innem, niż na swych subjektywnych ocenach wersyj raz prawdziwych, a raz fałszywych, które im komunikowano z kół tatarskich, lub mających stosunki z Tatarami.

Ta najzupełniej chaotyczna mieszanina wiadomości prawdopodobnych i nieprawdopodobnych przejawia się najlepiej np. w tem, że Beauplan podaje Tatarów budziackich na 4 — 5 tysięcy ludzi, a więc prawie prawdziwie, a Krymcom każe najeżdżać Polskę normalnie w 80.000 [5]); Dupont dla odmiany dla Krymu wyznacza cyfrę niemal że możliwą 24 — 25 tysięcy koni, a natomiast na Budziak 18 — 20 tysięcy, zaś na niezrozumiałych Nogajców — (jakich?) — 100.000 [6]). Nie bawię się w dalsze rozbiory, ten bowiem jeden przykład wystarczy dla scharakteryzowania, z jakim typem materjału historycznego mamy do czynienia nawet w wypadku gdy chodzi o najpoważniejszy materjał wojskowy z tego zakresu,

[1]) Zob. odgłosy np. u M. Jähns *Geschichte des Kriegswissenschaft vornehmlich in Deutschland*, Monachjum 1889 — 1891, uwzględnia w omówieniu częściowo dawną wojskową literaturę niemiecką, również na temat Turcji i jej wasalów.

[2]) Wilhelm de Beauplan. *Déscription d'Ukraine* wyd. z r. 1661 i Galicyna z r. 1861.

[3]) F. Dupont. *Pamiętniki* wyd. Janicki, w Bibl. Ord. Kras. Muzeum K. Świdzińskiego t. VIII, Warszawa 1885; znaczenie Duponta poruszał gen. dr. M. Kukiel w polemikach ze mną.

[4]) Dla typu tych wiadomości zob. wyżej str. 23/4.

[5]) Wyd. 1661, str. 29, wyd. 1861, str. 61; nie mniej na stronicy 24 (wyd. 2) opowiada o 8 do 10.000 Tatarów budziackich.

[6]) O. c., str. 239; przedtem jednak mówi o 100.000 Tatarów w armjach tureckich, sic!

bo o relacje, które mają charakter wywiadu wojskowego XVII wieku. Oczywiście nieporównanie niżej od tego materjału wojskowego stoją także relacje podróżników, jak M. Broniowski, Jan z Luki lub ostatnio obszernie wyzyskiwany Emiddio D'Ascoli, których dzieła poruszam w miejsce dziesiątków innych, gdyż są w naszej literaturze cytowani. Z nimi bowiem zaczynamy się powoli zbliżać już wprost do tej masowej literatury podróżniczej i relacyjnej XVI i XVII wieku, którą trzeba znać przez oczytanie na szerszej podstawie, jeśli się chce o podobnych tworach literackich wyrokować, jako o źródłach. Jest to cała ogromna literatura o „wielkich chamach" i „małych chamach", czyli chanach, „Gogach" i „Magogach", królestwach Saby i krainach antropofagów i t. d. i t. d., w których zupełnie prawdziwe nieraz szczegóły podróżnicze pomieszane są z najfantastyczniejszemi bajkami, godnemi namiotów tureckich naszego kochanego Paska. Istnieje ona masowo zarówno w rozmaitych językach europejskich, jak wschodnich. Nie mam zamiaru zajmowania się omawianiem tych wszystkich źródeł, jakkolwiek niewątpliwie wykazywanie curiosów tych nieraz uznawanych źródeł byłoby bardziej interesujące od moich wykazów statystycznych, i opuszczonych czy nieopuszczonych domów. Poświęcę tylko słówko *Opisaniu Czarnego Morza i Tartarji* przez D'Ascoli'ego, ponieważ został on wprowadzony w materjał statystyczny, jako źródło wiadomości o 60 czy 20 tysiącach wsi na Krymie, w przeciwstawieniu do Jana z Luki, opowiadającego o 80.000 wsi. Otóż mój polemista p. Dr. Kuczyński, pomijając uwagę Bertiji Delagarda o niemożliwościach przyjmowania tych danych, które wskazywałyby na ludność 6 czy 2 miljonów ludzi [1]), nie poinformował czytelników *Przeglądu Hist. Wojskowego*, że według tegoż d'Ascoli Nogajcy obchodzą się świetnie bez jedzenia przez 10 — 12 dni [2]), co niewątpliwie jest bardzo ciekawe do ewentualnej oceny intendentury tatarskiej, podczas gdy kawalerzystów niewątpliwie interesowałoby, że konie tatarskie przez 3 — 4 miesiące bez przerwy przebiegają dziennie kłusem po 100 mil [3]), czyli przyjmując najprawdopodobniej w tym wypadku milę morską, 185 kilometrów dziennie. Jeśli tę szybkość dzienną pomnożymy przez podane miesiące, to otrzymamy rekord kawaleryjski, godny danych przyjętych przez p. Dr. Kuczyńskiego z d'Ascoli'ego o zaludnieniu Krymu. Przytoczę jeszcze szczególik dla zobrazowa-

[1]) Zob. wyżej str. 59.
[2]) *Zap. Od. Obszcz.*, t. XIV, str. 130.
[3]) O. c., str. 123.

nia Broniowskiego! W piśmie jemu przypisywanem, choć raczej tylko pochodzącem z jego materjałów, znajdujemy ocenę wojskową „woyska tedy wszystkiego z tych Tatarów zebranego liczba 2.000 tysięcy czasem y 30 przechodzi" [1]), czyli 2 — 3 miljonów, podczas gdy bądź-co-bądź Napoleonowi w roku 1812 z połowy Europy udało się zebrać tylko niespełna 460.000 ludzi, czyli mniej, niż prof. Wł. Sobieski wyznaczył pod Zbarażem w pracach z roku 1933 i 1934 dla poskromienia wojewody Wiśniowieckiego! [2]).

Przytaczam te dane nie dla popisywania się złośliwościami w rozprawach naukowych, ale celem oświadczenia przy tej okazji, że o ile w zasadzie zawsze chętnie służę wyjaśnieniami polemicznemi, a staram się podkreślać „faire play" przeciwników [3]), to jednak w przyszłości będę pomijał tego rodzaju wywody, jak wyżej ilustrowane. Nie chciałbym jednak, żeby te ewentualne przyszłe przemilczania ktoś poczytywał za brak argumentów, gdyż poprostu — jak w poprzednich polemikach już podkreślałem, — wolałbym nie być w przyszłości zmuszanym do argumentowania aż tak dosadnego.

Ze względu na potrzebę przytoczenia pewnych argumentów i metodologicznego zorjentowania czytelników muszę poświęcić pewne uwagi polemiczne p. Dr. Z. Lasockiemu. Dziwi się p. Lasocki, że w sprawach tureckich wierzę historykowi tureckiemu Peczewiemu, a nie relacjom podziwianego przezemnie w najwyższym stopniu hetmana Żółkiewskiego [4]). Czynię to z prostego powodu że tenże Peczewi już w XVI wieku w odniesieniu do spraw cyfr wojsk tureckich miał ten zdrowy sąd wojskowy, na który nie umiała się zdobyć ani nasza wojskowość byłej Rzeczypospolitej, ani nasza historjografja tej wojskowości przed memi zasadniczemi uderzeniami rewizjonistycznemi w tej dziedzinie. Tenże to Ibrahim Peczewi [5]) z racji chwalenia się przed nim seraskiera tureckiego, że ma w r. 1594 pod Raab (Györ) 150.000 żołnierzy, mówi dobrotliwie, a słusznie: „czy można było (mieć) 150.000? wiele

[1]) Wł. Wojcicki. *Biblioteka starożytna pisarzy polskich.* T. III. Warszawa r. 1851, str. 245.

[2]) *Polska, jej dzieje i kultura,* t. II, str. 82 i *Histoire de Pologne.* Paryż 1934, str. 208.

[3]) Zob. me stwierdzenie przed Powsz. Kongres. Historyków polskich o polemice prof. O. Haleckiego (*Optymizm i pesymizm,* str. 11).

[4]) *O Tatarach dr. Górki,* str. 5.

[5]) Zob. o nim Babinger o. c., str. 194 i moje uzupełnienia w *Uwagach orjentacyjnych o Tatarach,* str. 18 i dalsze.

byłoby około 30 — 40 tysięcy z czemś" [1]). Oto światły głos turecki o tych cyfrach tatarsko-tureckich, głos jeszcze z XVI wieku, który miał zrozumienie dla rzeczywistej liczebności, ale tylko swoich wojsk, takie, jakie nie docierało doniedawna do polskiego naukowego myślenia o tych sprawach. Jasnem więc jest, że miarodajny jest dla mnie zawsze Żółkiewski, o ile chodzi o wojsko polskie, a nie jest miarodajny, o ile chodzi o wojsko turecko-tatarskie. Najmniej zaś — już tak całkiem en passant — jest w tych sprawach miarodajny król Jan Sobieski, na którego się również powołują moi polemiści.

Jakkolwiek bowiem rozważania na temat wojsk, z któremi miał do czynienia Sobieski, jako hetman lub król, należą raczej do zagadnień metodologicznych obliczania sił tureckich, zaznaczę tylko ogólnie jednym przykładem źródłowym, że normalnie obliczał on wojska przeciwnika 3—4 krotnie za wysoko, pomijając wypadki np. ośmiokrotnej przesady. Jakkolwiek dowody na to twierdzenie o niedopuszczalności posługiwania się ocenami wojskowemi Sobieskiego można cytować dziesiątkami, wezmę dla celów metodologicznych pod skalpel krytyki historyczno-wojskowej właśnie najgłośniejszy ustęp z całej naszej literatury wojskowej, t. j. list króla Jana do Marysieńki po zwycięstwie pod Wiedniem. Nie wchodzę narazie w samą ocenę bitwy pod Wiedniem, w sprawę nieścisłości w obliczeniach wojskowych, a to zarówno ze strony nauki polskiej, jak niemieckiej, oraz w ocenę taktyczną, z której wynika, że wódz turecki przegrał bitwę, nie używszy w decydujących momentach zasadniczych i najlepszych swych sił, zarówno piechoty, jak jazdy. Rozważania te odprowadziłyby nas zanadto od tematu, dlatego przyjmuję na razie powszechnie uznane obliczenie sił wojskowych turecko-tatarsko-chrześcijańskich pod Wiedniem na 138.000 [2]), tak jak to przyjmuje K o r z o n [3]) K u k i e l [4]), a nawet W. S o b i e s k i [5]). Strona chrześcijańska reprezentowała mniej więcej 76.000 ludzi, w tem

[1]) *Tarich - i Peczewi, Stambuł*, 1283, str. 157 (po turecku); cf. S m i r n o w. *Krymsk. chanstwo do nacz.*, str. 446.

[2]) Nawiasem tylko zaznaczę, że przyjmowaną na podstawie obliczeń drugiej strony cyfrę 79.000 zasadniczych wojsk tureckich należy powiększyć o ca 10.000 późniejszych wojsk Ibrahima beglerbeja Budy, o 8.000 Tatarów i około 10.000 Mołdawian i Wołochów. Np. zdecydowanym, a częstym błędem odnośnej literatury niemieckiej jest przyjmowanie 20.000 Tatarów pod Wiedniem zamiast niewątpliwej cyfry 8.000.

[3]) *Dzieje wojen*, tom II, ed., str. 505.

[4]) *Zarys historji wojskowości polskiej*, wyd. III, Kraków 1929, str. 127.

[5]) *Polska, jej dzieje i kultura*, t. II, str. 151.

niewątpliwie około 25.000 wojsk polskich [1]). Cóż pisze po zwycięstwie król Sobieski o pobitych siłach? „Ja ich (t. j. Turków) rachuję prócz Tatarów na trzykroć sto tysięcy, drudzy rachują namiotów samych na trzykroć sto tysięcy i biorą proporcją trzech do jednego namiotu, co by to wynosiło niesłychaną liczbę. Ja jednak rachuję namiotów sto tysięcy najmniej, bo kilką obozów stali" [2]). Jasnem więc jest, że król Jan, wódz naczelny, już po zwycięstwie, już w zdobytym obozie, dającym podstawę do kalkulacji, z jeńcami wroga w ręku, przecenia go 3-krotnie, a nawet dyskutuje o wersjach, któreby nakazywały przeceniać go 9-krotnie; pisze on z całem przekonaniem o cyfrze conajmniej 100.000 namiotów, gdy inni oceniali najwyżej na 25.000 namiotów zdobyty obóz. Obrałem ten cytat dlatego, że jest on najbardziej znany i najbardziej omawiany w literaturze tych spraw, by użyć tego wprost klasycznego przykładu na dowód, że oceny wojskowe sił przeciwnika, podawane przez króla Jana, nie mogą być brane wogóle pod uwagę. Tyle zaś narazie jest potrzebne dla sprawy wersji o dziesiątkach tysięcy wojsk Tatarów, gromionych przy każdej okazji.

Niech więc nikt z czytelników obecnych uwag o charakterze metodologicznym nie dziwi się, że wogóle nie zajmuję się rozbiorem i krytyką szczegółową tych kilkuset relacyj o siłach tatarskich, jakie znajdujemy w rozmaitych listach, „konfessatach", sprawozdaniach bojowych, kronikach, opisach, czyli w tym całym materjale historycznym, który doprowadził historjografję wogóle, a naszą naukę w szczególności, do zupełnie fałszywego obrazu i do powszechnie przyjętych fikcyj syntetycznych. Byłaby to krytyka bardzo łatwa, polegająca na wykazywaniu najśmieszniejszych sprzeczności między

[1]) Zob. ostatnie rezultaty w pracy M. Kukiela *Polski wysiłek zbrojny w roku 1683* (*Kwartalnik Hist.* r. XLVII, t. I, zesz. II i odb., str. 22). Dla wszystkich tych spraw wystrzegać się należy powojennej literatury niemieckiej, która, w przeciwstawieniu do sumienności przedwojennej, ulegając fikcjom t. zw. „gesamtdeutsche Geschichtsauffassung", raz za razem zniekształca szereg faktów w sposób, występujący w czasach przedwojennych tylko w propagandowo-popularyzacyjnych pracach. Przykładem tego jedna z ostatnich prac doc. dr. R. Lorenza. *Türkenjahr 1683. Das Reich in Kampf um den Ostraum*, Wiedeń — Lipsk 1933. Autor, który sposobem metody przypomina niejednokrotnie krańcowości naszego t. zw. optymizmu historycznego, wysila się na obniżenie sił polskich na 13.000 do 14.000 (str. 230). Dla ogólnej oceny liczebności wojsk chrześcijańskich zob. Korzon (o. c., str. 513), Kukiel (o c., str. 130) i O. Laskowski (*Przegl. Hist. Wojsk.* VI. str. 27), który ocenia na 70.000.

[2]) Drukowany wielokrotnie (lit. zob. Korzon o. c. 526 — 528); tekst za O. Laskowskim, *Jan III Sobieski*, 1933, str. 216.

szczegółami raz prawdziwemi, a raz zupełnie fantastycznemi. Próbkę tego rodzaju krytyki tych wszystkich wiadomości tego typu dałem przy rozbiorze *Mémoires* T o t t a, wykazując jak ten fachowy znawca, odbywający kampanję w najbliższem otoczeniu samego chana, spijający bezustannie z tymże naczelnym chanem Krim-Girajem czarną kawę w jego namiocie, podaje siły wojsk tatarskich na 200.000, opisuje ich operacje i t. d. [1]), jakkolwiek rzeczywiście przy odbieranej defiladzie u boku tego chana doliczył się naocznie tylko 1.600 kawalerzystów i nieco pomniejszych oddziałów [2]). Powołuję się na ten przykład, gdyż jest on ponownie, jak listy króla Jana do Marysieńki, klasycznym przykładem tej rozbieżności w źródłach XVI — XVIII wieku, t. j. podawania obok siebie zarówno najfantastyczniejszych bajek, jak szczegółów zupełnie prawdziwych i ścisłych, — cecha występująca również w tym olbrzymim materjale o czarownicach, podróżujących na miotle, która skłoniła mnie do użycia u wstępu tego porównania. Cały ten więc materjał służyć może tylko, jako ilustracja tych ustalonych i rozprzestrzenionych przekonań, jakie przeciwnicy mieli o możliwościach mobilizacyjnych Tatarów, ale nie może być materjałem do samych obliczeń.

Ponieważ jesteśmy przy źródłach i opinjach fikcyjnych, chciałbym kilka słów poświęcić omówieniu tych fikcyjnych przekonań wojskowych dawnej Polski o liczebności Tatarów, zanim przejdę od źródeł wschodnich dla metodologicznego ujęcia zagadnienia, czy i o ile wiarogodne informacje wschodnie pokrywają się z tym obrazem statystycznym, jaki dałem dla ludności chanatu krymskiego. Niewątpliwie bowiem w tem całem zagadnieniu liczebności wojsk tatarskich w źródłach chrześcijańskich nie chodzi tylko o krytykę przesadnych danych w źródłach i fikcji ad maiorem gloriam u potomnych, ale także o istotne przekonania polskich czynników wojskowych od XVI do XVIII wieku. Dla spoistości obrazu koncentruję się na wieku XVII, niewątpliwie bowiem przedtem wiedza wojskowa w Polsce, w zestawieniu ze stanem wiedzy w innych krajach Europy, przedstawiała się lepiej i stała rzeczywiście wyżej, niż w wieku XVII, kiedy zaczynają masowo występować ujemne objawy pacyfistycznego kwietyzmu polskiej masy szlacheckiej, który doprowadza ją do tak tragicznych rezultatów. Regeneracja tych polskich

[1]) Zanim powtarza to górnolotnie i bajkowo H a m m e r - P u r g s t a l l (*Gesch. d. Ch. Krim, str. 218*), *Sejdamet* i t. d. i t. d.

[2]) Zob. moje *Uwagi orjentacyjne o Tatarach*, str. 30 — 33; tamże błąd drukarski 1.400 zamiast słusznie 1.600.

potencjonalnych zdolności wojskowych następuje dopiero u samego schyłku XVIII, a właściwie z początkiem XIX wieku we francuskiej szkole legjonów Dąbrowskiego [1]).

Wszystkie te sądy i źródła, które polska literatura wojskowa prezentuje w odniesieniu do Tatarów w XVII wieku, a które — mutatis mutandis — wypełniają większość drugiego tomu *Dziejów wojen* Korzona, są stwierdzeniem niewątpliwego faktu, że wodzowie polscy oceniali siły wojskowe, wystawiane przez chanat krymski przeważnie na około 100.000 ludzi, w rzadkich wypadkach schodząc do oceniania conajmniej na 60.000 ludzi. Nie mogę na tem miejscu dawać chociażby szkicu przemian, a właściwie upadku orjentacji wojskowej w Polsce o swych przeciwnikach [2]). Wystarczy, jeśli przypomnę, że jesteśmy w XVII wieku już bardzo daleko od wytrawnych sądów skądinąd winami obciążonego Jana Tarnowskiego, który powołuje się, że nawet cesarz turecki, jako ta potęga światowa, nie wyprowadza do boju więcej, jak 60.000 wojska doborowego [3]). Jesteśmy nawet później już daleko od stanu orjentowania się pod względem wojskowym Karola Chodkiewicza, który miał dane do osądzania całego wojska samego sułtana in persona, po ogólnej mobilizacji państwa tureckiego, na 150.000 [4]) Zastanawiać nas wtenczas będzie dla tego wczesnego i lepszego okresu w. XVII nawet relacja de Cesy'ego, że przy Osmanie w roku 1621 liczba janczarów wynosi zaledwie 18.000 [5]), skoro z urzędowych wykazów wiemy, że z ogólnej cyfry janczarów około 45.000 w roku 1623 stan faktyczny janczarów w Konstantynopolu był 24.884 [6]), a reszta stała garnizonami po fortecach; stan ten zresztą potem został zniżony, by następnie się rozrosnąć do ujemnych przez swą wysokość granic. Przypomina to prawie dokładność orjentacji tureckiej w sprawach polskich, którzy w przeciwstawieniu do setek i dziesiątek tysięcy z listów króla Jana i naszych kronik już w rocznikach Raszid-Effendiego [7]) podają liczbę wojska polskiego pod Wiedniem na 24.000 jazdy i piechoty, czyli w ścisłej zgodzie z rezultatami gen. Kukiela na podstawie materjału szczegółowego [8]). Niewątpliwie

[1]) Myśl zasadnicza mego sposobu patrzenia się na przeszłość polską; zob. *Optymizm i pesymizm.*

[2]) Zob. wyżej uwagi metodologiczne o wywiadzie w dawnej Polsce, str. 29/30.

[3]) Znane powszechnie sądy, por. np. Korzon, str. 296.

[4]) J. Tretiak. *Historja wojny chocimskiej.* Kraków 1921, str. 131/2.

[5]) Zob. m. in. Tretiak, o. c., str. 133.

[6]) A. Djewad-Bey. *Etat Militaire Ottoman*, str. 90.

[7]) Zob. Sękowski. *Collectanea*, t. II, str. 175.

[8]) M. Kukiel. *Polski wysiłek*, str. 22.

ten stan zdrowego sądu o przeciwniku nie obejmował nigdy w Polsce Tatarów, bo zarówno Żółkiewski, jak Chodkiewicz oceniali ich nagół na 60.000 jeźdźców, przesuwając oczywiście swe sądy stosownie do okoliczności [1]). Za czasów Jana Kazimierza oceniano ich w Polsce zwykle przeciętnie na 100.000 jeźdźców, w czem oczywiście podtrzymywała korespondencja z samym chanem krymskim, który nie chciał z królem polskim inaczej mówić, jak jako władca wojsk o sile 100.000 Tatarów krymskich i 40.000 — 50.000 Tatarów budziackich [2]). Niemniej w Polsce wierzono w te cyfry, a niewątpliwie wierzył w ich autentyczność Jan Sobieski. Wszak nawet ten tak wojskowo ceniony D u p o n t zaręcza mu, że armji tureckiej towarzyszą wojska tatarskie „au nombre de plus de cent mille chevaux" [3]), chociaż sami Turcy nie wierzyli w więcej wojsk tatarskich, jak 15.000 do 20.000 [4]), jakkolwiek oczywiście niektórzy ich kronikarze także czasem pod tym względem przesadzali, analogicznie jak niektórzy polscy kronikarze o siłach polskich czy pomocniczych kozackich. Zresztą specjalnie koła Sobieskiego przesadzały we wszystkich ocenach wojskowych, a to nietylko Turków, Tatarów, ale także Rosjan i t. d. Realnej orjentacji wojskowej o siłach obcych ani sam Sobieski, ani ludzie jego czasu nie mieli, fakt, który występuje w całej jaskrawości jeszcze w czasach Konfederacji Barskiej [5]). Wszak taki bywalec po świecie i dworach, a tak bliski otoczeniu Jana Sobieskiego, jak Jędrzej Załuski w memorjale przeciw zbliżeniu się do Tatarów woła: „oby te 100.000 szabel (scil. tatarskich) nie ściągnęło na nas paruset tysięcy karabinów i tysiąca armat" [6]). Tak bowiem wówczas myślano w Polsce z królem łącznie, przyczem te 100.000 szabel tatarskich było tak samo fikcyjne, jak te pareset tysięcy karabinów Piotra Wielkiego. W tych to błędach my-

[1]) Wskazówki o tem w cytowanych pracach J. T r e t i a k a, Dr. K u c z y ń s k i e g o, Dr. L a s o c k i e g o i t. d.

[2]) Zob. jeden z wielu jarłyków w tym stylu wydany przez zbieracza i tłumacza jarłyków tatarskich w Polsce dr. A. Z i h n i e g o w *Roczniku Tatarskim* (Wilno 1932), t. I, str. 211, a mianowicie list naczelnego chana Islam Gireja do Jana Kazimierza z roku 1654. Podobne zapewnienia o przybyciu 100.000 na pomoc o. c., str. 214.

[3]) Bibl. Kras. Muzeum Świdz. VIII, str. 28.

[4]) Por. niżej str. 91 — 98.

[5]) Zob. moje *Uwagi orjentacyjne o Tatarach*, str. 32; łączy te czasy i nastroje również niebywała przesada o stratach przeciwników, często gęsto nie mniej, jak stokrotna (por. np. Wł. K o n o p c z y ń s k i. *Kazimierz Puławski*. Kraków 1931, str. 72).

[6]) Wł. K o n o p c z y ń s k i. *Polska a Turcja*, str. 21.

ślenia wojskowego, a w konsekwencji politycznego Polski XVII wieku jest jedyne usprawiedliwienie dla przeciwników mego rewizjonizmu liczebności wojsk, gdyż sami nie spostrzegają istoty nieporozumienia, polegającego na tem, że opierając się o to, co w Polsce wówczas sądzono, — przy głębokim już upadku wiedzy wogóle, a wojskowej w szczególności — próbują udowodnić, że tak było w ówczesnej rzeczywistości dziejowej.

Zachodzi wobec tego logiczne pytanie, samo przez się nasuwające się, przy podobnym rozbiorze metodologicznym, czy wszyscy się wówczas w Europie tak mylili! Niewątpliwie w większości wypadków — tak, ale nie wszyscy. Nie mogę na tem miejscu sprezentować całego materjału, dam tylko orjentacyjnie pewne charakterystyczne przykłady. Najbardziej chyba będzie charakterystyczną dla tej różnicy ocen liczebności Tatarów relacja Prażmowskiego z rozmów z Jerzym II Rakoczym, w maju 1656. Prażmowski stwierdza w relacji poselskiej, że posła chana krymskiego, który właśnie odprawiał swoje poselstwo w sprawach polskich do księcia siedmiogrodzkiego „bardzo lekko przyjęto, y widzę, że tu ych lekko ważą, bo y w dyskursach sam xiąże ze mną siły ich exystymat, bardzo nie tak, jako my o nich trzymamy; nie kładąc więcey nad 40.000, gdy się Chan na głowę ruszy" [1]). Ten jeden prosty cytat z poufnej rozmowy między wysłannikiem polskim, a Jerzym Rakoczym, wykazuje, że jeśli w Polsce wśród najbliższych ludzi Jana Kazimierza te przysłowiowe 100.000 chana krymskiego brano na serjo, to Rakoczy osądza je zupełnie inaczej. On obliczał maksymalne ich siły w wysokości 40.000, niewątpliwie jeszcze bardzo wysoko ponadto, co rzeczywiście mogli wystawiać i co sądzili o tem Turcy. Powód tego lepszego wglądu w rzeczywistość u księcia siedmiogrodzkiego jest prosty: z natury rzeczy miał on bliższy kontakt z Konstantynopolem, a przedewszystkiem od dawien dawna miał najbliższy kontakt z elementem, który musiał i był zupełnie dobrze zorjentowany w rzeczywistym układzie sił krymskich, t. j. z Kozakami wogóle, a z Chmielnickim w szczególności. Naczelni bowiem dowódcy kozaccy przez fakt wielkowej niemal walki z Tatarami, a jeszcze bardziej przez fakt kollaboracji z nimi, orjentowali się niewątpliwie w tym bluffie rozsiewanych wersyj o niezliczonych siłach tatarskich. Niemal z prawdziwą przykrością trzeba stwierdzić, że oni, a nie nasze królewięta kresowe, są kontynuatorami tej naprawdę pięknej i awanturniczej

[1]) *Zerela do istorji Ukrainy Rusy*, t. XII, *Akty do Chmelnyczczyny*, wyd. M. Korduba, Lwów 1911, str. 388/9.

epopeji Pretwicza, czy zwłaszcza Jazłowieckich, którzy zamyślali o pobiciu Krymu własnemi siłami, a których epilogiem jest zagon Aleksandra Koniecpolskiego z dawnymi kozackimi doradcami ojca pod Oczakow w r. 1647, gdyż Jeremi Wiśniowiecki nigdy nie odważył się wychylić poza zasięg władania Rzeczypospolitej i jej załóg [1]). Wszak z początkiem wieku XVI zapewnia Myszkowski, że z 1.500 ludzi ochroni Polskę przed najazdami na ziemie ruskie. Wszak potem spełniamy tę rolę siłami przeciętnie od 1000 jazdy i 500 piechoty do wyjątkowo wielkich wysiłków 4.500 — 5.000 wojsk w razie niebezpieczeństwa wojennego. Skrupulatnie zebrane dane przez prof. Kolankowskiego dla epoki Jagiellońskiej najlepiej ilustrują, jak minimalnemi siłami były i mogły być strzeżone te kresy przed chanatem krymskim [2]), jak długo — by wyrazić się stylem Jerzego Ossolińskiego — cnota polska jeszcze nie upadła.

Coraz bardziej jednak misję polskich zuchwałych zagonów na Krym obejmują Kozacy, a wraz z zagonami nabierają znajomości rzeczywistego stanu sił i środków chanatu krymskiego. Oczywiście jeszcze łatwiej było uzyskać wgląd w rzeczywistość tatarską w wypadkach kollaboracji z nimi, aniżeli w czasie walk bezustannych, które miały rozpiętość od prawdziwych wojen do podkradania sobie koni i bydła. Niełatwo bowiem było się w walkach zorjentować czy to jest sobie takie tatarskie „besz-basz" [3]) dorywczej gromadki, czy wyprawa na szerszą skalę. Natomiast w czasie kollaboracji musiały niewątpliwie strony odkrywać przed sobą karty i przecież unikać tego wzajemnego okłamywania się co do wielkości swych sił,

---

[1]) Zob. o tem m. i. Wł. Tomkiewicz (*Jeremi Wiśniowiecki*, str. 178), oraz moje uwagi w artykule p. t. *Podzwonne dyskusji.* (*Pion* 1934, nr 22), nieobjętym zbiorowem wydaniem *Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna.* Warszawa 1934.

[2]) Ilustracja i materjał do tej sprawy w pracy L. Kolankowskiego p. t. *Roty koronne na Rusi i Podolu 1492 — 1572.* Lwów 1935 odbitka z *Ziemi Czerwieńskiej*, z. II, str. 34 i passim; dodatkowe teksty w sprawach Myszkowskiego Caro. *Geschichte Polens*, t. V/2; cf. moje *Zagad. czarn.*, str. 14.

[3]) Ciekawe pod tym względem informacje u H. Seraja Szapszał. *Znaczenie opisu podróży Ewlija Czelebiego dla dziejów Chanatu Krymskiego* (Rocznik Orjentalistyczny, t. VIII Lwów 1934, str. 178 i 179). Same jednak opisy Ewlija Czelebiego muszą być przyjmowane z najwyższą rezerwą! Na podstawie bardzo dużej literatury o Czelebim tak kompetentny pod tym względem Babinger wyraża się o dziele Czelebiego: „trotz der zahllosen Übertreibungen und dreisten Flunkeleien eine Fundgrube von kulturgeschichtlichen, augenkundlichen und geographischen Nachrichten" (*Die Geschichtsschr. der Osm.*, str. 220). Trudno

na którym to punkcie mistrzami byli zarówno Kozacy, jak Tatarzy. Kollaboracja ta zaczęła się znacznie wcześniej niż bunt Chmielnickiego, a mianowicie wtenczas, kiedy Kozacy popierali kałgę-chana Szachin-Giraja w jego walkach z nominatami tureckimi na tron chański. Pierwszy ich występ na Krymie, który wywołał wrażenie i echo, wyrażające się w dziękczynnym liście Szachin Giraja do króla Zygmunta III z roku 1623, stwierdza wielki sukces wojenny dzięki 300 Kozakom [1]). Druga wielka wyprawa z wiosny 1628, — to Michała Doroszenki z 4.000 Kozaków, którymi gromił na prawo i na lewo, docierając do Kaffy i trzymając tam samego Kantymira w pułapce. Dopiero przybycie floty tureckiej z wojskami z Konstantynopola zmusza ich po przegranej bitwie do ustąpienia, ale z łupami i wśród zdobywania zameczków po drodze. Wreszcie poraz trzeci wyruszają Kozacy 8 listopada 1628, przyczem według popisów przy Nosakowskim Ostrowie było ich tam 2.000 jazdy, 2.000 piechoty [2]), podczas gdy sam wracający na Krym Szachin-Giraj wiódł ze sobą zaledwie 350 Tatarów. Gdy po pierwszych sukcesach dochodzi do poważnej walki pod Perekopem, cofają się taborem zwycięsko do Tawani, przyczem cały ich przeciwnik, t. j. głośny emir i murza Kantymir wraz z naczelnym chanem Dżanig-Beg-Girajem i Dewlet-Girajem liczą 10.000 ordy [3]). Oto jest prawdziwy obraz tych walk i bitew w samym Krymie ze skoncentrowaną potęgą wojsk chańskich, obraz, który u opisującego go Gołębiowskiego zmienia się momentalnie w fantazję w 60.000 pod Kantymirem i t. d., z chwilą gdy się przenosimy na tereny polskie i nasi dawni, czy obecni historycy poczynają wciągać w rozważania wszystkie fantazyjne cyfry rozmaitych relacyj i kronik polskich. Zwróciłem uwagę na tę wypra-

o sąd ostrzejszy co do wartości informacyjno-cyfrowych. Zwracam na to uwagę ze względów metodologicznych, które nakazują tak samo przy źródłach wschodnich, jak przy źródłach europejskich, zdawać sobie chociażby ogólnie sprawę z wartości danego autora, a nie tylko cytować, jak w artykule p. Kuczyńskiego (o. c., str. 33). Oczywiście literatura wschodnia także posiada swoje rozmaite, barwne relacje podróżnicze, analogicznie do podobnych fabrykatów europejskich, które — by powtórzyć zdanie prof. Babingera — mogą mieć wartość dla kultury, historji, legend, mimo równoczesnego podawania najbardziej „pospolitych blag".

[1]) Najwięcej szczegółów i źródła w artykule S. Gołębiowskiego p. t. *Szachin-Girej i Kozacy* (cytuję według odbitki z roku 1852, str. 2 i 18).

[2]) Kronikarz turecki Naima (Sękowski, Collect. I. 186) ocenia ich na „czterdzieści tysięcy woyska od króla lehskiego"; zamiłowanie bowiem do dziesięciokrotnej przesady jest na ogół obustronne.

[3]) Zob. o. c., str. 11 — 13 i 22.

wę Michała Doroszenki dlatego, że ona jest najlepszym dowodem, dlaczego Kozacy orjentowali się świetnie w rzeczywistym stanie i dlaczego potem taki setnik, czy jak kto chce — ataman Sirko, zapuszcza się z gromadką ludzi na Krym, łupi wszystkich na prawo i lewo, wywołując jako efekt wycofanie się kałgi-chana z walk z oblężonym pod Podhajcami w roku 1667 Sobieskim. Bez bliższych rozważań można lekko, z bezspornie przyjętej w literaturze polskiej cyfry wojsk tatarskich pod Podhajcami przeciw Sobieskiemu, jako 80.000 konnych, obciąć niemalże jedno zero, gdyż nawet w pomoc samemu sułtanowi, a nietylko na takie sobie „besz-basz" nie wychodziło pod dowództwem kałgi lub nuredyna więcej jak 8.000 do 12.000 koni [1]).

Żaden bowiem może ustęp, poza kpinami w dobrym humorze samego Chmielnickiego, nie odsłania tak tej przesady ocen polskich w odniesieniu do Krymu, jak butne wypowiedzenie się głośnego hetmana Piotra Doroszenki, właśnie wnuka tegoż Michała Doroszenki z 1628. Gdy temuż Piotrowi Doroszence doniesiono, że Tatarzy przerzucili się na stronę jego przeciwnika Suchowija, hetman Piotr Doroszenko sprał na wszelki wypadek posłów chańskich „po gębie", wygrażając się, że uczyni to z samym kałgą-chanem ówczesnym [2]). Na uzupełnienie zaś zagroził „zgrzytając zębami", że wobec tej zmiany wywróci do góry nogami cały Krym tak, jak to zrobił jego dziad Michał Doroszenko, który z 4.000 Kozaków spustoszył cały

[1]) Rola dywersyjna Sirki powszechnie znana. Pod Podhajcami był kałga-sułtan, chociaż niektóre źródła i opracowania wymieniają drugiego zastępcę, t. j. nuredyn-sułtana. Jest to wypadek bardzo częstego w naszych źródłach mieszania osób, nazwisk i godności poszczególnych chanów, zresztą analogicznie do stanu, że źródła wschodnie plączą między sobą nazwiska wodzów, którzy z nimi walczyli; np. kronika tatarska *Es-Sebi Es-sejar* (*Journal Asiatique*, t. XII r. 1833, str. 454) podaje, jako dowódcę rosyjskiego w roku 1737 głośnego Golicyna z XVII wieku, a nie właściwego, t. j. Lascy'ego. Podkreślam bowiem moment metodologiczny, że wszystkie wogóle szczegóły tych spraw, nawet nazwiska dowódców w wojnach, nietylko tatarskich i tureckich, ale nawet kozackich, muszą być ustalane w ten sposób, że dla strony polskiej są miarodajne dokumentalne źródła polskie, a dla strony drugiej — dokumentalne, ewentualnie historjograficzne źródła drugiej strony.

[2]) Nasza nauka nie wyzyskuje dla tych spraw szeregu przyczynków historjografji czeskiej, a nawet rosyjskiej i ukraińskiej. Obecnie cytuję te fakty za rozprawą wspólną p. p. prof. D o r o s z e n k i i R y p k i p. t. *D. Dorosenko a J. Rypka. Hejtman Petr Dorosenko a jego turecka politika.* Praha 1933, odb. z *Casopis Narodniho Muzea* 1933, str. 21.

Krym [1]). To jest obraz rzeczywistości tych spraw, tonu, zwyczajów i sądów, jakie panowały jeszcze u nas w XVI wieku, a których poczucie zatraciło się pod wpływem roli chana pod Zborowem, czy Kamieńcem. Zbyt daleko odprowadziłoby nas od tematu omawianie pod tym względem sądów samego Bohdana Chmielnickiego, gdyż w zasadzie należy to do rozważań o liczebności wojsk kozackich. Wystarczy, jeśli przypomnę przytoczone już w debatach przezemnie momenty, że ten Chmielnicki, który raz za razem grozi Polsce 100-tysięczną ordą Islam-Gireja, kpi sobie potem, że całą historję pod Piławcami wywołało przybycie 3.000 Tatarów ordy białogrodzkiej [2]). Wszak on najlepiej orjentował się w sytuacji, z nim bowiem targował się długo tenże Islam-Girej o pomoc chociażby 5.000 Kozaków w myśl przymierza, by potem obniżyć swe pretensje nawet na 3.000 Kozaków [3]). Obydwaj ci bowiem wielcy gracze — Bohdan Chmielnicki [4]) i Islam-Girej wiedzieli, że te wzajemne pomocy obracały się w kilku tysiącach najwyżej [5]), oczywiście z wyjątkiem wypraw jednej lub drugiej strony in persona. Wszystko to razem są z mej strony tylko wskazówki, że poza środowiskiem wojskowem Polski, a także naogół poza środowiskiem wojskowem czysto-rosyjskiem, czy otoczeniem samego cara, orjentowano się w rzeczywistych możliwościach chanatu krymskiego, ale głównie w pobliżu Krymu i na podstawie wiadomości nabytych przez kollaborację wojskową.

Dla ilustracji metodologicznej, jak czytać należy rozmaite źródła i jakie z nich wyciągać wnioski, przytoczę jeszcze pewne momenty ze źródeł mołdawskich, gdyż oczywiście dwory hospodarów orjentowały się w tych sprawach, podobnie jak dwór księcia siedmio-

[1]) O. c. tam podana literatura tej sprawy, jak Bantis-Kamenskyj, M. Andrusiak i źródła. Niemniej praca ta nie jest miarodajna dla kwestyj obliczeniowych, rzekomego udziału janczarów i t. d., w których to wypadkach prof. Doroszenko idzie za dawnemi poglądami.

[2]) Zob. *Michałowskiego księga pamiętnicza*, wyd. Helcel. Kraków 1864, str. 376; oraz sądy o tem nawet np. Rawity-Gawrońskiego *Bogdan Chmielnicki*, t. I, str. 315 i t. II, str. 25.

[3]) *Sprawy i rzeczy ukraińskie wyd. Fr. Rawita-Gawroński.* Lwów 1914; na str. 131 list Szangieraja (Szachingiraja!) chana do Chmielnickiego: „z... wojskiem wyprawcie, kiedy niemożna rzecz pięć tysięcy, tedy trzy tysiące"; potwierdzenie tego faktu, z tem że chodzi o 2.000 lub 3.000 ludzi, zob. w liście Chmielnickiego z 29 X 1649 (Spominki, t. II, str. 129).

[4]) Chmielnicki, biedzący się nieraz nad brakiem sił w tysiącach, umie bez zająknienia sam opowiadać o 300.000 swoich wojsk, a nawet o 360.000.

[5]) Chmielnicki, który z Portą i Szwedami pertraktował kolejno a poważnie o dostarczanie kontyngentu pomocniczego 10.000 ludzi, — pyszni się przed posłem carskim Unkowskim, że ma 360.000 wojsk!

grodzkiego, nieporównanie lepiej, niż polskie kierownictwa wojskowe drugiej połowy XVII wieku. Oddal mi już ten system posługiwania się źródłami Rumunji i Bałkanów usługi w sprawie Tatarów budziackich [1]), zacytuję je przykładowo w sprawie Kryimców. Jeśli wszyscy w Polsce rozpuszczają wieści, że w roku 1649 pod Zbaraż i Zborów ciągnie 100.000 Tatarów z samym chanem i wszystkiemi ordami, to Polak Kutnarski, ale sekretarz hospodara mołdawskiego z Jass, donosząc o wyruszeniu chana krymskiego i ciągnieniu ordy budziackiej, zaznacza: „jak rachują (scil. na dworze w Jassach), iż wszystkich tych ord nad 30.000 Tatarów nie będzie" [2]), czyli ocenia możliwości tatarskie o 10.000 niżej, niż w tym samym czasie Jerzy II Rakoczy. Charakterystycznem przytem jest, że tę samą ocenę t. j. „ordy nie mają nad 30 tysięcy" [3]) podaje „konfessata" a więc materjal, mający stałą skłonność do przesady, „trzech... dobrych prawdziwych Kozaków" wziętych do niewoli, tuż przed otoczeniem Zbaraża, przez samego regimentarza Ostroroga na patroli dnia 8 VII 1649 [4]). Kozacy ci wyjątkowo dobrze poinformowani o sytuacji wojskowej Chmielnickiego [5]) siły polskie w Zbarażu oceniali na „40 tysięcy", oczywiście z normalną u przeciwnika XVII wieku przesadą. Miała więc strona polska dość wiarygodnych danych do przybliżonej oceny wojsk tatarskich pod Zbarażem, t. j. do przyjmowania aż 30.000 zamiast rzeczywistych 20.000, a to nawet bez informacyj islamskich, ale niepohamowana przesada ocen magnatów i szlachty, zbiegłej z Ukrainy, stale nie puszczała do zrównoważonych sądów.

Powracając do relacyj i informacyj mołdawskich o Tatarach, chcę jeszcze zwrócić uwagę na wyjątkowo pouczające wskazania, wynikające z pism znakomitego pisarza, a inteligentnego i dobrze zorjentowanego polityka — Mirona Kostina, wielkiego przyjaciela Polski i t. d., którego osoba ma całą literaturę. Otóż Miron Kostin brał udział w bitwie pod Beresteczkiem w wojsku polskiem i dlatego w myśl poglądów polskich podaje, że pod Beresteczkiem był „et

[1]) Por. passim w *Uwagach orjentacyjnych o Tatarach*, cytaty ze źródeł rumuńskich i bułgarskich.

[2]) *Listy historyczne do czasów panowania króla Jana Kazimierza. Spominki*, t. II i odb., str. 51.

[3]) *Spominki*, t. II, str. 59/9.

[4]) O. c., patrol osobisty samego regimentarza, który wspominam w *Ogn. i miecz. a rzecz. hist.*, str. 13.

[5]) O. c., str. 58; znają prawdziwą liczbę dział armji Chmielnickiego, t. j. 26, ewentualnie 32.

ipse hanus cum 70 milibus Tartarorum, congregatis copiis etiam ex Czerkesiis et ex Dobrucensibus" [1]). Jakżeż inaczej przedstawiają się opinje tegoż samego Kostina o liczebności Tatarów, gdy sprawa przenosi się na tereny mołdawskie i wypadki, które się na nich rozgrywały. Zachwyca się więc znakomitym polskim płk. Kondrackim że jeśli on stał na czele 1.000 ludzi, to „etiam 3.000 Tartarorum fundebat" [2]), co słusznie wydaje mu się najwyższą pochwałą. Gdy następnie mówi o Tatarach, wmieszanych w sprawy mołdawskie, to stwierdza ich wybitny udział bitewny, jakkolwiek ich było aż trzystu [3])! Interesującym zwłaszcza jest, gdy najszczegółowiej opisuje akcję zmiany tronów w Mołdawji i Wołoszczyźnie, którą sułtan zlecił chanowi krymskiemu do przeprowadzenia. Kałga-chan sam stanął pod Cecorą, a na wszystkie rozprawy posłał tylko Achmeta-Jel-Agasi z Budziaku z wojskiem, które nie przekraczało 3.000 [4]). Dziwne rzeczy się dzieją pod uderzeniem tego 3.000 kontyngentu, który potem obniżony jest na 2.000, przeciw wojskom grubo liczniejszym (do 8.000) [5]), wykazując te niepospolite zdolności i możliwości bojowe małych oddziałów tatarskich, które znamy z własnej historji. Pod względem wojskowym ciekawy jest dla nas przy tej okazji szczegółowy opis Kostina, zgodny z tem, co znane jest z całego szeregu innych źródeł, że Tatarzy przyparci sytuacją taktyczną do muru, zsiadali z koni i szli pieszo z szablami do walki. Opis, który — oczywiście ze swym nieco blagierskim posmakiem — przynosi drugi znawca tych spraw w Mołdawji, t. j. Dymitr Kantemir [6]).

Nazwisko D. Kantemira nasuwa jeszcze jedno ważne, dodatkowe pytanie, a mianowicie, czy niezależnie od dobrych lub złych informacyj politycznych, lub wywiadowczych, wiedza wojskowa wieku XVII była już właściwie zorjentowana w zagadnieniu rzeczywistej liczebności Tatarów, a to w przeciwstawieniu do ówczesnych i późniejszych ocen naukowych i wojskowych w Polsce. Niewątpliwie tak! Z wszystkich prac w dziedzinie wojskowości tureckiej, idących w kilkadziesiąt tomów, największem uznaniem i sławą w nauce europejskiej cieszy się po dziś dzień, niewyzyskiwane w Polsce, dwuję-

[1]) Mironis Costini. *Chronicon Terrae Moldavicae ab Aaarone Principe* ed. dr. Eugenius Barwiński, Bukareszt 1912, str. 124.
[2]) O. c., str. 165.
[3]) O. c., str. 190 pod wodzą znanego Szeren-beja.
[4]) O. c., str. 200, 202 i 208.
[5]) Por. również niżej str. 93.
[6]) *Geschich d. Osman. Reichs*, str. 643/4.

zyczne dzieło L. F. Marsigli'ego, wydane w r. 1732 p. t. *Stato militare dell' Imperio Ottomano* lub *L'etat militaire de l'empire Ottoman* [1]), którego autor jako znakomitość w tym dziale słusznie znalazł się nawet w naszej Encyklopedji powszechnej [2]) Orgelbranda. Marsigli brał udział w kampanji roku 1683, dostał się wtenczas do niewoli Tatarów krymskich, którzy go osobiście przeprawiali przez rzeki, przywiązanego do ogona końskiego i t. d. Jakkolwiek conte di Marsigli niezbyt się spisywał, jako wódz i żołnierz, został najwybitniejszym, uczonym znawcą spraw armji tureckiej, oczywiście aż do czasów — przytaczanych przezemnie — nowszych publikacyj na podstawie archiwów tureckich. Pomijam na tem miejscu dane opisowe i t. d. Marsigli'ego o Tatarach, ich uzbrojeniu, ekwipunku [3]) i t. d., organizacji feudalnej [4]), marszach i przeprawach [5]), organizacji dowództw [6]), oraz dane o armji tureckiej, należące do dalszych części mych rozważań o liczebności wojsk przeciwników b. Rzeczypospolitej, gdyż najważniejsze są dla nas jego dane liczbowe o Tatarach. Otóż Marsigli dla tych czasów 1683 — 1730, stwierdzając zgodnie z memi wnioskami demograficznemi wysoki stan zaludnienia Krymu, podaje „nombre qui dans ces derniers temps, que la Tartarie etait très peuplée n'a pas cependant excèdé trente mille hommes" [7]). To byłaby ocena możliwości mobilizacyjnych chanatu krymskiego, niższa zresztą od mojej, gdyż siły bojowe Tatarów, kierowane przeciw Polsce w czasach Sobieskiego i Ligi Świętej, ocenia Marsigli na 12.000 [8]). Poza tem jednak uwzględnia Marsigli na innem miejscu jeszcze 10.000 [9]),

[1]) Dzieło to dwutomowe, drukowane w dwóch językach obok siebie, wyszło po śmierci autora, jako *Stato militare* i t. d., oraz *L'etat militarre* i t. d. autorstwa „del signore conte di Marsigli" lub „Mr. le comte de Marsigli" w r. 1732 w Hadze i Amsterdamie; autor według przedmowy opiera się na swych obserwacjach i materjałach z lat 1683 — 99, chociaż sięga w lata późniejsze. Marsigli opierał się na materjałach wspomnianego wyżej (str. 58) Hezarfenn'a!; zob. o tem Babinger o. c. 228.

[2]) T. XVIII. Warszawa 1864, str. 48/9.

[3]) Marsigli, o. c., t. II, str. 45 — 48 i 2 tablice z siodłami, uzdami tatarskiemi, oraz ich sposobem przebywania rzek.

[4]) O. c., t. I, str. 100/1.

[5]) O. c., t. II, 47/8.

[6]) O. c., t. I, str. 101.

[7]) O. c., t. I, str. 101.

[8]) O. c., t. II, str. 192 i 194.

[9]) O. c., t. II, str. 184; Tatarzy prowadzą zresztą „un cheval de main de relais et l'on voit quarante milles chevaux, qui en imposent d'abord qui ne sont guères propres a s'entenir une action importante". Jak inaczej wygląda ten sąd trzeźwy

jako pomoc dla właściwych wojsk tureckich, a które „ne sont point de tribut", czyli nadobowiązkowe i za które sultan musi bardzo drogo („fort cher") opłacać, co zresztą znane jest nam z kronik tatarskich. Tak oceniała fachowa wiedza wojskowa siły tatarskie w czasach Sobieskiego i Augusta II, której to oceny zresztą nawet echa nie doszły do polskiej wiedzy wojskowej ani wówczas, ani później.

Sądy właściwe o Turcji i Tatarach zostały zainicjowane w Polsce dopiero w epoce ogólnego podniesienia się polskiej wiedzy, a więc za Stanisława Augusta, a to nietyle dzięki wspomnianym Naruszewiczowi i Siestrzeńcewiczowi ile pomijanemu, a znanemu „Imci Panu" Józefowi Mikoszy[1]), a jeszcze później dzięki Polskiej Szkole Orjentalistycznej w Stambule[2]), której tradycje po nieudanej próbie z Sękowskim podjęliśmy dopiero w wieku XX. Mikosza, wydając swą pracę o Turcji w r. 1787, a więc po objęciu Krymu przez Rosję, nie podał nam dla Tatarów, w przeciwstawieniu do całości ówczesnego państwa tureckiego, danych liczbowych, a jedynie ograniczył się do wspomnienia o nich i stwierdzenia „z tego więc posiłku (scil. tatarskiego) ogołocona będąc, Porta nie mało traci"[3]).

Wszystkie te wyżej przytoczone przykładowe dane ze źródeł i świata chrześcijańskiego są rzeczową i metodologiczną ilustracją, że nie wszyscy w współczesnej Europie mieli takie przekonanie o liczebności wojsk tatarskich, jak sąd i ocena, która panowała w Polsce XVII wieku. Stwierdzenie tego faktu jest dla mnie niejako załącznikiem do tej poprzednio wypowiedzianej uwagi, że badanie historji wojskowości i jej objawów nietylko bitewnych i organizacyjnych, ale także sądów o innych narodach i armjach, winno być jednym z trzech zasadniczych trzonów całej naszej historji. Wszelkie bowiem próby ocen polityki zagranicznej nie staną się w naszej hi-

---

i fachowy pisarza, zresztą skądinąd lubującego się w wielkich cyfrach, od bujnych „wschodnich romansów" L. Kubali o 250.000 koni w jednej kolumnie (sic!) (*Szkice historyczne*. Ser. I i II. Lwów 1923, str. 175), które zainspirowały całą naszą historjografję i wyobrażenia o wojnach tych czasów.

[2]) *Obserwacje Polityczne Państwa Tureckiego* przez Imci Pana Mikoszę. Część I i II. Warszawa 1787.

[3]) O całem tem zagadnieniu zob. także Wł. Konopczyński. *Polska a Turcja*, str. 272/3.

[4]) Cz. I, str. 101/2: u Mikoszy „100 mil" d'Ascoli'ego dla koni tatarskich jest już tylko „mil kilkanaście jednej nocy".

storji rzeczywistemi, jak długo nie wytworzymy sobie sądu o rzeczywistości wojskowej byłej Rzeczypospolitej i jej przeciwników. Jesteśmy jednak na tej drodze ustalania prawdy historycznej jeszcze bardzo daleko, a to nietylko w odniesieniu do wieku XVII. ale także XVIII.

Obecnie na tej podstawie dotychczasowych rozważań możemy przejść do źródeł najwłaściwszych, a mianowicie, co o liczebności wojsk tatarskich podawali oni sami dla swego wewnętrznego użytku, co podaje na ten temat oficjalna turecka historjografja XVI — XVII wieku, oraz wreszcie — rzecz najważniejsza — jak ta sprawa wygląda na podstawie korespondencji Wysokiej Porty z chanami. Wtenczas bowiem dopiero przeprowadzę, poza zbadaniem samej kwestji liczebności Tatarów, jako takich, metodologiczny dowód, że wymowa właściwych, autentycznych źródeł musi się pokrywać z tym obrazem rzeczywistości, który nam dała droga całkiem oddzielna, t. j. demograficznych poszukiwań.

Mimo charakteru i intencji przedewszystkiem metodologicznych w obecnej pracy poczuwam się do obowiązku zaznaczenia, że nie mam ani zamiaru, ani możności wyczerpania wiadomości kronik tatarskich i tureckich oraz źródeł dokumentalnych w sprawie liczebności Tatarów, skoro nieraz nie można dotrzeć nawet do zasadniczej bibljografji orjentalistycznej, lub co więcej — do prac Polaków o Turcji i Tatarach, jak np. K a z i m i r s k i e g o. Są to zresztą postulaty, które swego czasu poruszyłem na I i III Zjeździe polskich orjentalistów [1]), niewątpliwie bowiem póki nie przystąpimy do realizowania mego projektu, o który się upominam od roku 1916, t. j. do wydawania poważnych „Monumenta Islamitica res gestas Poloniae illustrantia" [2]), to nie będziemy mogli mieć systematycznego wglądu w informacje świata islamskiego o Polsce i będziemy pozostawali w tyle, nietylko wobec np. nauki niemieckiej, ale także węgierskiej, czeskiej, serbskiej, a w pewnych wypadkach rumuńskiej, do których trzeba pod tym względem uciekać się po wskazówki. Niewątpliwie jednak również pod tym względem zaczyna się ostatnio szczęśliwa zmiana [3]).

Dlatego też obecne powoływanie się na źródła wschodnie w sprawie liczebności Tatarów ma tylko charakter orjentacyjny, jako prze-

[1]) Zob. *Collectanea Orientalia* Nr. 5, Wilno 1934, str. 13 i cf. *Uwagi orjentacyjne*, str. 9.

[2]) Zob. moje *Zagadnienie Czarnomorskie*, str. 7 — 9.

[3]) Zob. *Uwagi orjentacyjne*, str. 7 — 9

gląd typów źródeł, bez pretensji do opracowania zagadnienia liczebności Tatarów według źródeł wschodnich; niemniej wystarczą nawet te przykładowe dane dla zorjentowania się, jak ta sprawa wygląda w źródłach świata islamskiego.

Zaczynam od własnych źródeł historjograficznych tatarskich. Z trzech znanych redakcji *Es-sebi-es sejjar* powołuję się na tekst wydany przez Kazimirskiego [1]). Tak więc w roku 1551 miałoby wyruszyć 20.000 Tatarów pod Kałgą-Emir-Girajem z rozkazu sułtana [2]). Z tego jednak właśnie okresu, wyżej wspomnianego Saheb-Giraj-chana, dowiadujemy się, jakie właściwie siły mogły stać się podstawą władztwa i imponowania na Krymie. Otóż tenże Saheb-Giraj zostaje wysłany przez Sulejmana Wspaniałego dla zorganizowania Krymu i zabiera ze sobą 60 artylerzystów, 300 piechoty, 1.000 prawdopodobnie semenów (?), czy janczarów, 40 furjerów, 30 czauszów i 60 timarjotów, czyli spahisów. Tak podaje redakcja *Es-sebi-es-sejjar*, z której skorzystał Smirnow [3]), natomiast Kazimirskiego redakcja *Es-sebi-es-sejjar* ma już 60 dział, a nie 60 artylerzystów, 1.000 janczarów i 300 piechoty [4]). Mimo tych różnic widzimy, że wkroczenie na Krym Saheb-Giraja z tysiącem kilkuset ludzi i artylerją wystarczało, żeby stać się podstawą wojskową dla przerobienia przez tegoż Sehab-Giraja koczowniczych gromad na systematyczną organizację państwowo-wojskową. Dalsze dane mamy z roku 1579; zawiadamiają o wyprawie na Persów, w której to wyprawie sułtana poprzedzają Tatarzy krymscy pod dowództwem (beja?) z Azowa w liczbie 10.000 [5]). W innym wypadku jest mowa o wielkich wewnętrznych walkach w latach 1627, w których zginęło podobno aż 2.000 ludzi [6]). Około r. 1615 wymieniony jest natomiast Dzanbeg Giraj, naczelny chan, z siłą 30.000 Tatarów [7]). Walki z Kozakami za Kałgi Szachin-Giraja wspomniane są bez cyfr, natomiast nie kryją oni swoich klęsk w pewnych wypra-

[1]) Pełny tytuł *Es seb' es-sejjar fi achbar muluk ul-Tatar* t. j. „siedem planet w wiedzy o tatarskich królach", wydane w *Journal Asiatique*, t. XII, r. 1833; Smirnow korzysta z innej znanej redakcji, której nie mogłem nabyć; redakcji Kazimirskiego nie wymienia Fr. Babinger, w którego dziele zob. o innych redakcjach (*Geschichtsschr. d. Osman.* 281).

[2]) *Es-seb-es-sejjar*, str. 370

[3]) *Krimskoje chanstwo... do naczała XVIII w.*, str. 404.

[4]) *Es-seb-es-sejjar*, str. 366.

[5]) O. c., str. 376.

[6]) O. c., str. 436.

[7]) O. c., str. 434.

wach do Polski, w bitwie pod Ochmatowem i t. d. Nie brak też wzmianek o usuwaniu z chańskwa za samowolne najazdy na Polskę. Ciekawem jest, że w wieku XVIII występuje wzmianka o wielkiej wyprawie na Mołdawję w roku 1711, czyli w okresie — jak sądzę — najwyższej ludności na Krymie, a w związku ze znaną akcją Piotra Wielkiego nad Prutem, w czasie której Tatarzy według *Es-seb-es-sejjar* mieliby mieć 40.000 ludzi [1]). Charakterystyczniejszem jednak od tych danych liczbowych o charakterze kronikarskim są wzmianki o wysiłkach chanów w sprawie uzupełnienia swych sił pod względem wojskowym w kierunku najważniejszym, t. j. wytworzenia własnej piechoty. Tak więc Ghazi-Giraj-chan, który figuruje w kronice, jako ten, który wymusił stały haracz na Polsce w sobolach, za drugiego okresu swych rządów skłonił ludność tatarską u samego końca XVI wieku do daniny, jednak niezbyt chyba ciężkiej, bo 12 (?) baranów dla swej kuchni, oraz sumy, wystarczającej na żołd dla 500 piechurów [2]).

Charakterystycznem jest, że każdy z wybitniejszych i zasłużonych chanów starał się, by sobie wytworzyć chociażby małą, ale własną piechotę chańską, co ostatecznie kończy się pod koniec wieku XVIII na stałem utrzymywaniu przez chana przybocznych Kozaków, analogicznie do Chmielnickiego, który się starał mieć pod ręką oddział konnych Tatarów. Za przykładem Ghazi-Giraja, którego np. Siestrzeńcewicz [3]) uważa za najwybitniejszego władcę Krymu, słynny i zasłużony u Turków Selim-Giraj, o którym pełno zachwytów w kronikach tureckich, zabiega w roku cca 1688 o stworzenie piechoty tatarskiej, zorganizowanej na wzór janczarów i obdarzonej nazwą segban. Selim osiągnął na to zgodę Porty, a nowa ta gwardja została podzielona na kompanje po 50 ludzi z żołdem 41 guruszów ze skarbu samego sułtana; niestety kronika nie wymienia liczby tych kompanij [4]). Przytoczyłem te dane przedewszystkiem w intencji, by zilustrować tę kolosalną wyobrażeniową wprost różnicę między tem, jak wyglądają dane, niewątpliwie także nieraz przesadne we własnych źródłach tatarskich, a wogóle źródeł chrześcijańskich wojskowych i niewojskowych, gdzie roi się od setek i dziesiątek tysięcy najrozmaitszych Tatarów i najdziwaczniejszych nazw ord. Źródła bowiem chrześcijańskie pierwszego lepszego murzę, lub

[1]) O. c., str. 450.
[2]) O. c., str. 431.
[3]) *Histoire de la Tauride*, str. 374.
[4]) Es-seb-es-sejjar, str. 445/6.

włóczącego się po stepach z gromadką a napędzonego z kraju sułtanika, biorą za oddzielną ordę. Przeciwnie — źródła tureckie i tatarskie znają ordę krymską, wymieniając nieraz oddzielnie ludzi z Perekopu, lub Tatarów oczakowskich, Tatarów budziackich, Tatarów dobrudzkich, a dalej na wschód Tatarów azowskich, pêle-mêle zresztą nazywając wszystkich poza Krymem Nogajcami i nomadami. Oczywiście niema tam tych wszystkich bajkowych nazw naszych źródeł, które już swego czasu wziąłem poza nawias [1]).

Przechodząc teraz dla scharakteryzowania tej samej sprawy według wymowy źródeł tureckich, oczywiście ponownie tylko przykładowo, muszę zauważyć, że początkowo źródła tureckie i arabskie chętniej szarżują wielkiemi dziesiątkami tysięcy Tatarów niż późniejsze. Tłomaczy się to nietylko ich większą nieuchwytnością liczbową w wieku XV i początkiem XVI, ale także całą długotrwałą famą, otaczającą wszystkie sprawy związane z Timurlenkiem, który występuje w źródłach wschodnich z armją 700-tysięczną! W konsekwencji wszystko, co się koło Timurlenka i jego następców lub przeciwników obracało, figuruje w źródłach wschodnich jeszcze w cyfrach astronomicznych, które się potem coraz bardziej uspokajają. By zacząć od pierwszego wielkiego polihistora i kompilatora kronikarstwa tureckiego Seaddedina [2]), znanego z upiększeń i polotu, niewystarczająco udostępnionego nam przez Sękowskiego, to dowiadujemy się od niego, że Mengli-Girej na wyprawę w roku 1484 dla zajęcia Białogrodu miał się rzekomo stawić w 50.000 Tatarów u boku sułtana [3]). Jest to ta sama przesada, którą spotykamy u wielkiego polihistora i encyklopedysty arabskiego Dżenabi'ego, lubującego się w wielkich cyfrach [4]), a u któ-

[1]) Por. moje *Uwagi orjentacyjne*, str. 43.

[2]) Najbardziej znany w naszej literaturze historycznej; zob. o nim F. Babinger, o. c., str. 123 i n.

[3]) J. Ursu. *Stefan Cel-Mare si Turcii*, Bukareszt, 1914, str. 203; Ursu wydał tam szereg urywków z Seaddedina, także do spraw polskich, a pominiętych przez Sękowskiego, według rękopisów Gallanda.

[4]) Historyka tego arabskiego swego czasu tłumaczyłem w wyjątkach z arabskiego; cf. *Kwart. Hist.* XXX r. 1916, str. 485. Referując podówczas swą pracę p. t. *Wiadomości historyka arabskiego z wieku XVI Dżenabiego, o Węgrzech, Tatarach, Polsce i Litwie za czasów Sulimana Wspaniałego*, zwróciłem zaraz uwagę na wyższą wartość informacyj wschodnich dla oceny faktycznego stosunku sił wschodnich. Jakkolwiek Dżenabi faktycznie przesadza, to jego przesada jest bardzo jeszcze daleka od przesady naszych źródeł w tych sprawach.

rego w roku 1537 wychodzi Muhamed-Giraj w 40.000 ludzi [1]). Wszystkie te cyfry jednak poczynają się potem naogół zmniejszać, Sękowski, wypowiadając swój sąd o liczebności Tatarów, twierdził na podstawie swojej znajomości źródeł wschodnich, a więc nietylko wydanych przez siebie tłumaczeń, że „w żadnym ottomańskim pisarzu nie znalazłem nigdy wzmianki o większey liczbie tatarskiego woyska nad 20.000 ludzi" [2]). Jest to twierdzenie nieścisłe, względnie oparte na niedość szerokiej podstawie źródeł, niemniej jednak znakomicie ilustrujące tę przeciętną, z jaką Tatarzy występują w historjograficznych źródłach tureckich. Oczywiście Sękowski, ulegając także wpływowi poprzedniej masowej przesady, przyjmował początkowo bez dowodów i wskazań źródłowych jakąś fikcję o pospolitem ruszeniu (!?) wśród Tatarów krymskich, którem mogli powiększać zasadnicze 10.000 wojsk krymskich 6 czy 7 razy [3]). Są to osobiste domysły Sękowskiego, z których się potem w rok, czy w drugim tomie wycofał, psujące początkowo te bezwzględnie słuszne inspiracje, które wyprowadził wprost z wyraźnych wypowiedzeń się źródeł tureckich. Weźmy pod skalpel krytyki dane liczbowe z tłumaczeń Sękowskiego przy uwzględnieniu ich wyzyskania w literaturze polskiej. Wyprawa chocimska z roku 1621 samego sułtana Osmana jest bardzo dobrze znana i posiada wśród źródeł dziennik samejże wyprawy, wydany przez Sękowskiego na podstawie roczników tureckich Naima'y. W tym to dzienniku jest dokładnie z datą stwierdzone, kiedy sułtan „otrzymał list od chana z doniesieniem, iż z dziesięcią tysiącami Tatarów Dniepr przeszedł i na dalsze oczekiwał rozkazy" [4]). Jest to oczywisty dowód, z jaką chan siłą u sułtana meldował się, gdyż jak z kronik i rachunków [5]) wiemy, sułtan podobne posiłki opłacał. Jakkolwiek ta cyfra jest tak dokładna, historyk wojny chocimskiej prof. J. Tretiak, na podstawie „konfessat" jeńców (!), mówiących o stu tysiącach oraz polskiego djarjusza Jana Ostroroga, podającego ich na 60.000, ustalił siły Tatarów pod Chocimem w r. 1621

[1]) Cf. Smirnow. *Krimskoje chanstwo... do naczala XVIII w.*, str. 403.

[2]) *Collectanea z dziejopisów tureckich*. t. II. str. 145.

[3]) O. c., tom I, str. 228.

[4]) O. c., t. I. str. 152.

[5]) Wynika to z *Es-seb-es-sejjar i Marsigli'ego L'etat militaire*; rozważania tych spraw musiałyby, podobnie, jak sprawy organizacyjne Tatarów, zbyt nas odprowadzić od właściwego tematu.

na 60.000 [1]), chociaż do Krymców można najwyżej jeszcze doliczyć Tatarów budziackich pod Kantymirem w jakie 5.000 ludzi i ewentualnie około 1.000 Tatarów dobruckich, jako asystę baszy sylistryjskiego. Przypatrzmy się temu rozstrzygnięciu liczebności sił przez prof. Tretiaka, ponieważ ono swoją niedopuszczalnością metody jest typowe dla dotychczasowych obliczeń tatarskich i t. d. w historjografji polskiej. Dla oceny tej metody postawmy się w sytuację oceny historyka, który woli źródła tureckie niż polskie, tem bardziej, że w niektórych punktach są dokładniejsze. Cobyśmy wówczas powiedzieli o historyku, któryby odrzucał obliczenia wojsk polskich pod Chocimem w 1621 r. na ca 35.000 ludzi (bez Kozaków), a to na tej podstawie, że źródła tureckie same straty strony polsko-kozackie podają na „około 100.000 niedowiarków, tak w bitwach, jak w czasie licznych zagonów" [2])! Co powiedzianoby o historyku, któryby odrzucił znaną liczbę wojsk Żółkiewskiego pod Cecorą na podstawie relacyj tureckich, że w tej bitwie z 60.000 wojsk Żółkiewskiego uratowało się „400 lekkich jeźdźców" [3]), lub też oparł się na twierdzeniu Peczewiego, że w rejestrach wojskowych hetmanów polskich figurowało pod Cecorą 33.000 jazdy i 20.000 piechoty [4]), a nie, jak wiemy z naszych źródeł i spisów — około 8.000! Dygresja ta winna być tylko zilustrowaniem mych wstępnych poglądów metodologicznych, z których chyba przekonywująco wynika, że poprzednich metod w sprawie liczebności wojsk nadal utrzymywać nie można.

Przechodząc do dalszych danych u Sękowskiego, wiadomość o 50.000 Tatarów pod Kałgą-sułtanem w roku 1659 pomijam, gdyż jest streszczeniem mieszającem ze sobą różne wojska [5]), a trzymam się tylko ściśle tłumaczonych tekstów. Z dalszych wiadomości zasługuje na uwagę informacja, że w roku 1674 w wyprawie na Mołdawję wzięło udział „około 20.000 Tatarów" pod Kałgą-sułtanem

[1]) J. Tretiak. *Historja wojny chocimskiej*, Kraków 1921, str. 131. Pomijam oczywiście takie źródła, jak Piasecki, który liczy Tatarów pod Chocimem na 180.000, lub ulubiony w Polsce *Herbarz* Niesieckiego, który zamiast 10.000 podaje, że „samych Tatarów na siedem kroć 100.000 rachowane" (Tretiak, str. 132). Oczywiście trudno było prof. Tretiakowi bez danych ludnościowych i źródeł wschodnich zjechać, stylem metod Delbrücka, z 700.000 na 15 czy 16.000.

[2]) Sękowski. *Collectanea*, t. I, str. 172.

[3]) O. c., str. 144.

[4]) Zob. tłumaczenie tekstu w moich *Uwagach orjentacyjnych*, str. 20.

[5]) Sękowski, o. c., t. I, str. 216.

tanem [1]), która to wiadomość pokrywa się pod względem daty i faktu wyprawy z omawianemi przedtem przezemnie informacjami Mirona Kostina [2]). Przytoczyłem je bowiem na tamtem miejscu w tym celu, by obecnie po zacytowaniu relacyj z roczników Raszid-Effendiego, wydanych przez Sękowskiego, zastanowić się, czy te wzmianki źródeł tureckich, np. o 20.000, są przesadzone czy też może niedociągnięte. Otóż te 20.000 Raszid-Effendiego są na polu walki temi 3.000 u Mirona Kostina pod dowództwem Achmeta-Jel-Agassi, czyli Achmeta „agi wybrzeży" [3]), t. j. reprezentanta chana krymskiego dla spraw budziackich. Z Mirona Kostina bowiem [4]) wiemy, że kałga-sułtan sam sobie został pod Cecorą, a całą sprawę zmiany tronu mołdawskiego i wołoskiego zostawił do wykonania temu Achmetowi z 3.000 Tatarów i 300 Mołdawianami, co mu nie przeszkodziło pobić w walce nawet pieszej przeciwnika podawanego na 8.000 [5]). Charakterystyczne to zestawienie źródeł przejawia nam fakt, o który ciągle podejrzewają przez wieki Turcy Tatarów, a mianowicie, że więcej meldują i opowiadają, niż faktycznie robią. Dla nas zaś ważnem jest to, że nawet te umiarkowane cyfry, 20 czy 30 tysięcy, źródeł wschodnich pochodzą najwidoczniej z własnych, często przesadnych, informacyj tatarskich, które docierały potem do źródeł historjograficznych. Natomiast w wypadkach możliwości kontroli swego meldunku ze względu na wysokość podarków czy żołdu, a więc przy wyprawach, na których następowało objęcie wojska tatarskiego przez sułtana, reprezentowanego przez swych wezyrów, lub seraskierów, nie ryzykowali Tatarzy fikcyjnych cyfr i zgłaszali dokładnie swe przybycie w 8, lub 10 tysięcy konnych (nie koni!), t. j. tyle, wiele faktycznie wyruszało. Gdy zaś działali na własną rękę i bez kontroli lubili Tatarzy zgłaszać 20 i 30 tysięcy ludzi, ponieważ wpływało to na sułtańskie podarunki i wysyłkę pieniędzy. Tem należy tłumaczyć, że cyfry źródeł wschodnich, podające liczbę wojsk tatarskich w wyprawie chocimskiej lub wiedeńskiej, są nieporównanie niższe, niż wiadomości o wyprawach tatarskich, podejmowanych samodzielnie pod chanem naczelnym, a nawet kałgą, czy nureddinem.

[1]) O. c., t. II, str. 102.

[2]) Zob. wyżej str. 84.

[3]) O utworzeniu tego urzędu „agi wybrzeży", jako rządcy interesów tatarskich na Budziaku zob. moje *Białogród i Kilja, a wyprawa r. 1497. Sprawozd. Tow. Nauk. Warsz.*, t. XXV r. 1932, odb. str. 6.

[4]) *Chronicon Terrae Moldavicae* ed. Barwiński, str. 200.

[5]) O. c., str. 203.

Najlepszą ilustracją tej strony sprawy jest, że w wielkiej wyprawie wiedeńskiej Kara-Mustafy w roku 1683 dokładne relacje Raszid-Effendiego o tejże wyprawie podają tylko udział nureddin-sułtana z oddziałem 8.000 Tatarów [1]). To samo sprawozdanie, opisując tę wyprawę, zaznacza w innem miejscu, że na rozpoznanie 26 czerwca wysłany został tenże nureddin przodem z 5.000 Tatarów [2]), poczem następują opisy i wzmianki o ich walkach z Niemcami i pustoszeniu kraju. Niewątpliwie ten rzeczywisty obraz w źródle wschodniem tak olbrzymiej wyprawy, jak turecka pod Wiedeń w roku 1683, w niczem nie przypomina w odniesieniu do wojsk tatarskich relacyj naszych źródeł, gdzie przy byle okazji zjawiają się dziesiątki tysięcy Tatarów, rozbijanych w puch przez kilka chorągwi, pokrywa się on natomiast z stanowiskiem Hezarfenna i Marsigli'ego.

Dla stwierdzenia zrozumiałego faktu, że w kronikarstwie tureckiem mogą również czasem występować Tatarzy w olbrzymich liczbach, tak jak fantazyjne blagierstwo d'Ascolego, może występować u Ewlija Czelebi'ego, przytoczę także cytaty z *Kroniki Osmańskiej* Rustem-paszy [3]), reprezentującej jeszcze stary typ kronikarstwa tureckiego z „astronomicznemi cyframi". Według tego Rustem-paszy tenże Saheb-Giraj, za którego czasów w innych źródłach wschodnich siły krymskie spotykamy najwyżej w wysokości 20.000 [4]), przybywa rzekomo na pomoc przy wyprawie w roku 1537 na Mołdawję ze 100.000 Tatarów [5]), ale już w roku 1543 występują ci Tatarzy w kronice Rustem-paszy tylko w liczbie 30.000 ludzi [6]). Naprowadzam sam te cytaty, by przestrzec przed zbyt apodyktycznem twierdzeniem Sękowskiego, że Tatarzy w źródłach wschodnich występują „najwyżej w 20.000 konnych". Oczywiście w zasadzie ma Sękowski rację, gdyż przeciętna danych realnych jest nawet niższa naogół, niż 20.000 ludzi; niemniej jednak zdarzają się także inne wypadki, a przez niego nieuwzględniane, jakkolwiek wobec ich rzadkości zachodzi równie dobrze możliwość pomyłek, albo raczej poprawek ko-

[1]) Sękowski, o. c., t. II, str. 143; chan Murad-Girej (o. c., str. 138) został przy sułtanie.

[2]) O. c., t. II, str. 155.

[3]) *Die osmanische Chronik des Rustem-Pasza* wydał Ludwik Forrer, Lipsk 1923, jako XXI tom *Türkische Bibliothek*; o jego cyfrach wojsk zob. moje *Zagadnienie czarnomorskie*, str. 8 i 13; cf. Babinger o. c. 81/2.

[4]) *Es-Seb i Es-Sejjar*, o. c., str. 370, por. wyżej str. 88.

[5]) *Osman. Chr.*, str. 98.

[6]) O. c., str. 134.

pistów, czy kontynuatorów, którzy dawali chętnie upust swym wschodnim zamiłowaniom do wysokich cyfr.

Jeśli wyjątki z historjograficznych źródeł wschodnich miały nam posłużyć za ilustrację tego zupełnie innego oceniania wojskowej liczebności Tatarów w większości źródeł chrześcijańskich, a w źródłach islamskich, to pozostaje mi jeszcze obowiązek, dla pełnego pod względem metodologicznym dowodu, przedstawienia danych dokumentalnych. Źródło bowiem historjograficzne jest zawsze tylko dowodem pośrednim i niepewnym, podejrzanym w całego szeregu powodów, a zasadniczo w grę wchodzi dopiero dokument. Pod tym względem studjum polskie południowo-wschodniej Europy pozostawia niesłychanie wiele do życzenia nietylko pod względem wyzyskania, znanych mnie przynajmniej, materjałów archiwalnych, ale nawet tekstów drukowanych [1]). W przeciwstawieniu do literatury ukraińskiej, wydajemy prace o polityce zewnętrznej bez uwzględniania korespondencji Chmielnickiego z Wysoką Portą [2]), a o wewnętrznej bez całości materjałów i listów do Wiśniowieckiego [3]), tak jak oczywiście zajmujemy się Krymem bez uwzględnienia dokumentów, z wyjątkiem tego, co dorywczo zostało opublikowane tu i ówdzie w polskich wydawnictwach. Powojenna bowiem nasza nauka historyczna pracuje w dużo mniejszym związku i z mniejszą ewidencją nauki zagranicznej, niż miało to miejsce w okresie przedwojennym, dzięki pracy, stosunkom naukowym i wiedzy nieocenionego L. Finkla.

W odniesieniu do źródeł dokumentalnych chanatu krymskiego nasuwa się przedewszystkiem zagadnienie istnienia archiwum chanatu krymskiego. Archiwum takie chańskie oczywiście istniało wobec potrzeb ruchliwej kancelarji i urzędu wezyra, jako kanclerza, a przechowywane było w Bakczyseraju, razem z bibljoteką, założoną przez

[1]) W odniesieniu do czasów dawniejszych podkreślam ten fakt w *Zagadnieniu czarnomorskiem*, str. 36.

[2]) Poza materjałami wyzyskiwanemi przez Hruszewskiego na podstawie poprzedniej literatury, zob. np. J. Rypka *Aus der Korrespondenz der Hohen Pforte mit Bohdan Chmelnyckyj* w *Sborniku venovaném Jar. Bidlovi* Praga 1928; tegoż J. Rypki *Weitere Beiträge zur Korrespondenz der Hohen Pforte mit Bohdan Chmelnyckyj* w *Archiv Orientální*, Praga 1930, vol. II Nr. 2; tenże J. Rypka *Dalsi prispevek ke korespondenci Vysoké Porty s Bohdanem Chmelnickym*. Praga 1931; odb. z *Czasopis Narodniho Musea*.

[3]) Dane przeznaczone przezemnie dla dalszych prac; dobra Wiśniowieckiego napadł i zajął wbrew przyrzeczeniom Bohdana Chmielnickiego, ataman Nebaba i chłopi, przeciw którym Chmielnicki wysłał karną ekspedycję, a schwytanych odesłał Wiśniowieckiemu, w dowód dotrzymywania przyrzeczeń, na Polesie.

Selim-Giraja I. W czasie tej tak tragicznej dla ładu i stanu rzeczy na Krymie wyprawy gen. Münnicha z roku 1736 bibljoteka ta i archiwum częściowo zgorzały podczas wielkiego pożaru Bakczyseraju, niemniej jednak zachowała się wiadomość, że 124 fascykułów, czy zeszytów tej bibljoteki zostało uratowane i znajduje się w Petersburgu [1]). Materjały te nie zostały jeszcze wydane i opracowane, nie umiem nawet podać dokładnie ich miejsca przechowania. Dlatego muszę się posługiwać (obecnie) tem, co zostało zrobione na podstawie znanego i głośnego nawet zbioru dokumentów wschodnich przez Achmeda Feriduna p. t. *Munseat-us-selatin* [2]). Właściwy zbiór Feriduna zawiera wiele fałszerstw, a może raczej fabrykatów, jako wzorów, natomiast nas obchodzą jego kontynuacje, względnie materjały z tych kontynuacyj, odnoszące się do Krymu [3]). Wzmianek o liczebności wojsk tatarskich jest w tych dokumentach bardzo mało, w przeciwstawieniu do bogatej zresztą treści dla wojskowego stosunku między Wysoką Portą a chanami, dla typu wydawanych zarządzeń, zależności i stosunków poszczególnych organów. Nawet jednak te nieliczne wzmianki o liczebności wojsk chanatu są decydujące dla całego naszego zagadnienia, jako potwierdzające ostatecznie to wszystko, co wynikało z wymowy danych demograficznych i innych źródeł islamskich.

Przed przejściem do omówienia danych z tej korespondencji, chciałbym zaznaczyć, że celowo pomijam na tem miejscu bogaty materjał dyplomatyczny, wydawany częściowo w języku polskim, ale głównie w rosyjskim, do stosunków politycznych chanów z Polską i Moskwą. W tym bowiem materjale, dotychczas tak obficie wyzyskiwanym, znajdujemy to, co Krym podawał na zewnątrz w swych listach, lub oświadczeniach posłów. Musimy zaś pamiętać, że jeśli posłowie, wysyłani przez państwa chrześcijańskie, uważali się za ambassiatores ad mentiendum pro re publica missi, to tem bardziej kancelarja i wysłannicy chańscy używali sobie na wszelkiego rodzaju przesadach zarówno o potędze chana, jak i jego wojsko-

[1]) Zob. w sprawie tych szczegółów *Encyklopedie de l'Islam*, t. I, str. 574.

[2]) Zob. o tem Babinger. *Geschichtsschreib. d. Osman*, str. 106 i n.

[3]) Wydane w *Festschrift für Georg Jacob zum Siebzigsten Geburstag*, str. 241—269, oraz odb. Lipsk 1932. Opracował tę część ten sam zasłużony orjentalista czeski prof. J. Rypka w rozprawie p. t. *Briefwechsel der Hohen Pforte mit den Krimchanen im II. Bande von Feriduns Münseat (Regesten und Chronologie)*. Ponieważ dokumenty wschodnie niemal w 2/3 tekstu zawierają formułki ogólne, Rypka wydał je w formie regestów z 37 dokumentów, które oczywiście dla naszych celów liczbowych najzupełniej wystarczają. O zbiorze Feriduna zob. Babinger o. c. 106 — 8.

wych pomocach i możliwościach. Jeśli więc teraz sięgam do wewnętrznej korespondencji Wysokiej Porty z chanami, to ma to takie znaczenie, jak gdyby ktoś, wziąwszy poza nawias informacje dyplomatyczno-wojskowe starego stylu na pożytek zagranicy, sięgnął do wewnętrznego poufnego rozkazodawstwa między głównem dowództwem a jego podkomendnym wasalem.

Pierwsze pismo sułtana, które wchodzi w grę, będzie mniej więcej z lat 1550 — 1577, gdyż listy wschodnie, często niedatowane, przedstawiają duże trudności w ustaleniu czasokresu. List ten zawiera rozkaz do Dewlet-Giraj-chana dostarczenia wojsk na planowaną rozprawę, a mianowicie rozkaz wysłania „20.000 dobrze uzbrojonych wojowników pod rozkazem Mechmed-galgi-sułtana lub innego syna, którzy mają czekać w dniach „chyzyr" (czerwiec) pod Oczakowem na dalsze rozkazy" [1]). Dalsze dokumenty nie przynoszą danych źródłowych, jakkolwiek są bardzo ciekawe ze względu na ustosunkowanie się do polskich elekcyj królów, z których trzy pierwsze, jak to na innem miejscu podniosłem, wypadły w myśl życzeń, czy raczej poleceń sułtańskich [2]). Wysoka Porta i Krym pilnie obserwują przebieg elekcji, przyczem Tatarzy mają rozkaz natychmiastowego najazdu, gdyby elekcja nie wypadła po myśli cesarza Osmanów. Następny rozkaz dla Krymu pochodzi już tylko od wielkiego wezyra do chana, przypominając mu rozkaz samego sułtana wysłania „20.000 Tatarów" do Derbendu na wojnę perską. Z rozkazem wyprawy połączony jest rozkaz meldowania o osiągnięciu Derbendu, stanie przygotowań i t. d. [3]). Następuje szereg pism, nie zawierających bliższych danych liczbowych, ale rozmaite szczegółowe rozkazy, wykazujące, że chodzi o pozytywnie silne oddziały, ale oczywiście nie w jakichś masach nieprzebranych [4]). Charakterystycznem jest, że na wypadek potrzeby wojny z Rosją, t. j. Moskwą (około r. 1606), powinni także wyruszyć Tatarzy z Dest-i-Qypcaq, czyli nadwołżańcy [5]). Z dalszych listów najważniejszem jest pismo Murada IV do wezyra Mechmeda III, w którem jest mowa o rozkazach wydanych dla chana. W liście tym z lat 1623 — 1639 zawiadamia sułtan, że chan został wezwany do dostarczenia „10.000 dzielnych ludzi" na wojnę perską, dla któ-

[1]) J. Rypka. *Briefwechsel der Hohen Pforte*, str. 248.

[2]) O. c., Nr. 5 i 6; poruszałem tę sprawę w *Dziejowej rzeczywistości* np. str. 7 i passim; zagadnienie wpływu tureckiego na pierwsze elekcje wymaga jeszcze opracowania na szerszym materjale, niż to ma dotychczas miejsce.

[3]) J. Rypka, o. c., str. 252, Nr. 10.

[4]) Np. o. c., Nr. 11 i 13.

[5]) O. c., str. 255.

rych ma być przygotowana flota celem przeprawy do Samsunu. Oprócz tego ma prędko „15.000 Tatarów" być wysłanem do Budy dla obrony granic tamtejszych. „Ta ostatnia sprawa jest najważniejsza... wysyłka wojsk przeciw szachowi jest wprawdzie także potrzebną, ale dopiero w przyszłym roku" [1]). Przytoczyłem ten list obszerniej, jest on bowiem w najwyższym stopniu charakterystyczny dla sądów wojskowych najwyższych czynników państwa tureckiego o możliwościach liczbowych chanatu krymskiego w sprawie, na której — jak widać z podarków — niesłychanie sułtanowi zależy. Otóż jakkolwiek rozkaz łącznie wymienia 25.000 Tatarów, to widoczne jest, że przy tych dyspozycjach wydawało się mało prawdopodobne uzyskanie z chanatu takiej ilości ludzi. Dlatego jest szczególnie wyjaśniony rozkaz natychmiastowego wysłania 15.000 na Węgry z tem, że dalsze domagane 10.000 wchodzić będą w grę dopiero w następnym roku. Tak bowiem te sprawy wyglądają w wewnętrznej wojskowej korespondencji Wysokiej Porty z chanami krymskimi, w przeciwstawieniu np. do listów króla Jana Kazimierza z prośbą o 20.000 Tatarów, zanim przyjdzie chan z jakimiś 100.000, lub listów Islam-Gireja, który zapowiada sobie, tak na wszelki wypadek, przybycie w 150.000 wojsk [2]). Z dalszej korespondencji, wydanej przez prof. J. Rypkę, a sięgającej mniej więcej do roku 1677, bliższych danych liczbowych wydobyć nie możemy, chociaż nie brak ciekawych wiadomości w sprawie stosunków z Polską i t. d., o rzeczoznawcach dla twierdz, zamykających wypady Kozakom, o sumach płaconych przez sułtana chanowi w wysokości 1 miljona kaffijskich akcze rocznie, gdy kałga dostawał 540.000 akcze, i t. d., oraz w sprawie wyżej omawianej interwencji chańskiej w r. 1674 dla przeprowadzenia zmiany na tronach hospodarskich. Charakterystyczne są przytem listy z lat ca 1660 z zapewnieniami sułtańskiemi, że 30 galer stoi gotowych dla niesienia pomocy chanatowi przed Kozakami i Rosjanami, wobec czego chan nie potrzebuje się niepokoić o Krym.

Powyższe wyjątki źródłowe zamykają sprezentowanie tych typów, ale nie całości, źródeł, które muszą być brane pod uwagę przy rozważaniach i ocenie wskazań, które wynikły z przedstawionego materjału demograficznego. Przejdźmy więc teraz do konsekwencyj, jakie wynikają łącznie z podanych wyżej obliczeń ludności Krymu, oraz dowodów z właściwych źródeł, a mianowicie do ustalenia a) możliwości

[1]) O. c., nr. 20, str. 259.

[2]) Por. wyżej str. 77.

mobilizacyjnych Krymu, b) rzeczywiście wystawianych i wysyłanych w pole sił.

III. WNIOSKI KOŃCOWE O SILE WOJSKOWEJ I ROLI KRYMU.

Przy sprawach krymskich oczywiście nie możemy pójść drogami, utartemi w dotychczasowej literaturze historji wojen w czasach od XV do XVIII wieku.

Jak przy obliczeniach ludnościowych musieliśmy nawet dla dla wieku XVII i XVIII przyjąć degresję, a nie progresję ludności, tak samo nie możemy wciągać w rachubę wniosków z ilości wojsk, wystawianych przez inne państwa europejskie w XVII i XVIII wieku. Zarówno z takich faktów, jak to, że np. liczebność wojsk Ludwika XIV dochodziła 300.000 z państwa o nieproporcjonalnie potężnej ludności, jak z tego, że Fryderyk II doprowadził swą armję do 200.000, przy stanie pokojowym w wysokości 2% ludności, podczas gdy przed wojną światową stan pokojowy armji przeciętnie obracał się poniżej lub około 1% ludności [1]) — nie możemy wyciągać żadnych wniosków dla chanatu krymskiego. Podobnie nie wchodzą tutaj, jako analogja, np. obliczenia P a p è' g o, że z końcem wieku XV pospolite ruszenie Korony wynosi 60.000 ludzi, a Wielkiego Księstwa Litewskiego — 40.000 [2]), gdyż są to cyfry, odnoszące się do specjalnego typu mobilizacji części ludności, pomijając już to, że nie obejmują pospolitego ruszenia miejskiego, które także wchodziło w grę [3]). Wszystkie te dane są nie do zastosowania przy chanacie krymskim, ponieważ albo odnoszą się do powołania pewnego typu ludności, albo zależą od strony finansowej. Ogół bowiem wysiłków mobilizacyjnych aż do najnowszej wojny zależał niemal-że głównie od strony finansowej, lub nie obejmował całej ludności, co nie wchodzi w rachubę przy obliczaniu wojsk tatarskich. Słusznie bowiem wszystkie te liczne opisy podróżnicze i inne relacje o Krymie podkreślają szczęśliwe położenie chana, który ma wojsko, nie płacąc żołdu i nie dając mu ekwipunku, co było w zasadzie momentem decydującym dla możliwości liczbowych wojsk, wystawianych przez ogół innych państw.

[1]) Zob. np. J. F r i e d b e r g. *Liczebność wojsk w świetle krytyki historycznej.* Lwów 1916, str. 18 i tam uwzględniona literatura.

[2]) F. P a p é e. *Polska i Litwa na przełomie wieków średnich.* Kraków 1904, str. 11/12.

[3]) Zwracam na to uwagę *Zagadnienie czarnomorskie*, str. 18.

Dlatego odnośnie do takich typów możliwości mobilizacyjnych, jak chanat krymski, gdzie bez żołdu i bez kosztów wyekwipowania stawała wojskowo w zasadzie cała ludność, ale tylko muzułmańska, — wszystkie analogje europejskie czasów dawniejszych nie wchodzą w rachubę.

Chcąc więc zdobyć jakąś doświadczalną podstawę dla chanatu krymskiego musimy się przerzucić do najnowszych doświadczeń wojskowych, a mianowicie wydajności wojskowej państw w czasie ostatniej wielkiej wojny. Dopiero bowiem w ciągu wielkiej wojny i pod koniec jej trwania został element, nadający się do służby wojskowej, wyzyskany w całej pełni, w sposób, jaki przedtem nigdy nie miał miejsca, — uwaga, która się szczególnie odnosi do Niemiec w czasie wielkiej wojny. Według literatury tej sprawy Niemcy na 64.925.000 ludności stwierdzonej w roku 1910, a więc mniej więcej na 66 miljonów w r. 1914/5 wystawili od wybuchu wojny do kwietnia 1915 — 5.029.672 żołnierzy, by wyczerpując coraz bardziej swą ludność i schodząc coraz bardziej do materjału dla służby etapowej, dojść pod koniec wojny do nieprawdopodobnej wręcz cyfry 10.937.000 powołanych pod broń [1]). Oczywiście te cyfry nie reprezentują liczby pozostających pod bronią, tylko powołanych, ale pozwalają nam ustalić pewne procenty dla możliwości powołania, które to ustalenie właściwie przed wielką wojną nie miało jeszcze doświadczalnych podstaw. Z cyfr tych więc wynika, że początkowo postawiły Niemcy około 7.6 procent ludności pod bronią, — chodzi nam bowiem o wskazówki zupełnie globalne — by potem dojść do ponad 16% ludności według stanu z cca. 1914. Oczywiście ponieważ operujemy cyframi w stosunku do ludności zmieniającej się bezustannie, nie wchodzę tutaj w szczegółowe obliczenia, lecz wystarczy, jeśli najskrajniejszą możność mobilizacyjną oznaczymy w o g ó l e na podstawie doświadczeń na około 16% [2]), zaopatrzywszy to w uwagę, że moment gospodarczy na Krymie wobec

[1]) Literatura polska demograficzna dla celów wojskowych nie jest bogata, a pozatem nie czyniłem specjalnych poszukiwań, potrzebne mi bowiem były tylko najogólniejsze dane orjentacyjne, które czerpię z T. B u r g d o r f e r a. *Eugenik und Krieg*. Rzym 1931, według cytatów E. R o s s e t a *Prawa demograficzne wojny*. Łódź 1933. Jeśli na podstawie dokładniejszej i specjalniejszej literatury można tę cyfrę poprawić, to drobne różnice nie będą miały wpływu na ogólną ocenę możliwości mobilizacyjnych chanatu krymskiego.

[2]) Już ten jeden tylko moment obala całe stanowisko naszej historjografji w sprawie sił Chmielnickiego.

istnienia ludności chrześcijańskiej, jeńców i t. p., nie musi być koniecznie brany pod uwagę.

O ile resztki archiwum chanatu krymskiego nie dadzą nam w przyszłości jakiejś pozytywniejszej wskazówki, to trudno się spodziewać cenniejszych danych, co do podstaw przeprowadzania mobilizacji wśród Tatarów krymskich. Trudność duża pochodzi z podwójnego sposobu używania terminu „kazan" t. j. kocioł (chaudieure), który normalnie oznacza rodzinę, t. j. nasz „dym" i w tym znaczeniu używają go wszyscy podróżnicy i historycy [1]), oraz Igelström w swych raportach z r. 1783 [2]). „Kocioł" ten jednak był także rzeczywistym kotłem, wyruszał na wojnę, i był nazwą najniższej jednostki wojskowej u Tatarów. Kawalerzyści tatarscy dzielili się na kotły, kazany, t. j. 5 do 7 jedzących z tego samego kotła [3]). Jeśli ktoś meldował dowódcy liczbę swych żołnierzy, to rachował kazany i podawał liczbę kazanów [4]), czyli w dzisiejszem znaczeniu sekcyj, względnie drużyn. Zgodnie jednak wszystkie źródła podają, że powoływanie pod broń odbywało się u Tatarów za pośrednictwem murzów, a według liczby rodzin, t. j. kazanów tatarskich im podległych [5]). Dymitr Kantemir podaje, — oczywiście ze słyszenia, że po wyborze Sobieskiego na króla sułtan Muhamed IV nakazał chanowi Selim Girajowi powołanie z każdego kazana 2 ludzi [6]), czyli — ponieważ Kantemir liczy fałszywie kazany po 10 osób („Personen"?) [7]) mobilizacja wynosiłaby 20% ludności, co jest oczywiście niemożliwe. Natomiast Tott, który był na Krymie w czasie mobilizacji za Krim Giraja w ciągu zimy r. 1768/69, podaje o tem wiadomość, która, w przeciwstawieniu do jego ocen ogólnych, niewątpliwie opiera się na otrzymanej informacji, a mianowicie że Krim-Giraj powołał 3 jeźdźców na 8 kazanów [8]), czyli 3 jeźdźców na 48 głów ludności tatarskiej, co wynosi niemal 6%, czyli mniej więcej tyle wiele państwa europejskie powoływały przy mobilizacji powszechnej swych rezerw. Ta ostatnia wskazówka, wprawdzie późna, ale bezpośrednia, pozwala nam już nietylko na podstawie danych teoretycznych.

[1]) Tott, Kleeman. Kantemir i t. d.
[2]) *Zapiski Odessk. Obszcz.* XIV str. 103.
[3]) Marsigli, o. c., t. I, 101.
[4]) D. Kantemir. *Gesch. osman. Reichs*, str. 421; Marsigli l. 101.
[5]) j. w.
[6]) *Gesch. d. osman R.*, str. 420.
[7]) O. c., 421.
[8]) *Memoires du baron de Tott sur les Turcs et les Tartares.* Amsterdam 1785, t. II, str. 128.

ale także w myśl wskazań źródłowych zbliżyć się do obliczeń procentu ludzi mobilizowanych w chanacie krymskim.

Przejdźmy z temi wskazówkami teoretycznemi i źródłowemi do spraw ludności tatarskiej chanatu krymskiego, którą ustaliłem dla wieku XVII na 180 — 200 tysięcy Tatarów, z tem, że z wliczeniem błąkających się poza Krymem, a wchodzących w organizację państwową Krymu cyfrę tę można podnieść do 200 — 220 tysięcy ludności. Stosownie do tej cyfry, przyjmując najskrajniejszą możliwość mobilizacyjną na 16%, możemy ją określić przeciętnie dla Krymu wieku XVII na 29.000 ludzi do 35.000, z tem, że w latach cca 1640—1690 wchodzą w grę cyfry 32 do 35.000. Oczywiście nigdy taka liczba przy takiej ludności nie mogła wyjść w pole, gdyż ten typ starszych i młodzieńców, których wciągały popisy niemieckie w ciągu wielkiej wojny, nie wchodził w rachubę przy wyprawach zwłaszcza do Austrji, Węgier, Persji, lub w głąb Polski, czy Rosji, jeślibyśmy nawet pominęli konieczność pozostawiania pewnego kontyngentu dla obrony domów. Niewątpliwie jednak wystawiał Krym — tak zresztą jak Ukraina — na potrzeby wojenne siły nieproporcjonalne wogóle do wysiłków wieku XVII, a więc nawet więcej niż sześć procent ludności tatarskiej, a to zarówno dlatego, że pierwsze powołania niemieckie nie objęły przy 7½% wielu faktycznie zdolnych do służby frontowej, jak też ponieważ ze źródeł wiemy, że w czasie wielkich wypraw naczelnego chana Krym faktycznie był wypróżniony z ludności męskiej, nadającej się do broni i musiał być osłaniany przez wojska tureckie, lub stawał się łupem napadów sąsiadów, nietylko zresztą Kozaków. Dlatego też procent ludności, wyruszającej na wyprawy poza granice kraju [1]) określiłbym na 8% ludności tatarskiej, co daje nam faktyczną ilość wojska chanatu krymskiego na wyprawach poza granicami kraju 15 — 16 tysięcy, względnie jeślibyśmy procent podnieśli, gdyż, jak ze źródeł wiemy, np. pod Prostkami biorą udział w bitwach synowie razem z ojcami, to otrzymalibyśmy jakie 16—18 tysięcy. Jeśli do tego doliczymy powołanie Tatarów budziackich, i ochotników z pomiędzy prawie bezpańskich Nogajców, to ewentualnie mogła ta cyfra wzrosnąć nawet do 20 czy 22 tysięcy. Zbytnią jednak możliwość podnoszenia procentu i wyczerpania ludności Krymu ograniczała także stała i duża samowola feudalnych murzów. Rezultat więc demograficzny pokrywa się z właściwemi źródłami islamskiemi!

[1]) Nie zapominajmy bowiem, że z pierwszego powołania niemieckiego część pozostawała w kraju!

Nie przerażajmy się temi niskiemi cyframi dla wojsk tatarskich XVII wieku, jako przed wnioskiem, który wogóle nie pozwala zrozumieć naszych dziejów XVII wieku. 20.000 kawalerji tatarskiej to była na ówczesne czasy olbrzymia siła uderzeniowa, której znaczenie sobie najlepiej uzmysłowimy, biorąc pod uwagę, że jest to siła przerastająca liczebność szabel w boju głośnej armji Budiennego z roku 1920. Była to bowiem, krótko mówiąc, największa siła kawaleryjska, operująca zwarcie w tych stronach, a o wyjątkowo szybkiej i sprawnej mobilizacji oraz koncentracji i składająca się z żołnierza pierwszorzędnej jakości w lekkim boju. Dawali się oni we znaki wszystkim, a nietylko nam i najlepsze wojska ówczesne świata bardzo marnie wyglądały, gdy Tatarzy mieli możność zastosowania swej taktyki, która nie należy do obecnego zagadnienia. Wszystkie zaś inne gołosłowne oceny wartości bojowej Tatarów, nie poparte sprawdzonemi liczbowo dowodami, zaliczamy tam, gdzie należą, t. j. do rozmaitych wyskoków rozmaitych megalomanij narodowych [1]). Już z okazji omawiania Tatarów budziackich zwróciłem uwagę na te wyczyny małego, ale tylko w zestawieniu z naszemi cyframi astronomicznemi — oddziału Tatarów budziackich, przysłanych w roku 1656 na pomoc Janowi Kazimierzowi. Oceniłem ich tam na cca 4.000, bo jakkolwiek białogrodzcy byli mniej liczni, to należałoby przypuszczać, że ich wódz, Krymiec Subhaza-Gazi, nie poszedł z obcymi bez wzięcia także swoich bliższych ludzi [2]).

Podaję ponownie tutaj ten przykład, jak też walki pod Jezierną od 20 do 22 listopada 1655, a to z tego względu, że Tatarzy występują tam, jako sprzymierzeńcy Polski i Jana Kazimierza, wobec czego ani opinja XVII wieku, ani późniejsza nasza literatura wojskowa nie miała uczuciowych powodów do obniżania sukcesów. Niewątpliwie bowiem istnieją dziesiątki równie przekonywujących dowo-

[1]) Kantemir w *Beschreibung der Moldau*. Frankfurt 1771, str. 281 podaje, że przysłowiowo 5 Krymców biło wojskowo 10 Tatarów budziackich, 5 Mołdawian pobija 10 Krymców, a 5 Codreanów (Mołdawian z lasów koło Budziaku) bije 10 Mołdawian. Przeważnie zaś Tatarzy bili często gęsto wojska cesarskie, szwedzkie, brandeburskie i t. d. — to z tegoby wynikało, że „w myśl świadectw współczesnych" jak się to mówi chętnie w literaturze, — 100 „Codreanów" mogło rozpędzić armję szwedzką. Ogół ocen wojskowych w źródłach historjograficznych XVII wieku jest na tym poziomie rozumowania Kantemira, zresztą jednego z wybitnie inteligentnych ludzi tego czasu; dlatego podstawą uzasadnionego sądu mogą być tylko krytycznie ustalone dane liczbowe i fakty.

[2]) Poruszyłem ten przykład już w *Uwagach orjentacyjnych o Tatarach*, str. 44; tamże pomyłka druku Kazi, zamiast Gazi. Przeciwstawił się temu sądowi p. Z. Lasocki w *O Tatarach D-ra Górki*", str. 11 i n.

dów, których nie przytaczam, gdyż wymagałyby to prostowania dotychczasowych poglądów. Tatarzy pod Subhaza-Gazi, oceniani rozmaicie na 2—6 tysięcy, przezemnie na 4 tysiące, a przez L. Kubalę na podstawie rozmaitych źródeł polskich i szwedzkich raczej na 6 tysięcy [1]), dokonują przeciw najlepszym ówczesnym wojskom całego szeregu niebezpiecznych manewrów, są przedmiotem najwyższej troski obaw ze strony Karola Gustawa i Kürfirsta [2]) w bitwie pod Warszawą w r. 1656, — wreszcie oni jedni w tej bitwie, przegranej przez liczniejsze wojska polskie przeciwko słabszemu przeciwnikowi, zdobywają sobie nawet 200 wozów na Kürfirście [3]). Najciekawsze jednak przytem jest, że ten to „dziki murza" Subhaza-Gazi okazał się najlepszym taktykiem po stronie polskiej; on to bowiem poradził królowi właściwy plan walki, któremu Tatarzy zwykle zawdzięczali swoje sukcesy, a mianowicie żeby piechotą i artylerją bronić się od frontu, a jazdą zająć tyły i odciąć odwrót niezaprowiantowanemu nieprzyjacielowi, co oczywiście było możliwe wobec przewagi liczbowej po stronie polskiej. Niestety „plan był dobry, ale nie umiano go wykonać", jak stwierdza za głosami współczesnych L. Kubala [4]). Byłby to jeden tylko przykład z r. 1656, gdyż — jak wiadomo — ci Tatarzy działają dalej, a efekty ich bojowe zupełnie przypominają liczne opisy z terenów mołdawskich, wołoskich, czy węgierskich. Szlachta łęczycka, która zaczęła się zbierać pod Wizną na pomoc Szwedom, rozbiegła się bez walk na wsze strony „aus furcht vor den Tartaren" [5]), co jej o tyle nie robi wstydu, że dowódca prze-

[1]) P. dr. Z. Lasocki, gorący obrońca Kubali, nie zna odnośnych ustępów L. Kubali. *Wojna brandenburska i najazd Rakoczego w roku 1656 i 1657.* (Lwów, str. 12 i 274/5). Zamiast bowiem żądać ode mnie polegania na Rudawskim, którego zacytowałem dla sprawy ujęcia Radziwiłła, lepiej było sięgnąć do literatury i wydanych w tej sprawie przez M. Kordubę *(Zerela Istorii Ukrainy* t. XII) materjałów. Byłby tam p. Lasocki znalazł nawet zapewnienie samego chana o wysyłce 20.000 ordy białogrodzkiej, chociaż tej ordy było tylko 3.000 i niewiele ponadto do Polski przyszło. Zechcą mi może moi polemiści po obecnym wykładzie metodologicznym uwierzyć, że naogół jestem w możności cytowania tylko cząstki materjału źródłowego i bibljograficznego, na którym się opieram, celem bowiem moim jest zmiana poglądów, a nie prezentowanie coute-que-coute materjału erudycyjnego.

[2]) Kubala, o. c., str. 20 o pośpieszeniu Karola Gustawa z gwardją na Brudno dla ratowania przed Tatarami i t. d.; zob. również „Uwagi orjentacyjne", str. 44.

[3]) Kubala, o. c., str. 18.

[4]) Kubala, o. c., str. 21.

[5]) *Urkunden und Actenstücke zur Geschichte des Kurfürsten Friedrich Wilhelm von Brandenburg. Politische Verhandlungen*, t. V, wyd. Dr. B. Ermannsdörffer Berlin 1884, str. 96.

granej bitwy pod Prostkami — Waldeck sam stwierdza, że przedostanie się Tatarów w środek między jego oddziały miało ten skutek, że „une peur panique prenant a trois de mes regiments" [1]) zaledwie pozwolił jemu samemu się uratować. Pomijam rozmaite szczegóły, gdyż wystarczy stwierdzić, że zwycięstwo pod Prostkami było efektem działań Tatarów Subhaza-Gazi, w których ręce dostało się aż 80 oficerów strony przeciwnej z Bogusławem księciem Radziwiłłem, który wpadł w ręce syna Subhaza-Gazi'ego [2]). Bardziej jednak dla oceny wartości pomocy tatarskiej charakterystyczne są skutki tej sprawy. Ponieważ Tatarom, wbrew uczciwości wojskowej, odebrano Bogusława Radziwiłła, magnatom bowiem polskim XVII w. był bliższy nawet magnat-zdrajca, niż los sprawy, Subhaza-Gazi obraził się na Gosiewskiego, opuścił jego wojska i pociągnął z jeńcami, dla samych Prostek podawanych na tysiące [3]), nie na Krym, jak chce K u b a l a, ale na Budziak, gdzie według źródeł bułgarskich spotykamy jeńców z Prus [4]). Skutki nie dały na siebie czekać. W chwili ogólnej paniki, nawet w Królewcu, dowiaduje się słaby Steenbock o odejściu Tatarów, uderza na Gosiewskiego pod Filipowem i w cztery dni po Prostkach zadaje mu cios, nazwany w naszej literaturze porażką [5]), a w źródłach niemieckich poczytywany za zwycięstwo wyrównujące Prostki [6]). Powód sprawy — jeniec Bogusław w czasie bitwy uciekł, a pościg za eks-zwycięzcami z pod Prostek wstrzymała noc. Należałoby powiedzieć krótko: „sapienti sat", jako odpowiedź na te wszystkie poglądy, jak to kilkanaście naszych chorągwi rozpędzało, 100 czy 60 tysięcy Tatarów, w myśl tych „wschodnich romansów", by użyć wyrażenia S ę k o w s k i e g o.

Jeszcze więcej dla sprawy znaczenia wojskowego 20 tysięcy Tatarów mówią rozprawy z Bogdanem Chmielnickim i Buturlinem, rzekomo w 90 czy 70 tysięcy, pod Jezierną w dniach od 20 do 22 listopada 1655 [7]). Wówczas chan naczelny Muchamed-Girej, nie w 12.000

[1]) O. c., str. 107; potem były w tej sprawie dochodzenia wojskowe.

[2]) L. K u b a l a. *Wojna brandenburska...*, str. 78 — 80.

[3]) O. c., str. 81; ilość zwykłych jeńców (6.000) przesadna.

[4]) *Monumenta Slavorum Merid*, t. XVIII. *Acta Bulgariae Ecclesiastica*, Zagrzeb 1887, str. 264.

[5]) K u b a l a. *Wojna brandenburska*, str. 81.

[6]) Por. np. *Urk. und Aktenstücke, Politische Verhandlungen*, t. V, str. 109.

[7]) Zob. np. K o r z o n. *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, I. wyd., str. 350—357. K o r z o n podaje Chmielnickiego z Buturlinem (str. 355) na 90.000, L. K u b a l a — na 70.000.

janczarów i 200.000 ordy [1]), ale niewątpliwie z kilkunastu może janczarami i najwyżej w 20.000 ordy tak osacza armję kozacko-moskiewską, że Chmielnicki poraz pierwszy musi skapitulować na całej linji, fakt, który jest punktem wyjścia dla zwrotu w całej sprawie: — Jan Kazimierz a Karol Gustaw [2]). Znowu wystarczy powiedzieć „sapienti sat", a opieram się świadomie na wypadkach stwierdzonych przez dotychczasową historjografję polską, by uniknąć polemiki, a zarazem uwypuklić ten brak logicznej konsekwencji w ocenianiu wartości bojowej Tatarów, jako naszych sprzymierzeńców, a naszych przeciwników.

Wyszłoby daleko poza ramy obecnych uwag omawianie, czem naprawdę był chanat krymski pod względem kulturalnym i wojskowym, gdyż cały obraz musiałby być jednem zaprzeczeniem tego wszystkiego, co sobie na ten temat naogół w naszej historjografji wyobrażano. Niewątpliwie byłoby takie studjum najciekawsze pod względem wojskowym, jako typ idealnego wręcz zastosowania stale i zawsze wojny, polegającej na wyczerpaniu przeciwnika, a nie na jego zniszczeniu — by użyć terminologji Delbrücka. Tatarzy z zasady unikali bitwy wprost, będąc mistrzami w otaczaniu przeciwnika nawet słabemi siłami, odcinania mu dowozu żywności i łączności, jednem słowem — w ówczesnych czasach mistrze wojny ruchomej. Bitwę przyjmowali tylko zmuszeni i wyjątkowo, ale wtenczas walczyli nawet pieszo. Oczywiście, jeśli historja naszej wojskowości operowała fikcyjnemi dziesiątkami, a nawet setkami tysięcy, to nie można było zrozumieć, dlaczego, przy tak olbrzymich przewagach, unikali straty 2,3, czy kilku tysięcy ludzi dla zupełnego zniszczenia przeciwnika. W rzeczywistości byłaby to dla nich strata nieraz $^1/_3$ lub $^1/_2$ swego stanu bojowego. Poruszałem już tę sprawę, że chanat krymski miał swoją kulturę, organizację państwową, która ich potem zgubiła wskutek wewnętrznych sporów i zaburzeń, ale wojskowo zdawała długo egzamin. Niewątpliwie jest przesada w takiem twierdzeniu historyka tureckiego z XVII wieku Peczewi'ego, że uczoność Tatarów była w świecie islamskim przysłowiowa [3]), niemniej jednak naukowe odnoszenie się do nich, jako do barbarzyń-

[1]) Cyfry podane przez L. Kubalę (*Wojna moskiewska 1654 — 1655* Warszawa 1910, jako *Szkice Historyczne* ser. III, str. 322); Korzon liczy Tatarów pod Jezierną na „150 czy 200 tysięcy" (o. c., str. 357).

[2]) Zob. tę opinję *Historja polityczna Polski* cz. II Kraków — Akad. Umiejęt., u Wł. Konopczyńskiego. *Panowanie Jana Kazimierza*, str. 331 i 332.

[3]) *Tarich-i-Peczewi* (po turecku) wyd. Stambuł 1283/1866, t. I, str. 474.

skiej zbieraniny wojskowej, jest poprostu bez podstaw i bez sensu, a może wypływać tylko z zupełnej nieznajomości faktycznego stanu rzeczy. Niewątpliwie również wiele przesady jest w tem, gdy ten głośny i tak ceniony, czy przeceniany W. Beauplan opowiada, że każdy Tatar miał już w roku 1660 „w swojej kieszonce" norymberski zegarek [1]), ale zastanawiającem jest, jeśli miał jeden na kilkuset, czy tysiąc.

Wywarli oni decydujący wpływ na cały rozwój taktyki lekkiej kawalerji w świecie, ale szczególnie wywarli wpływ na nas i to nietylko wojskowy, gdyż cały „staropolski" „sarmatyzm" — to niewątpliwe dziecko islamskiego Wschodu [2]) — przyszedł do nas w dużej mierze także za pośrednictwem wpływu kulturalnego Tatarów na nas, względnie powiedzmy ściśle — na ziemie ruskie, a nie odwrotnie. W dowodach odszedłbym zbyt daleko, ale jak przy przykładowym cytacie z Peczewiego — chciałbym nietylko przypomnieć uwagę Resmi-Achmed-Effendiego z roku 1763, jak go w Polsce zapewniano, żeśmy „dla upodobania i przyjaźni ku Osmanom, przybrali ubiór podobny do muzułmańskiego" [3]), ale dać jeszcze jeden cytat z korespondencji z królem Janem Sobieskim, głównym propagatorem i ostoją zarówno orjentalizmu w Polsce, jak sarmatyzmu. Gdy bowiem królowa Marysieńka przejmowała się tem, co się dzieje na dworze króla — „słońce" Ludwika XIV, to sam król Jegomość interesuje się modą nietylko Stambułu, ale także Bakczyseraju, skąd rezydent mu donosi „jaka moda najforemniejsza tu w Krymie teraz" [4]). Tak bowiem wyglądała ta rzeczywistość, a nie tak, jak przyswoiliśmy sobie przez literaturę. Sądzę, że tych kilka uwag i cytatów, które nie mogą być rozwinięte, wystarczy jako wskazówka, że oczywiście nietylko pod względem liczebności, ale co do całości zagadnienia chanatu krymskiego musimy innem okiem popatrzeć się na jego sprawy i rolę.

[1]) *Description d'Ukraine* ed. 1861, str. 76.

[2]) Zob. cenne uwagi znawcy p. Tadeusza Mańkowskiego p. t. sztuka *Islamu w Polsce w XVII i XVIII wieku* (Pol. Akad. Um., Rozp. Wydz. Fil., Kraków 1935), szczególnie ustęp 108 — 116 p. t. Sarmatyzm a sztuka Islamu, (str. 113) stwierdzający, że „nigdzie kultura artystyczna Islamu... nie wywarła takiego wpływu na poczucie smaku jednego z najbardziej katolickich społeczeństw, jakiem było szlacheckie społeczeństwo polskie drugiej połowy XVII i pierwszej połowy XVIII wieku".

[3]) Zob. Sękowski. *Collectanea* II, str. 247.

[4]) Zob. Wł. Łoziński. *Życie polskie w dawnych wiekach*, wyd. V, Warszawa 1934, str. 128/9.

Nie dajmy się sprowadzać na złe drogi rozumowania, co do ich wartości wojskowej, faktem, że wojny i wyprawy prowadzili przedewszystkiem dla łupu, a nie aneksji terytorjów oraz, że niejako urzędowo byli przez Turcję używani do plondrowania krajów, które sułtan chciał ukarać [1]). Gdy poznaliśmy ich rzeczywistość liczbową, to równocześnie staje się nam zrozumiały fakt, dlaczego ograniczali się do rajdów dla łupiestw, a nie zdobywali ziem, których utrzymanie nie leżało w ich możności. Ci zaś, którzy biorą dziś pod uwagę równocześnie dla nas, jako stały współczynnik porównawczy Moskwę, nie mogą zapominać o niskim stanie tejże Moskwy do czasów — w pierwszym etapie — Iwana Groźnego, a w drugim — do Piotra Wielkiego. Powoływanie się na to, że Tatarzy mieli takie efekty w Moskwie, nie usprawiedliwia jeszcze tego, co było możliwe z naszej winy wobec Polski. Tatarzy zajmowali zupełnie dla siebie naturalne i słuszne stanowisko, że niewierni, nawet poza granicami władztwa sułtańskiego, winni płacić na „kożuchy" biednych, a dzielnych Krymców, a jeśli nie chcą płacić dobrowolnie, to zabierali im to na wyprawach łupieskich, czy wojennych, gdyż poprostu przez swój charakter narodowy, wojnę kochali! Wszyscy bowiem Tatarzy kochali wojnę, czego nie możemy powiedzieć o militarystycznym kwietyzmie szlachty polskiej, ale dopiero od drugiej ćwierci XVII a do końca XVIII wieku, — do którego to kwietyzmu duch islamski odnosił się wprost z odrazą [2]). Takie więc myślenie narodowe, jak nasze obecne, które umie cenić tężyznę wojskową u swoich i drugich, nie może mieć powodów do usprawiedliwiania swej dawnej słabości zarzutem łupiestwa, przed którem nie umiano się, a właściwie nie chciano bronić. Czyż dla tych różnic psychicznych nie jest charakterystyczne, że Piotr Czyżewski już w roku 1616, wydając pamflet p. t. *Alfurkan* przeciw Tatarom polskim, a chcąc ich pognębić w oczach ówczesnej szlachty polskiej, zarzuca im, że rozkazu hetmana polskiego, by iść na wojnę „nie lękliwie go przyjmują, y owszem radzi temu" [3]). Tak bowiem było u naszych polskich Tatarów, tak było na Krymie i Budziaku, że tam tę wojenkę kochano,

---

[1]) Zob. J. Rypka. *Briefwechsel der Hohen Pforte mit den Krimchanen* Nr. 31, str. 265, lub Nr. 35, str. 268: „plondrowanie" — pisze Mechmed-Kepruli — „nie jest zadaniem naszego wojska, ale natomiast Tatarów".

[2]) Zob. u tegoż Resmi-Achmed-Effendiego (Sękowski. *Coll.* II — 247) o uciekaniu szlachty przed najazdami obcych po zakopaniu pieniędzy!

[3]) P. T. *Alfurkan tatarski prawdziwy na 40 części rozdzielony*, druk współcz. 1616, str. 61.

z tej wojny żyto i dlatego na tej wojnie się znano i umiano ją prowadzić, aż do czasu zgniecenia ich przy współdziałaniu czynników wewnętrznych Krymu, przez nowożytniejszą, lepszą organizację wojskową Rosji. Stanowisko Turcji nie pozwoliło chanatowi na wytworzenie nowszej organizacji wojskowej, analogicznie do wysiłków Rosji, która staje się dla nich groźną, ale dopiero od Piotra Wielkiego.

Taka była bowiem rzeczywistość wojskowa, polityczna i kulturalna chanatu krymskiego w XVII wieku, której nasza nauka historyczna nie chciała, czy nie umiała dostrzegać, ilości zaś wojsk były takie, jakie od początku przyjąłem, jako orjentacyjne, dla Zbaraża i Zborowa w roku 1649. Na dowód składają się obliczenia demograficzne, fachowe sądy współczesnych, oraz źródła wschodnie historjograficzne i dokumentalne. Zdolnych na dalekie wyprawy i zdecydowanych na długą nieobecność poza Krymem było nawet w tych 20 tysiącach, na czele których mógł wyruszać chan, nie więcej, jak 8 lub 10 tysięcy, które Marsigli i Sękowski uważają za właściwe wojsko krymskie pierwszej linji, występujące u boku armji tureckiej. W ten sposób dobilibyśmy do końca rozumowania, które nakazawszy obniżyć poprzednio przyjmowaną cyfrę ludności chanatu krymskiego oraz tem samem jego możliwości mobilizacyjne do norm, podawanych we właściwych źródłach, pozwoliły mi utrzymać sąd o maksymalnie 20.000 wojsk tatarskich, które mogły występować w XVII w wyprawach Krymców na Polskę pod dowództwami naczelnego chana, jako siły własnego państwa. W wyprawach pomniejszych kałgów, nureddinów, wezyrów, a nieraz wybitniejszych murzów, jak Tuhaj-bej, siły te wynosiły 3, 5, rzadko kiedy 8 do 12 tysięcy ludzi. Oczywiście na okres mniej więcej od 1640 do 1690 możemy przyjmować we wszystkich wypadkach kontyngenty silniejsze, niż w okresach wcześniejszych i późniejszych, będą to jednak poprawki o poszczególne tysiące, które nie dadzą się bliżej ustalić. W drugiej połowie jednak XVIII wieku sprawa przedstawia się znacznie gorzej i np. taka wyprawa Krim-Giraj-chana, ostatniego wojowniczego chana krymskiego, w zimie 1768/9, podjęta w porozumieniu z konfederatami barskimi, a oceniona przez Totta i wszystkie na nim opierające się opracowania na 200 tysięcy [1]), nie mogła wynosić więcej nad 8 do 10.000 ludzi łącznie.

Wnioski syntetyczne, wypływające z tych cyfr, są bardzo chyba oczywiste i bardzo dla naszej przeszłości XVII wieku ujemne. Dałem im wyraz, występując z mym programem rewizji historji polskiej

[1]) Tott. *Memoires*, t. II, str. 128, a za nim cała literatura.

w duchu dziejowej rzeczywistości, stwierdzając jako tezę zasadniczą „żeśmy na przestrzeni czterech wieków byli dla Tatarów krymskich a w pierwszej fazie także dla zawołżańskich, nie „przedmurzem chrześcijaństwa", ale terenem eksploatacji, której rozmiary i skutki gospodarcze przerastały to wszystko, co się na ten temat pisze" [1]). Niewątpliwie bowiem, jeśli sobie uświadomimy to państwo polsko-litewskie z ludnością rozrastającą się lub czasowo cofającą, ale bądźco-bądź z ludnością od cca 6 do 9 miljonów, jako „przedmurze chrześcijaństwa" przed „nawałą tatarską", reprezentującą 200, czy 250 tysięcy ludności muzułmańskiej, to zrozumiemy, że miałem podstawę do nazwania tego poglądu „fikcją autosugestji", która panowała w umysłach b. Rzeczypospolitej, tak samo, jak potem zapanowała w historji. Faktem jest, że w r. 1772, gdy możemy stwierdzić ludność Rzplitej polsko-litewskiej i chanatu krymskiego, przerastaliśmy Krym siłami państwowemi niemal osiemdziesięciokrotnie (12.000.000 : 155.000)! Wystarczy, jako dowód mej tezy rewizyjnej!

Byli niewątpliwie ludzie w Polsce, którzy to źródło ekonomicznej eksploatacji wielkiego państwa przez garstkę wojowniczych sąsiadów chcieli zgnieść, albo unieszkodliwić, oraz zdawali sobie sprawę zarówno z potrzeby, jak możliwości. Nie umieliśmy bowiem również załatwić tej sprawy pokojowo, czy przez objęcie protekcji, jak Turcja wobec Kozaków. Ciągnie się więc ta myśl poskromienia Krymu od czasów Zygmuntów poprzez Batorego, by odżyć w całej sile w „planach wojny tureckiej" Władysława IV. Bronił i głosił te plany ten przepiękny i tak stale zasłużony Stanisław Żółkiewski [2]), przychylał się do nich Stanisław Koniecpolski, a największy mąż stanu Polski XVII wieku, czy b. Rzeczypospolitej wogóle, Jerzy Ossoliński zrobił z tych planów ośrodek swej polityki, dla której, stylem wręcz niebywałym wśród magnatów polskich, zapomniał nawet o stracie swych cennych dóbr na Ukrainie [3]). Zjawiła się ostatnio wreszcie nietylko możność, ale łatwość realizacji tej drogi umocnienia Polski na południu od strony rosyjskiej za czasów króla Jana III Sobieskiego, ale niestety wśród tak wielu planów i zamierzeń tego króla, w swej rozbieżności nieraz słusznych i celowych, a nieraz nieuzasadnionych zawsze na dnie

[1]) Moja *Dziejowa rzeczywistość a racja stanu*, str. 15.

[2]) Zob. o tem Kazimierz Tyszkowski. *skich Zygmunta III (1605 — 1618). Przegl. Historyczno-Wojskowy*, t. VIII z. 1 i odb., str. 21, jako cytat bezpośredni przy szeregu innych wskazówek.

[3]) Opracowanie osoby i roli Jerzego Ossolińskiego przez L. Kubalę (wyd. zbiorowego, t. I., 1924) wymaga pełnej rewizji, na podstawie źródeł, literatury i ocen

dążeń leżał ten sam czynnik: „prywata rodzinna", przebijająca wśród pięknych słów. Nie doszły te zapędy nigdy do realizacji, choć wymagały tylko zwartego wysiłku, jeśli nie dla podboju, to dla poskromienia, bo poza trudnościami konjekturalnemi zawsze sprzeciwiały się temu nastroje masy szlacheckiej i magnatów, którzy kochali, ale tylko frazes walki z półksiężycem, a nie wojnę dla celów państwa, jako takiego. Frazes ten walki z pohańcem nie przeszkodził wprawdzie potem tej, tak właśnie myślącej, masie szlacheckiej oprzeć w wieku XVIII swych wszystkich nadziei na poparciu ze strony „niewiernych", chyba poto, żebyśmy dzisiaj mogli mówić, równie dobrze jednym i tym samym tchem, o „tradycyjnej walce z pohańcami" i „tradycyjnej przyjaźni z Islamem". Wysiłki pozytywne, plany jasne występowały tylko w głowach królów, lub kanclerzy i hetmanów XVII wieku, podczas gdy masa szlachecka mówiła o tem ciągle i bez przerwy, ale wobec każdego pozytywnego dążenia zakładała veto!

„Była to" — jak zakończyłem swoje syntetyczne uwagi na ten temat — „wiekowa przewaga łatwo zrozumiałego frazesu nad myśleniem elektora - królów, któremu brakło wogóle orjentacji nietylko w tem, co jest interesem państwowym, ale przedewszystkiem w tem, co jest wogóle państwem" [1]).

[1]) *Dziejowa rzeczywistość a racja stanu*, str. 26.